Pieśni

z dawnych lat.

~~co przebrzmiały~~

J. P.

Pieśni – serc tu Królowo,
Ziemskiej braci pociecho!
Tyś rozbrzmienie, mdłe echo,
W niebie nuta i słowo. –

B. Zaleski.
Bohdan

Cieniom zgasłych ~~moich~~ przyjaciół moich,

Wincentego Pola i Stanisława Pilata

poświęcam.
J. P.

Osmulo.

obwie

Owinne

Do gęśli milczącej.

Hej gęśli! Milczą twe brzmienne struny –
Ale w nich wszystko wieków kwiecie:
Przeszłość, w spruchniałe odziana całuny;
Przyszłość, co ma ułudą przeciągnąć po świecie;

Z barwą motyla młodości marzenia;
W wieńcach z gałązek mirtu kochanków pieszczoty;
Piersi zbolałej głębokie westchnienia
I łzy straty, żałobne, cyprysu otulone splotły.
Na łożu z laurów: krwią zbroczona sława,
Przy niej burze i gromy niebiosom wydarte,
Hełm rozrąbany i szablica rdzawa,
Kokłaski gminu, jęk gminu i groby rozwarte.

Hej gęśli! Czasem twe struny, siostrzyce,
Gdy moją ręką rzewnym akordem zadzwonią,
Szumią jak wody w rozdąsanej rzece,
Jęczą jesiennym wichrem gnanym pustą błonią.

Lecz jak szum wody, jęk wichru przelata,
Przebrzmi ten akord rzewny bez wieści, bez chwały,
Gdyż ja nie wieszczem, nie śpiewam dla świata,
Tylko duchom, gdy w piersi uczucia wezbrały;

Bo wieszcz, co wichry z bratem orłem goni,
Znużony na wyniosłych szczytach skał usiada,
Jeśli w twe struny dla świata zadzwoni,
Płyną tony rozkoszne, jak łabędzi stada.

Wieszczowi ziemia i niebiosa wtórzą –
On stroi w kwiaty świata spruchniałą budowę,
Grzmi, pieści, wzdycha, znów zatrwoży burzą...
I jak Bóg ongi, słowem – stwarza światy nowe. –

1878. r.

Sokół.

Sokole! Sokole!
Co lecisz przez pole,
Dokąd dążysz spiesznie tak?
„Idę na Beskid, druchu młody!
Żeby użyć tam swobody;
Jam swobodny ptak.
Kołatać z wichrami,
Gonić za chmurami,
~~Gdzie się~~ [W których pierś] piorun ~~w ich pierś~~ [się] skrył.
Przeglądać się w wód kryształe,
Dumać na omszonej skale,
Obmieść z niej pleśń, pył.
Spojrzeć gwiazdom w oczy,
Z puchu ich warkoczy,
Strząść jak prządka, ~~srebrną~~ [srebrną] nić.
Narwać kwiatów, macierzanki,
Splatać wieńce dla kochanki,
O miłości śnić.
Gwarzyć z dębem, z sosną,
Co od wieków rosną,
Pomną dzieje dawnych lat.
Szumieć pośród skał i lasów,
Szumem owych sławnych czasów,
Co podziwiał świat.
Tym co w boju legli,
Co za sławą biegli,
Oddać pamięć, oddać cześć...
Gdy zadudnią w piersiach słowa,
Jak kaskada beskidowa,
~~Piosnkę druchom nieść!~~ –
Druchom – piosnkę nieść!" –

1828. r.

Na dolinie

Tam wysoko, tam u góry;
Młody sokół w swej krainie,
Patrząc w słońce, dumnie płynie,
Śpiące gwiazdy trąca pióry.

Na dolinie: białe ściany
Dworu świecą, a świerk stary
~~W dół zwiesiwszy~~ [Zwiesiwszy w dół] swe konary,
Stoi smętny, zadumany;

Potok srebrne fale toczy,
Kwitną róże i jaśminy;
A we dworze u dziewczyny,
Świecą jasne czarne oczy.

U potoku dziewczę stoi,
A potokiem zwolna płynie,
Pączek róży przy jaśminie —
I dziewczę coś sobie roi;

Bo tęskliwym wzrokiem goni,
Kwiat jaśminu, pączek róży —
I coś marzy — i coś wróży —
Uśmiechnie się, łzę uroni...

A tu sokół krąży dołem,
Siadł na świerku i zawoła:
Jak nie spojrzysz na sokoła —
„Przestanę być sokołem".—

1828. r. **Od Dniepru.** oryginał z 1828 r.

(: Tłomaczenie z małoruskiego:)

Hula wicher po rozłogach,
Po stepowych drogach,
Kiedy dawniej był ptakiem,
Hulać kiedyś z Kozakiem,
Kiedy grała nam swoboda,
Jak dnieprowa woda,
Po limanu szerokiemu,
Po morzu czarnemu.
Padnie smutno przez mogiły;
Co się zasmuciły,
On żyje z mogiłami,
Jak brat ze siostrami.
A dlatego zasmucone
Mogiły zielone;
Że w ich wnętrzach, ojców kości
Zachły się z żałości
Że w cięż[kie] kiebiera okowy
Ten nasz lud Koszowy,
Co Bóg stworzył do swobody, Co Bóg stworzył do swobody,
Jak rybkę do wody. Jak rybkę do wody.
W okowach plemię sokole,
A jednak na czole,
Jak mu błyszczą sny swobody,
Jak wiosnaj kwiat młody,
Na dnie serca biją:
O Koszowych atamanach,
Słobodach, kurhanach. —
A jak długo stanie świetu
I serca w człowieku,
Grzmią i szumią: Dniepr — progami,
Wiejące — wichrami.

Hej! żeby to mocno dożyć, szabel ciężki ułożyć,
Z pieśń dawnego Iwana
Dzielnym atamanie.

1828. r. × Mazepa.

Przemienię się.

Przemienię się w ptaszę polne,
Co to skoro błyśnie maj:
Z śpiewem w dzióbku buja wolne
Ponad łany, po przez gaj –
I uleczę do ogródka
Co otacza wieńcem dwór,
Gdzie dziewczę jak stokrótka,
Śnię gwiazda pośród chmur.
Tam kwitną pod jej oknami,
Krzak jazminu, róży krzak,
Ja całemi będę dniami,
Wśród tych krzewów śpiewał tak:
Dziewczę! W twoich czarnych oczach,
Płonie jakiś święty żar,
Dziewczę! W kruczych twych warkoczach,
Kryje się nadziemski czar.
A tym żarem, a tym czarem,
Tak osnułoś dawno mnie,
Że bez ciebie żyć – ciężarem,
Ku tobie się serce rwie.
Śpiew ten umilknie, jakby rosa,
W kwiat jazminu, wróży kwiat –
Zajaśnieją me niebiosa,
Marzeniami błogich lat;
Bo te kwiaty dziewczę pieści,
Nimi stroi pierś i skroń…
Te miło śpiewu szeptem pieści,
Będzie mu szeptać – ich woń. –

1828. r.

Chłód.

Wśród chmur buja nad dąbrową,
Swiatłym lotem sokoł młody,
Tam bujała myśl ma wprzody,
Goniąc dumkę Bojanową.

A w dąbrowie, gra motylek
Po murawie, pieszcząc kwiaty –
Tak nadzieja błogich chwilek,
Grała w duszy mej przed laty.

Dziś lot zwolniał myśli śmiałej,
Za tą dumką nie pogonię;
Bo miłością serce płonie,
Myśli skrzydła ogorzały…

1828. r.

Tocząc w duchu bój z przesądem –
Uniesion zapału prądem
Gintowt, zagrzmiał, niby tur:
„Chrztu! dla Litwy synów, chór!"

Gintowt

Ostatni Krywe-Krywejte

Zadumał się Gintowt stary,
Krywe-Krywejte ostatni,
Nad potęgą swej wiary,
Co łączyła w uścisk bratni,
Litewski i polski lud,
Tam gdzie Horodelski gród:
Szumiały Bugu fale:
Że biały orzeł z Pogonią,
Złączone dłonią
Będą mieć na wieków bieg
...
Wspólne życie pełne sławy,
Wielkiego swobód posiewu,
...
Bojów za ludzkości sprawy,
Ofiarę krwi roz lewu…
Że posiew krzyża
Plon obfity światu da!
W pierś Gintowta, wśród radosnej
Wnikały te wieszcze szumy;
...

1828.

Unia horodelska
6 października 1413. r.

I nadzieja mnie odleci,
Jako gniazdo gołębica,
Jeśli z gniazda drobne dzieci,
Rozabiera jej orlica;

Bo te oczy krasawicy,
Takim dziwnym chłodem wieją,
Że dni moje tak marnieją,
Jak pierwiosnki wśród śnieżnicy. –

1828. r.

Do Słowika.

Słowiku! słowiku!
Co nócisz w gaiku
Długo – długo w noc –
Głos twój tak śpiewny,
Tak dźwięczny, tak rzewny,
I taką ma moc:
Że w duszy dumanie,
A w sercu kochanie
Rozbudza u dziew.
Leć że ptaszku mały!
Gdzie stoi dwór biały
Wśród świerkowych drzew –
I tam wodź twe pienia,
Jakby od niechcenia,
Czarnobrywie mej,
W jej duszę – dumanie,
W jej serce – kochanie
Wlej słowiku! wlej!

Sława Bogu, atamanie!
Świetne wszystko wam
zaranie,
U dnieprowych wód"
Woła rotmistrz od
pancernych –
Wiwat! pogromca
niewiernych
I wasz dzielny lud! –
Regestrowy

1828. r.

× Na Ukrainie istnie-
ty całe pułki Kozaków
regestrowych, zmięj-
scowej złożone lu-
dności, które to
instulnego król Stefan
Batory zagrowa-
dził. – Kozaków tych
nazywano Kozakami regi-
strowymi ×

1828. r.

Sonet

napisany w Dobromilu podczas zachodu słońca.

Słońce światłem zalawszy połowicę ziemi,
Tam na zachodzie kona na łożu z szkarłatu,
Podobnie do mocarza, co czyny wielkiemi,
Zagarnął pod swe berło, pół ziemskiego światu.

Tu na wzgórzu, zielonem jodły ponuremi,
Gniazdo Herburtów, książę całego powiatu,
Stare zamczysko, świeci basztami nagiemi,
Obrosłe dzikiem zielskiem bez woni i kwiatu.

W gruzy się rozsypują jego wzniosłe ściany –
A nad gruzami krąży orzeł zadumany
I woła, popatrzywszy słońcu w oczy śmiało:
„Ty jutro wstaniesz z grobu, jakeś dzisiaj wstało,

Regestrowi. ×)

„Sława Bogu, atamanie!
Krwawą twarz ma dziś zaranie –
Wicher wiesie słuch:
Że Dniepr szumiał szumem gwarnym,
A w stepie na szlaku czarnym,
Jakiś wrzący ruch...
Chmurą kłębią się tumany,
Kurz okrywa mgłą kurhany,
Wśród mgły – błyśnie broń! –
„Tu hen... gonią za obłową,
Brzegiem mylące strażkresową,
Wpław dnieprową toń:
By połykać w Ukrainie –
Lecz w tej godzinie
Zadumały łeb," –
Rzekł ataman – i po chwili,
Regestrowi broń pochwycili,
Pognał z nimi w step.
Równocześnie Dniepru brzegiem,
Pomknął Kozak, wichru biegiem,
Do pancernych rot,
Co na kresach strażą stały...
A przy pułku ich powiały
Tam, gdzie Dniepru bród.
W dzień, ataman szedł majakiem
To stepem, to czarnym szlakiem –
Gdy zapadła noc:
Zagrzmi „hurra" niespodzianie,
Regiestrowych na majdanie –
A Tatarów moc
Od ich szabel trupem legło.
Co nie legło, czwałem biegło
Tam, gdzie Dniepru brzeg
W brody wskakać zwykł owocznie,
Lecz pancernych ostre włocznie,
Wstrzymały ich bieg...
Na przemian się hurra srogy –
I brzmi o Rodzicy Bożej,
Wojowników pieśń...
Gdy Tatarów otoczyła
I taka groza, jak mogiła,
Zaklętej broni cieśń,
To strwożeni i pobladli,
Przed zwycięzcą na twarz padli
I złożyli broń.
Brakło w tłumie tylko hana,
Dola jego niezbadana...
Uniósł go gdzieś koń.

Ale nie wiem, czyli wstanie zamek mój z zwaliska"!
Orłem tym był to Iderburt[x] – dawny pan zamczyska. –

1828. r.

x) W okolicy Dobromila krąży pomiędzy ludem podanie: że Iderburtowie dawni właściciele dobromilskiego zamku, po śmierci w orłów się przemieniali. –

Do goździka.

Idej goździku rodzimy,
Ty twymi szkarłaty,
W grządce mej czarnobrywy,
Lśnisz nad inne kwiaty. –
Tobą chciał bym być.

Ciebie wdzięczny wzrok jutrzenki,
Rosy kropelkami;
Dziewczę śledzi twoje wdzięki,
Czarnemi oczami –
Jak ty chciał bym żyć.

Gdy cię zerwie dziewa hoża:
Wtknie w włosy u czoła,
Gdzie myśl piękna, jako zorza,
Wije dłoń anioła –
Myśl tę chciał bym wić;

Lub u piersi swej umieści...
A ty śnisz tam błogo,
O jej serca tętnach treści,
Co dla mnie tak drogą –
Jak ty chciał bym śnić. –

1828. r.

Fijołek

Ranek wbiegł na strop niebieski,
Fijołek płacze za cieniem,
Wietrzyk biegnie doń z westchnieniem,
By ukoić jego łezki.
Westchnieniem strąca z jagody,
Pocałunkiem z ócz wypije,
Gdy skwarno, w trawce go skryje
I wieje nań dla ochłody.
U fijołka czułość w sercu:
On kochanka poi wonią –
A kochanka piosnki ronią
Woń, po ogrodów kobiercu.
Moje dziewczę! mój fijołku!
Ja z twych oczął łzy wypiję,
W cyein cię przed skwarem skryję,
Ale kochajże aniołku!

Rumak hański.

Przez Podole, szlak kuczmański
Wije się jak wąż;
Gnał tym szlakiem rumak hański,
Rżał trwożliwie wciąż.
Gnał bez jeźdca, w zadnieprzańskie
Stepy, z wichrem współ –
Gdzie bywało han sułtańskie
Dnie, rozkosznie snuł.
A wzdłuż szlaku: dymią zgliszcza –
Porzucona zbrój,
Szable, łuki i ratyszcza,
Co połamał bój.
Czarną chmurą krążą stada
Sępów, kruków, wron –
A wyziera krwią zagłada
Z ich dziobów i szpon.
Dniestr zapytał: – hej rumaku!
„Czemu gonisz tak,
„Po kuczmańskim wdowym szlaku?
Że aż dudni szlak.“
„Gonię w step; bo pod Trembowlą,
„Pan mój trupem legł,
Gdy z płonącą w dłoni głownią,
Ku przedmieściu biegł.
Arkabuzer, mąż piekielny,
Co tam trzymał straż,
Strzelił gromem – strzał śmiertelny
Pierzchła hufiec nasz,
A han runął martwy z siodła.
Gdy han hussarska broń,
Co to orle dźwiga godła,
Orłem grzmi przez błoń,
Burza na nasz hufiec biła,
Choć się w jarze skrył...
W wsze strony go rozgoniła,
Jakby burza pył. –

Jak ten fijołek, nawzajem;
Twą miłością upojony,
Wyślę pieśń w rodzinne strony,
Wonięjącą życia majem.—

1828. r. **Z Białogrodu do W. S. K.**

Hej! góralzu nad Dunajem
Twe pieśni, twe pieśni
Budzą przeszłość twego kraju,
Co w pleśni, co w pleśni
Wielkiej, drzymie na Kossowym
Roztogu, roztogu,
Gdzie wódz z mieczem narodowym,
Legł w Bogu, legł w Bogu.
A ta przeszłość piersi ludu
Rozdyma, rozdyma...
A lud rośnie, siłą cudu,
W olbrzyma, w olbrzyma.
A myśl ludu, za tym Markiem [x]
Wciąż goni, wciąż goni,
Co wrogom, szablą nad karkiem,
Zadzwoni, zadzwoni.
Twoje pieśni — sny swobody —
To kwiecie, to kwiecie,
Co woń z cichej śle zagrody,
Po świecie, po świecie;
One, jakoby gwiazdy w nocy,
Jaśnieją, jaśnieją.
Wśród ucisku, wśród przemocy —
Nadzieją, nadzieją.
Siejże pieśńco! Siej pieśniami
Po ziemi, po ziemi;
Niech im Bóg da wzejść czynami —
Chrobremi, chrobremi.

Dniestrze! Szkam się pozoru...
A ~~tak~~ straszny ten tak,
Jak husarskiej twardej broni,
W krwawym boju szczęk!?
A Dniestr szumiał: Pomóż orłom
~~Bodok~~ Darsz ~~[illegible]~~ tez...
Powiedz, że ich grozie, mordom,
Kord nasz wytknie kres! —

1 ~~Dziś Dniestr~~ szumi tak, jak dawniej,
~~[illegible]~~ I świeci nasz ... śladu ord
Choć w grobie husarze ~~[illegible]~~ sławni...
2 I świeci nasz kord...

1828. r.

x Arkabuzerowie czyli harkabuzerowie, ~~[illegible]~~ albo harcerze byli to jedni podobni byli do husarzy, tylko zamiast kopji miał każdy trzy strzelby: jedną ~~długą~~ dłuższą: (arkabuz, albo muszkiet) i dwie krótsze samopały — (pistolety).—

~~Dziś Dniestr szumi tak, jak dawniej~~ dziś
I dziś szumi Dniestr, jak dawniej,
~~Świeci~~ Sławi ~~[illegible]~~ nasz kord,
Choć w grobie husarze sławni
~~[illegible]~~
~~I ni śladu ord~~
I ni śladu z ord.

1828. r. **Noc.**

Słońce zaszło gdzieś za góry,
Ucichł się życia gwar —
Całun, tkany z przędzy chmury,
I zamglonych lotnych mar,
Rozścieliła noc doliną —
I przemienia całun ten
W morze ciemni, a głębiną
Tego morza — płynie sen:
By przyrody krzepić siły,
Co nadwątlił ciężki znój,
Gdy się cały dzień przeżyły,
Wiodąc twardy życia bój.—

x Wśród ludu serbskiego krąży legenda, że Marko Kraljević w którym na Kossowym polu nie poległ, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w górę, tam żyje ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i ciągle staczał boje z Turkami i że w chwili gdy naród serbski będzie zrzucał jarzmo tureckie, ~~[illegible]~~ zstąpi na doliny i ~~[illegible]~~ przewagą orężem swym na stronę ludu serbskiego zwycięstwo.

I wy braciа! po dniu znoju,
    Znajdźcie we śnie miły wczas;
Bo jutro – nie do spokoju,
    Lecz do walki wezwie was. –

1828. r. √ Krynica.

W murawy miękkiem objęciu,
    Słodko krynica marzyła,
Jako się marzy dziecięciu,
    Jeśli je matka uśpiła.

Z sponinek brzegów sukienka,
    A w lustrze jej lic srebrzystych,
Przeglądały się: jutrzenka
    I gołąbka piór śnieżystych. –

Dziś mętna ta krynica,
    Jak na niebie dżdżysta chmurka;
Bo gołąbka swywolnica,
    Skąpała w niej swoje piórka...

I jam prześnił życia ranki,
    Codzień w młodej duszy wzeszły:
Ideał przyszłej kochanki,
    Ideał miłości przyszłej.

A snem słodkim rozmarzony,
    Spoglądałem na świat dumnie –
Dzisiaj, wzrok mój zasępiony,
    Dziś zbolałe serce u mnie;

Bo miłością marzycielа,
    Kiedyś moje rozgorzały...
Dziewczę uczuć nie podziela,
    Łomacąc ideały.

Patrz – krynica lśni; bo spływa
    Srebrny włos doń z gwiazd warkoczy...
Niech mnie kocha czarnobrywa,
    A rozjaśnią się me oczy. –

1828. r. √ Sokół od Kijowa.

Hej sokole! Chociaż burze,
Co to grozą wrzały w chmurze,
    U tych żółtych wód,*
Runęły na Ukrainę:
By ją przemienić w perzynę,
    W krwi zanurzyć lud –
I szalały: gadu rojem,
Wilkiem wściekłym, czarta bojem,
    Lata – wszerz i wzdłuż,

Ukraina nie zmarniała –
Pewnie wspierał ją, jak skała,
    Archanioł jej stróż.[xx]
Sokół zdążał od Kijowa
Irzekł do mnie na te słowa:
    „Prawda, druchu mój!
Nie zmarniała Ukraina,
Nie zdławiła jej gadzina,
    Choć straszny wrzał bój;
Bo w obronie onej ziemi,
Stawał mężnie Kniaź Jaremi[xxx]
    Na Bohdana bicz –
On to pierwszym jej sokołem,
Jej Michałem archaniołem –
    Przed nim drżała Sicz;
On nad Beresteczka polem,
Rozwiał skrzydłem swem sokołem,
    Owej burzy wir…
Tam wyprawił sępom, krukom
Taką ucztę, że prawnukom
    Gwarzy o niej Styr!"[xxxx] –

1828. r.

x) Bohdan Chmielnicki podniosłszy 1648. r. rokosz przeciw rzeczy-pospolitej, zgromadził był w okopie przy Żółtych wodach, 12 mil za Czeczą-sami w stepie, 35000 zbuntowanego kozactwa i posiłkuiących go Tatarów, i ztamtąd, pobiwszy wysłane pod wodzą Mikołaja Potockiego i Marcina Kalinowskiego ku poskromieniu rokoszan, wojsko rzeczy-pospolitej i zabrawszy wodzów tych w niewolę, rozpoczął roznosić mord i pożogę po całej Ukrainie, zapuszczał zagony swe i do innych ziem polskich, a trwało to przez lat kilkanaście.

xx) Ukraina ma w herbie Sgo Michała archanioła.

x.xx) Jeremi Korybutowicz Wiśniowiecki, wojewoda ruski, stał się był postrachem na Chmielnickiego, walcząc ze zbuntowanem kozactwem zawsze zwycięzko

xxxx) W bitwie nad Styrem u Beresteczka, 30 Czerwca 1651. r. w któ-rej wojsko koronne, zgromiło i rozproszyło zastępy Chmielnickiego, przeszło trzy kroć stotysięcy zbrojnego ludu, Kozaków i Tatarów wynoszące, położywszy kilka tysięcy trupem, hetmanił Kniaź Jaremi Wiśniowiecki. –

Jan Wezbrany.

Tam w dąbrowie za rzeką,
    Rumieni się kalina
    I ma luba dziewczyna,
Z czarującą powieką.
Z rana ~~wianek~~ wianiec uwije,
    ~~Wiankiem~~ wieńcem złoto ukwieci;

12.

Zrana, do niej myśl leci,
Dla niej serce me bije.
W wieczór, oko jej tonie
W niebie, pełne zachwytu,
Ma myśl pośród błękitu,
Jasną gwiazdą tam płonie.
A gdy rzekę przebrodzę —
Jej dłoń spocznie w mej dłoni,
Kiedyś westchnienie uroni,
Puszczam myśli mej wodzę...
Myśl ta zagra: po ziemi
Wichrem, morza falami,
A po niebie wstęgami,
Z jasnej tęczy tkanemi —
I w nieznany kraj leci...
I nieznaną gdzieś drogą,
Za przyszłością mknie błogą,
W duszy, zorzą zaświeci;
A znużona usiada
Gdzie Karpackich gór szczyty,
Sterczą dumnie w błękity
I z sokołem pogada.
Mą kolebką te góry,
Tam, z mym druhem sokołem,
Wyprzedzaliśmy społem
W locie — wichry i chmury;
Gdy zrywała się burza,
On, nad skałą na sośnie,
Co ~~pół~~ od wieku tam rośnie,
Ja, u skały podnóża,
Słuchaliśmy w zadumie:
Co grom gada z chmurami,
Wicher z lasów szumami
I co tętni w tym szumie.
Hej! sokole! z nad skały!,
Szumią górskie potoki,
San dziś taki szeroki,
Tak w nim wody ~~zebrały~~ wezbrały,
Że nie znaleść już brodu;
Kolegże ty nad ranem,
Do dąbrowy za Sanem,
A nie żałuj mi zawodu.
Zrana, znajdziesz w dąbrowie:
Moje skarby jedyne,
Moją lubą dziewczynę
W wieńcu z kwiatów na głowie,
Z tęskną myślą na czole
O mnie i o dolinie,
Gdzie wezbrany San płynie;
Ołóż druhu sokole!
Twojem skrzydłem w przelocie,
Jakby skrzydłem anioła,
Zwiej myśl tęskną z jej czoła,
Mów z nią o mej tęsknocie,
Co mnie trawi boleścią;
A powie ci serdecznie,
Że chce moją być wiecznie,
Przybądź do mnie z tą wieścią —
Za San albo obłokiem,
Albo rybką przepłynę,
Żeby ująć mą dziewczynę,
Żyć ~~jej~~ szczęścia ~~urokiem~~ urokiem.—

1828. r.

✓ Król Stefan Batory. ✗

Z siedmiogrodzkich Karpat czoła,
Wzbił się w błękit sokół zrana;
Chyżej, wyżej od sokoła,
Biła w niebo myśl Stefana.

Od wód Dniepru do Krępaku
I od morza aż do morza,
Blaskiem piór twych biały ptaku,
Zaświeciła jako zorza.

Za tą myślą, za tą zorzą
Wichrem szumią lasze rody;
Boje wiodła z wolą Bożą
Drogą sławy, do swobody.

A choć po smutnych kolejach,
Złożono ją w świata trumnie,
To stoi w ludzkości dziejach
Jako olbrzym szczytnie, dumnie.

Od Połocka, Rygi, Łuki
Ciągną światem gdzieś żórawie,
Gwarząc ludom dla nauki,
O Stefana czynach, sławie.-

1828. r.

✓ Będziesz moja. ✗

Tam w dąbrowie, coś roja,
Świerk i smukła topola...
a Będziesz Dziewczyno! ~~będziesz~~ ~~moja~~, ~~b~~ędziesz moja,
Taka boska jest wola;
Bo tak sobie szeptali
Świerk z topolą w dąbrowie,
Ptaszkowie to słuchali,
A wieść o tej rozmowie
Poleciała z ich śpiewem,
Cienistymi borami;
Z borów, z wiatru powiewem,
Nadbrzeżnymi łęgami
Aż na samą głębinę.
Tu nią fale zagrały,
A góry i doliny
Wieść tę miło witały;
Bo jak kwiatek bez cienia,
Jako rybka bez wody,

14. Bez twojego spojrzenia
~~Wstępuje~~ więdnieje mój wiek młody. Wiek[2] więdnieje[1] mój młody.
Chwile z tobą spędzone,
Słodsze niźli miód pszczółki,
Budzą szczęście uśpione,
Jakby wiosna jaskółki.
Gdy już dała mi ciebie,
~~Co~~ Jak skowron~~ek~~ w wiosnę,
Będę krążył po niebie,
Dzwonił pieśni radosne.
W pieśni cabrzmi twa chwała,
W sercu będziesz królować,
A żebyś mnie kochała,
Będę w nóżki całować;
Bo daremno ptaszynie
Szukać w stepie krynicy,
A w samotnej krainie,
Milszej jak ty dziewicy.—

1828. r.

1830

Nie zbadasz.

Są kwiaty na łące,
Jest ich tam tysiące;
Ale nie wszystkie woń sieją,
Ale nie wszystkie jaśnieją,
Blaskiem tęczy barw.
Są ptacy w gaiku,
Jest ich tam bez liku;
Ale barwnemi piórami,
Ale dźwięcznemi pieniami,
Jak dźwięk niebios harf,
Nie każdy się szczyci—
Choć słońce wszem świeci
Zarówno, na ziemi Bożej,
Chociaż się wszystko położy
W jeden wspólny grób.
A czem się to dzieje?
~~Rozum twój~~ Człowieku! ~~Maleje~~ maleje
~~Człowieku!~~ Rozum twój przed tém pytaniem;
Bo ~~tu~~, nad ~~twém~~ ~~wszechwładnym~~ twem tu panowaniem
Zawist— sfinksa dziób.—

1828. r.

1829

Moje dziewczę.

U kochanki na grzędzie:
Róża w krasę bogata,
Lilije jak łabędzie,
Bujny powój przeplata.
Za grzędą brzeg strumyka,
Nad strumykiem gęstwina,

W niej brzmi piosnka słowika,
Rośnie słodka malina.
Ranek wabi z komnaty,
Do strumyka dziewczę;
Bo tam stroi się w kwiaty,
Tam umywa swe lice.
A rumieniec jagody,
Alabaster jej szyi,
Idzie z różą w zawody,
A ~~jasi~~ si białość lilii.
~~Z~~ jedwabne jej włosy,
Kruczą barwą tysłają,
Jako powój jej kosy
Po ramionach spływają..
Gdy zanuci piosenkę,
Słowik miłery zdumiony
I po chwili w podziękę,
Naśladuje jej tony.
A usteczka dziewczyny
Musi matka cukrować;
Bo słodsze od maliny...
Pozwól usta całować.
Wkrótce swat się potrudzi,
Gdy cię wezmę od mamy,
Codzień całus cię zbudzi;
Bo się z duszy kochamy.—

1828. r. ✓ Dwie mogiły. [1829]

Pod Beskidem dwie mogiły,
Jakby siostrzyć dwie,
Wonnym zielem się okryty,
Pogrążone w śnie.
U tych mogił, dwa jasiony,
Niby braci dwu,
Roztaczają liść zielony,
Budzą je ze snu
Szumem, każdego zarania—
A takiż ten szum
Pełen czaru i kochania,
Jak rodzinnych dum
Mknących ponad połoniny,
Na Beskidu dział,
Kołotysać drzew gęstwiny
Nad urwiskiem skał.
Dwie mogiły, tak gwarzyły:
Co noc śnią się: Car
I te szable, co gromiły—
Bóg ~~im~~ im dał ten dar—
Wroga swobód, po zwyczaju
Z onych dawnych lat,
~~Gdy~~ potęgę tego kraju
szanował wszech świat;

16.

Ksiądz Marek, co proroczemi
Słowy sprawiał cud,
Że wyrastał jakby z ziemi,
Wierny zbrojny lud;
Pan Pułaski, pełen sławy,
Odważny, jak lew,
Niosący dla barskiej sprawy
I mienie i krew.
A jasiony dwa, pszerwali
Ten dwóch mogił gwar,
Takim jękiem, że aż w dali
Ciężko westchnął jar...
Jęk ten rozbrzmiał temi słowy:
Jak tu ludziom żyć,
Gdy byt kraju pogrobowy
Dozwala li śnić;
Smutek owiał harde czoła,
Rdza niweczy broń,
Pan Pułaski nie zawoła:
Hej bracia! na koń.
A brzmiało tu to wołanie
Wśród sanockich gór,
Jakby dzwon na zmartwychwstanie,
Jak aniołów chór;
Bo sanocka ziemia stała,
Przy Pułaskim lwem
I do końca tak dotrwała,
Dziś – śni barskim snem.
Dwie mogiły w zioła strojne,
To samotny grób
Braci, co wiodła wojnę,
Jak chciał barski ślub...
Gra w jasionach przy mogiłach
Krew, co barszczan lat,
Żeby kraj o własnych siłach,
Tak jak dawniej stał.–

1829 r. X

Targowica.

Obradował przez lat cztery
Naród, jakby złe naprawić,
Ożywiał go zamiar szczery,
Obcym gwałtom opór stawić.
Pszczołą w ulu począł roić
I budować jak w mrowisku;
By bolesną ranę zgoić,
Oswobodzić kraj z ucisku.

A słońce się radowało,
Z pracy mrówczej i poczciwej
I z rozkoszą spoglądało,
Na Piastowe żyzne niwy:
Że swobodnie pług tam orze,
Rolnik zdrowe ziarno sieje,
Że zasiane schodzi zboże,
Wiatr od Newy nań nie wieje.
Przygajała się już rana—
Lecz złowroga Targowica,
Córka pychy i szatana,
Jak gradowa nawalnica,
Poniszczyła zasiew jary,
W skutek podłej z wrogiem zmowy;
By przywrócić nietład stary...
Kraj uczuł dreszcz grobowy.
Pod Kozackich dzid osłoną,
Ciągle brnęła z zbrodni w zbrodnie,
A tych zbrodni, to koroną
Hańby wiecznej ów sejm w Grodnie.
Słońce wzeszło z licem krwawem,
U wrót sławnej Piasta chaty—
Spoglądnęło okiem trawem
Gdy jej strzechę darto w szmaty...
Rozrywano żębu sciany,
A Piastowe prawe dzieci
Kuto w dyby i w kajdany,
Gnano w Sybir, mrzeć w zamieci.—
Słońce świeci wciąż na niebie...
Na Piastowej żyznej grzędzie
Wróg nazbyt nie zagrzebie,
~~On~~ tam ~~żyje~~ — i żyć będzie...
Stanie znowu Piasta chata,
Nowożytna, okazała
I pozyska podziw świata,
Zamieszka w niej dawna chwała.
~~Boto większa jest przez Boża,~~
~~Aniżeli złość szatańska,~~
~~A ludzkich swobód zorza~~
~~Milsza niżli groza pańska.~~

Bo to większa łaska Boska,
Niżeli złość czartowska,
W każdym czasie wszędzie;
Zatem i na polskiej grzędzie.—

Większa bowiem łaska Pańska,
Wszechmogąca, wiecznie święta,
Aniżeli złość szatańska,
Potępiona i przeklęta.—

Boto większa łaska Boska
Była jest i będzie wszędzie,
Aniżeli złość czartowska
A więc na polskiej grzędzie
~~Boto większa łaska Boska~~
~~Zawsze była, jest i będzie,~~
~~Aniżeli złość szatańska~~
~~Na polskiej grzędzie.~~

A capite—pierwsze wiersze.

1829. r. Odpowiedź
Kochance na zapytanie: czy wierzyłeś w czary?

Przed laty, z młodzieńczym zapałem,
Śpiewu poety o czarach słuchałem:
Śpiew wieszcza zagrał wichrem przez czahary,
A na mych ustach usiadł uśmiech niewiary;
Boto Było — snem pierwszym w młodej piersi jeszcze
Drzymała miłość, to uczucie wieszcze:

Twórcze jak Pan Bóg, piękne jako zorza,
Wzniosłe jak niebo, głębokie jak morza.
A młode serce, co w tej piersi biło,
Zdawało mi się być stepu mogiłą...
Śni w niej bohater, wicher nad nią szumi,
Ona ni szumu, ni snu nie rozumi.
Kochanko moja! Dziś, miłując ciebie,
W czarym uwierzył, jak w słońce na niebie;
Bo świat zgrzybiały stanął mi młodzieńcem,
Z krasą na licu, a na skroni z wieńcem –
W tym szumie wichru, a gnał stepem marę,
Słyszałem pienia poległych za wiarę;
U moich ramion strzela skrzydeł dwoje,
Jakbym pradziada wdział hussarską zbroję;
Skrzydłami temi, jak orlemi pióry,
Z twego objęcia ~~wzleciawszy~~ wzlatuję do góry...
~~Bujam~~ Jakby aniołów ~~po niebios~~ bujam po błękicie.
Kochanko moja! Otocz całe życie
Takim urokiem, czarami takiemi,
A stworzysz dla mnie cudny raj na ziemi.

1829. r.

Pan podstoli do swojej Jejmości.*

Jam karmazyn, nikt kaduka
Z braci zadać mi nie może,
Wprawdzie harda ze mnie sztuka,
Ale zawsze się ukorzę:
Przed ołtarzem, przed kapłanem,
Przed zasługą, przed zacnością,
Przed krakowskim kasztelanem...
I przed drogą mą Jejmością.
Dobrze chodzę koło roli,
W kniei jestem jakby w domu,
Wiem, że krzywda zawsze boli,
Wiem, co się należy komu.
Braci kocham z całej duszy,
Umię w puhar brzęknąć dziarsko,
Ale gdy kto honor ruszy,
To go kropnę szablą barską.
Gdy chodzi o dobro kraju,
To wy o tem Jejmość wiecie,
Że po dawnym obyczaju,
W kąt prywata, fraszka życie.
Jeśli Jejmość się przymili,
To na wszelkie jej usługi,
~~W dobrej i w złej życia chwili~~
W dobrej i w złej życia chwili,

Jestem gotów, jakiem długi;
Tylko nie kasz, proszę ciebie,
Żebym wzdychał do Księżyca –
Myślą ~~bujał~~ [krążył] gdzieś po niebie...
Bowiem zgubisz tem szlachcica.
Niech po niebie słońce chodzi,
A za sobą niech w półkole
I miesiąc i gwiazdy wodzi,
My zaś na tym tu padole,
Miłujmy się po dawnemu,
Bez tych modnych cercgieli;
Moda dała przystęp złemu...
Bogdajby ją czarci wzięli. –

x) [illegible, mostly crossed out] Wierszem napisałem na [illegible] Doli, [illegible] ni przez [illegible] wskazówki.

1829. r.

Spojnia.

Piorunu grzmot, a orła lot,
Młodziana umysł ma.
Westchnienie drzew, skowronka śpiew,
W duszy dziewicy gra.
Osiągnąć byt, dostojeństw szczyt,
Zabiegów męża kres.
Niewiasty los: nieszczęścia cios
Zwalczać potęgą łez.
Złotówek brzęk, jedyny wdzięk
Starca, co zmartwiał w głaz!
Matrony mżą; bo lodów krą
Toczy wspomnienia czas.
Mimo to tu, jakby zwój mchu,
Zespolon ludzki ród;
A spojnią tą, od wieków są:
Miłość – i głód. –

1829. r.

Nasza dola.

Fale w Wiśle płyną,
Płyną nieskończenie,
Kiedy też przeminą?
Ten ból? to cierpienie?
Co nasz żywot trawią,
Nasze serca krwawią,
~~Więcej~~ [Dłużej] jak pół wieku już.

Pod Wolą na błoni,
Naród sobie Króla!

Obierał przy broni,
Dziś tam wiatr kołuła
Zeschłymi liściami...
Spojrzyć ogrodami,
Rosną chwasty zamiast róż.

Po dworach, wróg gości,
A najdroższych dzieci
Imiona i kości,
Wśród śnieżnej zamieci
Znikają w Sybirze;
Połamane krzyże
U rozstajnych stercza dróg.

Litwa utrapiona
Z Rusią swą pokrzesną,
A biedna Korona,
Dziś matką bolesną;
Krzestość w poniewierce,
A ludzie w rozterce...
Snać zapomniał o nas Bóg.—

1829. r.

Pan Bartłomiej Tur Zawada
Powiastka mojego dziada.

Zrodzon w biedzie z Jana Tura,
Pan Bartłomiej, zwan Zawada,
Lichy sobie był szlachciura,
Hartak z dziada i z pradziada;
Ot, sieraczek nieboraczek,
A do tego miesierdzisty,
Małomowny jakby żaczek,
Trusiowaty, choć sążnisty.
Braciom szlachcie wciąż czapkował,
Panów ściskał za kolana
Jak kto zagrał, tak tańcował,
Robił kozła i barana
Z swej szlachcickiej facjaty.
Ale minął czas golizny,
A on inny jak przed laty:
Otrzymawszy z królewszczyzny
Znaczny ~~dwór~~ kawał, Bóg wie za co,
Zaraz szlachtę otumanił
I dowiódł jej ten ladaco,
Że dziad jego gdzieś hetmanił;
Po szlacheckich depce grzbietach
Peten dumy, fantazyi
A do panów, ~~wciąż~~ to w korwetach
~~Wciąż nosi krzyż~~ Ciągle jakiś order ma ~~na~~ w szyi.
Gdy wiatr powiał z obcej strony,
To niewiedzieć jakim trafem

Zaliczono go w barony,
On nie kontent, chce być grafem.
Ale tak się bracia dzieje!
Od początku tego świata,
Że gdy sowa skubi zieje,
Od sokoła wyżej lata.–

1829. r. √ ~~Boże daj.~~

Wzajemne kochanie
I swobód świtanie,
Dają myśli taki lot:
Że bują z orłami,
Pomiędzy chmurami,
Co w swem wnętrzu kryją grzmot.
Tam, gdzie gaj milutki,
Płomieniem sobótki
Pośród cieni nocy gra...
I w górę podleci
I jasno zaświeci,
Jak z płonącej głowni skra.
Znów jako ta pszczoła,
Co z kwiatów i z zioła
Zbiera skrzętnie miód i wosk,
Zwiedzi gromadzi,
Co ziemskiej czeladzi
Pośród mnogich bytu trosk
I życie umili–
I serce rozkwili,
A wolę uzbroi w hart.
Boże! Daj kochanie
I swobód świtanie
Ludowi; bo tego wart.–

1829. r. √ ~~Rzeki.~~ 1828

Po burzach, co światem gnały
Chmurę liścia, kwiatu,
Aż trzy zorze zwiastowały
Długą ciszę światu.
Ale pod starym Krakowem,
Ciszę, Wisły woda
Rwie, jęczeniem pogrobowem:
„Oj! Gdańska mi szkoda".
Zaś litewska puszcza ciemna,
Westchnieniami pyta,
To Wilii, to znów Niemna,
Kiedy doń zawita
Ta swoboda obiecana...
A w Wilii, w Niemnie
Jęczą wody wieczór, z rana:
„Nie pytaj daremnie".

22. Gdzie poczyna się Wołynie,
Tam stary Bug rzeka,
Wciąż jęczącym nurtem płynie
I ciągle wyrzeka:
„Oj! nie stworzył mnie Bóg rzeką
Do kresowej straży,
Kresy leżą – hen daleko...
Gdzie Dniepr gospodarzy!"
Dniepr siedmioma wrzy progami...
I północnej zorzy
Grzmiącao szumi: „Ja Kresami
Słynę z woli Bożej;
~~Bo Litwy, Rusi i Korony~~ Bo Litwa, Ruś z Koroną,
~~W mojej nurtach świeca~~ Jedną gwiazdą świecą,
~~A ja jego~~ W Świętą Trójcę zjednoczoną,
~~Moją granicą~~ A ja ich granicą."–

Gdzie na Litwę, Ruś, Koronę,
Jak trzy gwiazdy świecą
W Trójcę Świętą zespolone...
A ja ich granicą."–

1829. r. ✓ Zaranie.
Słoneczko już wstało, zbudziło przyrodę,
Sen zniknął, jak znika kamień rzucon w wodę,
A dąbrowy wzrok milutki,
Spoza lekkiej z mgły zarzutki,
Szerzy taki wzrok wkoło,
Że aż w duszy ci wesoło;
Z gałązek krzewów i drzew,
Rozlega się ptaszyt śpiew.

Beskid z zamroczy dźwiga się do góry,
I z jego ramion opadają chmury
~~I gałęziami~~ niby mary
W ciemnych lasach ~~Dymią~~ dymią jary;
A połonin kobierce,
To chwytają cię za serce;
Bo kroplami rosy skrzą,
Jak oczy, radości łzą.

Echa ukryte pośród skał i lasów,
Nawoływaniom wtórują juhasów,
~~Z~~ Z ligwych koszarów i szałaszy
Ciągną trzody, brodzić w paszy;
Bo traw, ziela, podostatkiem
Na Beskidzie ~~krasnym~~ barwnym kwiatkiem
Siejącym ~~przyjemną~~ dokoła woń,
~~Zdobi~~ Stroją tam swą białą skroń.

O! Kto spoglądał na takie zaranie
Od stóp Beskidu, a znalazł kochanie
U góralki, co ~~taka płoche~~ tak płocha,
Jak sarneczka, ~~ta gdy kocha~~, lecz gdy kocha,

Że gdy kocha to
~~Ta~~ cię ~~kochać~~ ~~już~~ bez granic,
~~Mi~~ nie porzuci pewnie zanie
W świecie, tych sanockich stron,
Tam zapragnie znaleść zgon.–

1829. r.

Dla Jana Kantego Podoleckiego.

W mglistej przeszłości Beskid dźwignął się w błękity,
Od wieków czas przebiega niszczenia koleje:
Zmiata grody, narody i nawet ich dzieje,
A hardo stoją Karpat niespożyte szczyty.

U stóp Beskidu spojnik naszych serc uwity,
Ściekny, jak wschód gdy zorzy proporcem powieje;
Niechże nam zawsze zorzą poranną jaśnieje,
~~Bę~~ A będzie takim trwałym, jak Karpat granity.

Popatrz, jak wicher liście od świerka oddziela,
A ~~mnie~~ ~~jego~~ głuchy jego jak ~~głuchy~~, śmieje się w odbiegu
Unosząc liść, by pożółkł w obcej gdzieś krainie...
Tak me życie po obcych błoniach się rozpłynie,
Ale myśl moja wzleci od obcego brzegu
Nad Beskid, by pozdrowić mego przyjaciela.–

Krępedz 1829. r. 1830

A pieśń w duszy tkwi.

Pieśni! ~~Ja~~ Ja szukałem ciebie,
Od najmłodszych lat,
To po ziemi, to po niebie,
Jak szeroki świat.
Szukałem: pod strzechą niską,
Gdzie zacząłem żyć –
I rodzinne me ognisko
Miłować i czcić;
Na tej łące, w tym ogrodzie,
Gdzie chłopięcy wiek,
Takim rześkim był w swobodzie,
Jak strumyka bieg;
W naszych borach z dąbrowami,
Na szczytach tych gór,
Skąd młodzi~~ana~~ eńca myśl, z orłami
Zdążała do chmur.
Tam, gdzie wicher dmie stepami,
Co przesiąkłe krwią
I zasiane mogiłami,
O przeszłości śnią;

24. Leżą pola z bojów sławne...
Zkąd nam Galów ptak,
Miał swobody przynieść dawne,
Wskazał – cierpień szlak;
Błękit dumna, ustrojony
W wstęgi mlecznych dróg,
I brylanty swej korony
Rozrzucał Bóg.
A ty pieśni! w duszy mojéj,
Co ucznicom gra,
Tkwisz, jak woń wśród róż zawoi,
Jak w krzemieniu skra.
Hej! gdy dusza się rozpieści,
To pieśń duchem śle...
I w jej głębi mniej boleści,
Jakbym spłakał łzę.–

2

1829. v. Orzeł.

Na Piastowéj, na dąbrowie,
Zaświtało, mgła opadła,
Zaśpiewali tam ptaszkowie...
Ptaszkę, co na gnieździe siadła,
Czarował ten dziatwy śpiew;
Bo śpiewali: o kochaniu,
Perłach rosy, kwiatów woni,
Wdzięku zórzy na zaraniu,
Chmurce, co po niebie goni,
O dumce, co duma krzew.

Lecz orlego brakło lotu,
A śpiew słodki i pieściwy,
Gdy przeciągał odgłos grzmotu
Ponad góry, ponad niwy,
Gdzie się w ciemnych borach krył.
Wzleciał orzeł nad dąbrowa,
Wszczął pod słońcem wichry gonić–
Nad niemnową, nad Piastową...
Po dąbrowie pióra ronić,
Co do lotu dają sił.

Ptaszka pióra te zbierała
I z nich skrzętnie gniazdo wiła,
A z tych orlich piór wnikała
W młodych śpiewaków taka siła,
Że mogą będą orli lot.
Hej! Niebawem, zabrzmią pieśni
Na dąbrowie, na Piastowéj,
Co rozwieją mgły i pleśni,
Rozbudzą tam żywot nowy – żaden grzmot.–
Gdzie spłoszy żaden grzmot.

2

1829. v.

√ O Józefie na Bukowie Bukowskim, herbu Osoria,
zmarłym przy końcu 17° stulecia rotmistrzu chorągwi hussarskiej,
właścicielu położonego w ziemi sanockiej miasteczka Nowotańca.

W Nowotańcu pod kościołem,
Jest dawny grobowy loch,
W nim trumny złożone społem,
W trumnach pruchno, kości, proch.
Jedna tylko sama stoi,
W niej spoczywa, jakby spał,
Mąż w naszych hussarzy zbroi;
Już wiek drugi jak ją wdział,
Jednak ni zbroi, ni ciała
Tego męża nie starł czas,
Jakby chwila nadejść miała,
Że do boju wstaną wraz.
Gdy pod Ochmatowem, Warką,
Na polach u Sinych wód,
Starzyzna bój wrzał żarko;
Gdy król Jan, cesarski gród
Przerażony bisurmanami,
Co go otoczyły w krąg,
Wydzierał był z hussarzami
Z rozsrożonych pogan rąk,
To on mąż nie drzémał w trumnie,
Ale w każdym boju tem,
Szedł na wroga śmiało, dumnie,
Jakby się był rodził lwem.
A na Alzen, to z Czarnieckim,
Dostał się przez morze wpław—
Kollarał rajtarom szwedzkim,
Jak wojennych jąć się spraw.
Spoglądną wszyscy na te blizny,
Co na licu ma aż trzy,
Smutno ci, że ten ojczyzny
Szermierz w pleśni grobu mrzy;
Że na tych polskich cmętarzach,
Krudnieje od wielu lat,
Tyle kości po hussarzach...
Zapomniał o nich świat.

1829. r. √ ✕

Dla Wincentego Pola.

przed jego odjazdem do Wilna

Czy widzisz te dwa dęby na wierzchole góry?
Co się w uściskach splatają silnémi ramiony,
Czy widzisz tych dwóch orłów z rozpiętemi pióry?
Pędzonych wirem burzy w dwie przeciwne strony.

26. Moj Wincenty! Uściśnie dęba dąb ponury,
Choć z niego jesień obedrze wszystek liść zielony;
A gdy burza przeminie, rozejdą się chmury,
To orły na rodzinne przylecą zagony...

I nas ~~roztrąca~~ wskrzesza ~~wskrzesza~~ roztrąca dziwnych losów burze,
Ale po latach wielu, wierzaj że wyprorżę,
Powrócimy w te drogie sercom naszym ściany;
A chociaż już wstąpiemy w jesienne koleje,
Czas dni wiośniane z życia, jak liść z dębów zwieje,
Tak się uściśniem starcy, jak dzisiaj młodziany.—

Mostki 1829. r.

Do skowronka.

1830

Skowroneczku mały!
Co drużbujesz z wiośnie;
Śniegi już stopniały,
W polu trawka rośnie,
Zaśpiewajże hymn weselny,
Żeby wiosna w strój niedzielny
Przyodziała świat.

Niech się łąki, gaje
Okryją zielenią,
Niech pomknąć rozaje
I sady rumienią,
Niech na naszym żyznym łanie,
Wszystko zboże, jak mur stanie,
Kłosy ugnie kwiat;

Bo po mroźnej słocie,
Po burzach, zawiei,
Leżałaś w martwocie,
Odarta z nadziei
Ziemio nasza! Ziemio święta!
I dźwigałaś ciężkie pęta,
Długi, długi czas.

A nad tę tak srogą,
Niedolą, martwotą,
Co tę ziemię drogą
Przygniotły... i gniotą,
Jak brzemię olbrzymiej skały,
Serca ciężko rozbolały;
Bo serce nie głaz.—

1830. r.

Trzy zorze.

1830

Świecą zorze jasno,
Ale też i gasną,
Jak nasze nadzieje,
Gdy burza przewieje.
Świeciły nam zorze trzy,
Wspomnieć o nich – serce drży.

Wszesta jedna w maju
Z dębowego gaju;
To Matka dziewica,
Ale Targowica
Żądała jej taki cios,
Że Chrystusa miała los.

Druga, nad Krakowem
W sławnym dniu marcowem ˣ:
Kościuszko, Wodzicki
I pułkownik Krzyżecki,
Pierwszy Kosynierów wódz,
Pomagali jej blask wzmódz.ˣ

Lśniła tak wspaniało,
Miłością i chwałą,
Że choć w krwi skonała,
Co krągę zalała,
Wspomina ją obcy – z czcią,
Polak – z rozrzewnienia łzą.

Trzecia, nad Warszawą,
Gdy ptak Galów sławą,
Ówczesny świat olśnił,
A w nas wiarę wszczepił,
Że mieć będziem własny dach..
Zgasła w Berezyny krach.

Orły! Sokołowie!
Zorzy kochankowie!
Czy ujrzem kiedy zorza
Wzejdzie z głębi morza?
~~Coby miała taki bla~~
Coby miała taki blask,
Jako światło Bożych łask.

Krąży orzeł, krąży,
Za nim sokół dąży,
Spoglądają w morze,
Gdzie się kąpią zorze
I zwiastują zorzy wschód,
Co wyzwoli z jarzma lud. –

ˣ) Akt powstania narodowego z 24° Marca 1794. r. ogłosili na zamku krakowskim Kościuszko i jenerał Wodzicki Józef, wysłuchawszy naprzód w kościele Kapucynów uroczystą przysięgę, gdzie także szable ich na obronę ojczyzny poświęcono.

Wodzicki walczył pod Racławicami, a poległ w bitwie pod Szczekocinami 6 Czerwca 1794. r. ugodzony kulą armatnią właśnie w tej chwili, gdy prowadzona przez niego do ataku kolumna, złamała była pruskiej piechoty szeregi.

Pułkownik Krzyżecki dowodził kosynierami krakowskiemi, bohaterstwo jego w bitwach pod Racławicami, Szczekocinami i pod Maciejowicami było podziwienia godnem; pułkownik w bitwie pod Maciejowicami padł ciężko ranny, ~~[illegible]~~ złożono go na wozie dla rannych przeznaczonym, a gdy wozy z rannymi dostały się w ręce Moskali, zamordowali go Kozacy.

1830

~~[illegible]~~

Z Paryża.

Kiedy ranna wstała zorza,
    Leć promyku! leć!
Do kochanki mojej łoża,
    Świeć jej mile! świeć!

~~Długo~~ ~~Ktu~~ Gdy już
Długo już śniło niedoli,
    Zbudź ją ze snu! zbudź!
A do serca co ją boli,
    Wznieć otuchę! wznieć!

Głodem oczy jej przyćmione
    Siądź na oczach! siądź!
Łzy u powiek zawieszone,
    Strąć z powieki! strąć!

Gdy z niemocy ręce mdleją,
    Krzep jej siły! krzep!
W pierś, co żegna się z nadzieją,
    Wszczep nadzieję! wszczep!

Bo za zorzą słońce płynie,
    Na ten wielki świat,
Stopi lody i pustynie
    Ubrać w wiosny kwiat.

A gdy błysną z kwiatów wianki,
    Wśród rodzinnych pól,
Minie niemoc mej kochanki,
    Minie i jej ból.

Po niemocy, bolu, głodzie,
    Stanie jakby cud
Pośród ludu, jej urodzie
    Będzie klaskał lud.-

1836. r. / Miłość.

Myśli! skrusz ziemskie okowy
I wzbij się nad gwiazd siedliska,
Gdzie źródło miłości tryska,
Wśród twórczej piersi Jehowy;
A miłością rozgorzała,
Uderz laską Mojżeszową
W mózg człowieka, by zagrała,
Jako w puszczy zdrojem skała,
Czaszka jego prawdą ową,
Wielką wszelkich praw królową:
Miłuj bliźniego
Jak siebie samego.
    Z piersi Jehowy, miłości zdroje
Błyszną przez świata podwoje;
Bo sam Jehowa miłością najczystszą,
Bez początku i bez końca,

Jaśniejszą niż wszystkie słońca,
Niż wszystkie słońca ognistszą.—
On w początku, nad przestrzenie
Zalane odmętem szarem,
Gdzie odwieczne rwą milczenie
Żywioły, niesfornym gwarem,
Wzbił się orłem i zawisnął:
Zmęt skołysał lotu szumem...
Zmęt objąwszy wiecznym umem,
Do boskiej piersi przycisnął.
Wpłynęła miłość wiosenna
Z piersi, miłości krynicy,
W przestrzeń pędem błyskawicy,
A przestrzeń światem brzemienna,
Czekała słowa stworzenia.
Stań się — zagrzmi: światło dnieje,
Ziemia się na osi chwieje,
Dźwigły się niebios sklepienia.
Palcem wytknął światu kranice,
Niebiosa oblókł w lazury,
Zatlił gwiazdy, wionął chmury,
Zapalił słońca kaganiec.
Wyciągnął twórczą prawicę:
Wody przedzielił ląd stały,
Rzeki, morza zaszumiały;
A dąbrowy krasawice,
Kierś zieloną stroją w kwiaty;
Ryba pluska wód falami,
Płaz szeleści zaroślami,
Ryk lwa ozwał się w parowie,
A nad niemi, ród skrzydlaty
Wyśpiewuje hymn Jehowie.
Lecz nie tu miłość spoczęła —
I na ukończenie dzieła,
Począł Pan stwarzać człowieka:
Ciało urobił palcy swojemi,
By panował wszystkiej ziemi,
Z namułu ziemicy;
A oddechem, w martwe ciało
Przelał cząść bóstwa, lotem błyskawicy —
Ono też wielkiém życiem zagrało,
Jak spienioną falą rzeka,
Gdy oddech wiosny stopi martwe lody,
A w ~~[illegible]~~ zdrojach nagle poczną wzbierać wody.—
Człowieku! Dziedzicu świata!
Miłuj bliźniego jak brata,
Miłuj jak samego siebie;
Bo żyjecie miłością, co królnje w niebie.
Naucz się kochać od Bożego syna;
Bo jak lilija pomiędzy cierniami,

30\. Jak Chrystus wszedł między prorokami,
Kiedy ród ludzki popełniona wina,
Wtrąciła w błędu ciemnoty,
On zstąpił z niebios na ziemię:
By ludzkie plemię oświecić,
Jasności prawdy rozniecić,
By odkupić ludzkie plemię.
A jego słowa, jako klejnoty,
Jak grono cypru w winnicach Engaddy,
Jego nauki i rady;
A jako jabłoń między leśnem drzewem,
On między synami Pana;
A imię jego, jako woń rozlana,
Głos jego, Dawida śpiewem.
Synu miłości! Chowaj naukę Jehowy;
Bo ta nauka miłości,
Gdy sam nauczyciel, otoczon jasności,
Dźwiga na głowie wieniec cierniowy,
A ukrzyżowany wyciąga ramiona,
By wszystkie ziemie, by wszystkie plemiona,
Od wiecznego zbawił zgonu
I zawiódł do rozkoszy górnego Sionu.

1830. r. ✓ Mogiła w polu. ×

Czemu smętnisz mogiło!
Na tém polu szerokiém?
Choć je lato pokryło,
Łętnych kłosów potokiem.
" Smętnię; bo mrą w mem łonie,
Długiemi już latami,
Ci co wiedli pogonie,
Za ojczyzny wrogami
I staczali tu bitwy,
Za ten związek trojsty:
Polski, Rusi i Litwy,
Co być winien wieczysty.
Lan ten pięknie zarodził,
Będzie z czego spiec chleba,
Ale ~~los~~ wróg sól odgrodził,
A doń soli potrzeba.
Tam nad Niemnem, Wilija,
Sławnie syci lud miody,
Ale obci je piją,
Tępiąc ludu swobody.
Hej! Otworzę me łono,
Ci co legli niech wstaną,
Dawnem życiem zagrzeni
I odzyszczą swe miano,

Niech ów związek układa,
Miód, sól, ziarno pszeniey,
Jak przed laty gromadza,
W wielkiej wspólnej dzielniey! –
Przestań smętnić mogiło!
Tętni serce narodu,
Takiém męstwem i siłą,
Jak tętniło za młodu;
Staną ludy gromadnie
Rusi, Litwy, Korony,
Gwałt i przemoc upadnie,
Sęp – postrada swe szpony.

A capite – posunąć wiersze

1830. r. ✓ Do orła z Gniezna.

Z Gniezna orle biały!
Czarne orły drżały,
Gdyś się w górę wzbił;
Bo przed twego lotu,
Był szybkości grzmotu,
Piorunowych sił;
A blask twego oka,
Jak ziemię szeroka
Światłem słońca siał.
Dziś, kirem odziany,
Siedzisz zadumany
Pośród Lachich skał;
A o Lachich synach
I ich wawrzynach,
Zapomina świat,
Choć tworzą przedmurze,
Gdy potworne burze
Dmą, by niszczyć kwiat.
Z Gniezna biały ptaku!
Z zachodu na szlaku
Zorza błysła z chmur...
Zrzućże kir spruchniały,
Wzleć – i zadziw świat cały,
Potęgą twych piór. –

1830. r. ✓ Wieść z rodzinnej krainy.

1831

Moja luba za górami,
Z czarnemi oczami,
Tak urocza, taka krasna,
Jako zorza jasna;
A miłosne jej pieszczoty,
Gołąbki zaloty.
Lściła mnie, ja w obłędzie,
Że tak zawsze będzie,
Żyłem długo, żył szczęśliwie,
Na rodzinnej niwie.

32. Ale spłoszył lot jastrzębi,
Biesczoły gołębi:
Brzemknęło szczęście z nadzieją,
Złych losów koleją.
Dziś tułam się w obcej stronie,
Przeszłość marą goni?
Choć z tęsknoty w tej niedoli,
Serce bardzo boli,
Nie ma wieści, ni nowiny
Z rodzinnej krainy.
Cieką, szumią wody Krosny,
A szum ich żałosny;
Dmie jesienny wiatr, po błoni
Zeschłe liście goni...
I tak smutno tu dokoła,
Takie chmurne czoła,
Jakby na matki pogrzebie...
A wzrok tonie w niebie.
Od Beskidu, obłok płynie
Po niebios głębinie,
Nad obłokiem sokół krąży
I ku Krosnie dąży.
Ukoj druchu mój sokole!
Mego serca bole
Choć na chwilę, wieścią z niwy,
Gdzie żyłem szczęśliwy.
„Oj! Nie ulżą twej boleści
Te co niosę wieści:
Taksamo w naszej krainie,
Gdzie bystry San płynie,
Smutno, chmurno jak nad Krosną...
I takie żałosno
Szumią smętne wody Sanu;
A z piersi Kurhanu,
To taki chłód wieje,
Że wszystko martwieje.
Na rodzinnej twojej niwie,
Siostry twe, trwożliwie
Pytają czasem o ciebie,
Gwiazdeczek na niebie;
Ale nigdy nie wspomina
O tobie dziewczyna,
Co gołąbką się pieściła,
Zorzą ci świeciła;
Bo przyjechał do niej w swaty
Jakiś pan bogaty,
A do tego hoży, młody,
Dziś – weselne gody...
Hula tam twa czarnobrywa
Wesoła, szczęśliwa,
Jak na wiosnę ptak po gaju,
Rybka po Dunaju!" –

1831. r.

√ Jaskóteczka.

Brzegiem Wisły jaskóteczko!
Groźny wicher gnał...
I rodzinne twe gniazdeczko,
Światami rozwiał.
Losów srogich tyś igrzyskiem:
Strzecha polskich chat
Nie dla ciebie przytuliskiem,
Gdzieś w szerokim świat
Mkniesz ptaszyno! troską gnana,
Niosąc w sercu ból,
Że schnie olcha krwią zbryzgana,
Wśród Grochowa pól.
Jakie musisz przejść koleje,
To Bóg tylko wie.
Hej urocze sny! nadzieje!
Gdzieżeście wy? gdzie?—

1831. r. ✕

√ Rodzinna strzecha.

1852

Tylko w tych borach żyć polskiej ptaszynie,
Gdzie ją z pisklęcia matka wychowała,
A wodzić śpiewem tylko w tej krzewinie,
Gdzie po raz pierwszy z gniazdeczka wzlatała;
Zagnana bowiem burzą w cudze kraje,
Choćby tam bory miały wdzięk ogrodu,
Tak jej polskiego nieba niedostaje,
Że wciąż usycha z żalu, jakby z głodu.
Nieźle mi było pomiędzy obcemi
W dolinie Innu, ale lice blednie
Z każdym dniem więcej; bo do polskiej ziemi
Wzdychałem w nocy i wzdychałem we dnie.
Tęsknota tak się koło serca wiła,
Jak koło nagich skał alpejska róża;
Myśl ma nad strzechą rodzinną krążyła
W dolinie Sanu, u Karpat podnóża.
Słońce z pod Sempach topiło lawinę,
Wiosna po Alpach wiała tąk kobiercem,
Uściskiem ręki spłaciłem gościnę
Bardzo serdeczną,— i z bijącem sercem,
Jakby na skrzydłach orła, lub sokoła
Przebiegam rzeki, wzgórza i rozłogi,
Zamożne grody, chylące się sioła
I powitałem me rodzinne progi.
Matki niebyło; bo ta leży w grobie,
W piersi rodzica zastałem zwątpienie,
Braci w rozstroju, a siostry w żałobie—
Lecz na portrecie pradziad, co na ścienie
Świeci od wieku w gościnnej komnacie:

Zbroją ze stali, ozyma orlemi,
Stał tak jak dawniej, wsparty na bułacie
I groził wrogom roty pancernemi. –
Lecz nasze góry olbrzymie i skały,
Co od południa stanęły strażnicą,
Hardo jak dawniej w niebo spoglądały,
Jak dawniej wzrok ich strzela błyskawicą,
I rzeki nasze szumią po dawnemu;
A w duszę wnika wiara, szumem wody:
Że niemoc minie, nie ulegniem złemu,
O naszych bliznach, wspomną z czcią narody. –

Po burzy.

Ponad łanem, ponad sadem,
Zahuczała burza gradem...
Grad na łanie zniszczył siew,
W sadzie otrząsł kwiecie z drzew.
Gdy po burzy i po gradzie,
Spojrzysz na łan i po sadzie,
Zoczysz tam robactwa rój,
Jak o resztki toczy bój.

Niedawno nad naszym krajem
Burzą szalał wróg, a zwyczajem
Swym zniszczenie szerzac tam,
By nie zadać temu kłam,
Że mongolską krew ma w żyłach.
Na ruinach i mogiłach,
Pożera ćma carskich sług
To, co nie zdołał mieczem wróg.

Na wiosnę, na łanie, w sadzie,
Ani śladu po owadzie. –
Mnogi tam kwiatu i zbóż...
Owad w łonie zniknął w sród burz.
Boże! Lud na naszej ziemi,
Że sługami zrób carskiemi;
Bo mnożą się jako gad,
Szerząc nędznej lemsty jad. –

1832 r.

1832 r.

Do naszego skowronka Wincentego.

Nasz skowronku! Lotne ptaszę!
Co wysokiem bujasz niebie –
A rzekane rody lasze
Smutne, jakby po pogrzebie;
Bo wśród burzy, ziemia cała
Naszej Polski, Rusi, Litwy,
Liczne skarby postradała...
Nic dziś nie ma – prócz modlitwy.
Skowroneczku! Po błękicie
Tęcza płynąc tam ugóry,
Z krasą kwiatów na rozkwicie,
Otuloną rąbkiem chmury,
W wstęgi swe nadzieje wplata...
Weźże wstęg tych, a weź mnogo;
Bo je tęcza ma dla świata –
Nieś te wstęgi ziemską drogą,
Porozłaczaj po kolei
Ponad Polską, Rusią, Litwą,
By nam błysły skry nadziei...
Powitamy je – modlitwą. –

Mostki 1832. r.

Słowa s. p. Siemasza, ongi barskiego konfederata.

Posiwiała już czupryna
I niejedno cztelka boli,
Ale zawsze gęsta mina;
Bo na własnej siedzę roli,
Jak bursztyn czyste sumienie
Bez skazy klejnot szlachecki;
A chociaż puste kieszenie,
To mam na ścianie: kord szwedzki,
Co dział zdobył na rajtarze.
Mam z pod Wiednia dwie janczarek
I szablę co była w Barze,
A poświęcił ją ksiądz Marek.

Mam obraz Boga Rodziey,
A cudowny; bo twarz święta
Bladła, kiedy w Targowicy
Kuł pan Szczęsny dla nas pęta.
Cudowny; bo mnie zachował
I przy życiu i bez szwanku,
Gdy ~~ojciec~~ na ostro szermował
Z ~~dyzydentami~~ najeźdźcami. Mój Kochanku!
To są skarby nad skarbami;
Bo dopóki ziemia rodzi,
Szabla i Maryja z nami,
Złe szlachcica nie pochodzi.–

1832. r.

Praca zbawi.

Płynie dumka płynie,
Po zielonym gaju...
Powiedz? czy przeminie
Złe w tym biednym kraju?
Gdzie puszczyki wodzą śpiew,
Z zgrozy w żyłach stygnie krew.

Wieje wiater wieje,
Przez świeże mogiły...
Powiedz? Masz nadzieje
Że odzyszczem siły?
Gdy ci bracia w grobie śpią,
Co kraj mieli zbawić krwią.

Dumka z wiatrem społem,
Szumią polskim krajem:
„Los ~~się~~ się toczy kołem,
Dawnym obyczajem;
Ufaj, że przeminie złe,
Naród zyszcze siły swe;

Lecz, trza radlić pole,
Siać ziarno, a szczerze–
Kto sieje kąkole
Pszeniey nie zbierze.
Pracuj, wszczep oświatę w lud,
Praca zbawi, a nie cud.”–

1832. r.

√ Ranek. ✗

Noc znikała, po niebie błąkał się świt płowy,
Kołoki z gardł rozwartych Kłeby dymu ziały,
Przeciągły się w swych łożach nawpół mżące skały,
Z pomiędzy smukłych jodeł wychylały głowy.

Sen snać serca ich ujął w przestrachu okowy;
Bo budząc się, tak groźnem okiem spoglądały,
Jak gdyby w noc odmętu przepadał świat cały. –
Przed ~~wzrokiem ich~~ nich uciekał San poprzez parowy.

Wkrótce przywdziały szaty uroku, piękności,
Błysnie zorza, a za nią promień słońca złoty,
Ale San niepowraca w rodzinną krainę.
Hej góralko nieczuła! Ja z Sanem popłynę,
A nie wrócę do ciebie do sanockiej ziemi,
Choć popatrzysz oczyma jak zorza miłemi. –

1832. r. √ Sny wrocze. ✗

Nad Łomnicy hardem czołem,
Goni wichry sokół młody,
Jak goniła myśl ma wprzody
Sny wrocze – i sokołem
Biła w chmury rączym lotem.
Sny te, wieńcem z błyskawicy
Otoczyły skroń Łomnicy.
Wieniec wpłynął w chmurę z grzmotem –
Zniosła go lotna chmura,
Ponad góry i doliny
Dawnej Chrobrego dziedziny,
A ucichło wrogów hurra...
I powstała w świecie wrzawa;
Bo w~~śród~~ wieńca, blaskiem sławy
Zaświeciły: szczerbiec rdzawy
I Korona Bolesława.
Różne ludy, z wszech stron ziemi
Zdążały, by tej Koronie
Oddać cześć i bratnie dłonie
Łączyć w uścisk; a nad niemi
Anioł Pański, jak trzy zorze
Wzniósł do góry trzy sztandary:
Nadziei, miłości, wiary
Zwiastuj~~ąc~~ Królestwo Boże. –
Dziś lot zwolniał myśli śmiałej,
Sny wrocze się prześniły,

Świeże wznoszą się mogiły
W ziemi naszych też i chwały.
A te duszy mej obrazy:
Węzły ludów w imię Pańskie,
Napotkawszy te szatańskie
Śmiechy, co zmieniają w głazy
Narodów serca bijące,
Stały się dziś ogni kami,
Co migocą cmętarzami,
A kryją się w grobach drżące,
Gdy pogonisz za tą marą.
Gorzkie to rozczarowanie –
Lecz pierś tętnić nie przestanie
Nadzieją, miłością, wiarą. –

1832. r. Ptaszyna.

Skoro wiosna, lato minie,
Tęskno, smutno tej ptaszynie,
Co choć szara, chociaż mała,
Przecie serdecznie śpiewała
Wśród zieleni gajów, pól.
Gaju, pola pyta czule:
Gdzież ja teraz się przytulę?
Gaj i pole z dumą czerni
Rzekli: Mamy suszu, ścierni
Obficie, do nich się tul.

Takaż mam tu znaleść dolę...
Susz nie przylgnie, a ściern kole
Pomyślało ptaszę sobie –
I zawoła: Wiem co zrobię,
Polecę w szeroki świat;
Bo tam znajdę takie kraje,
Gdzie liść ciągle wieńczy gaje,
Ścierni nie zna bujna rola,
Zielenią się zawsze pola,
W różnobarwny stroją kwiat.

A ptaszyna, czy to polna,
Czy to leśna, buja wolna
Przez cały rok wśród zieleni –
Hej! polecę... nie nie zmieni
Zamiaru, choć nie znam dróg.
Lecz ojczyznę mą porzucić
I nigdy doń nie powrócić –
Straszno... Gdy tu wróci wiosna,
Wrócę do was, a radosna;
Bo wszechmocny w niebie Bóg. –

1832. r.

38.

Prośba.

Wdziękiem świecą w mej krainie,
Skoro wzgórza świt otoczy:
Na Beskidzie dziewic oczy,
San szumiący po dolinie.

Sanie! Czemu twoje wody,
Takie czyste jak błysk rosy?
„Bo w nich tęcza kąpie włosy,
Zorza myje swe jagody!”

Czemu nie powstrzymasz biegu?
Choć dąbrowy, całka ziemi,
Żebyś się popieścił z niemi,
Tulą się do twego brzegu —
I drzew szumem pieśni dzwonią,
Te rozkoszne krasawice,
Orłów, wichrów zalotnice,
Woniejące kwiatów wonią.

„Hej! Dąbrowy te pieszczochy
Wabią, ścielą się kobiercem:
Lotne orły z dumnem sercem
I skowronki, co z pod sochy,
~~[illegible]~~
Skoro wiosna łan ogrzeje,
Rozkochane w lubej wiośnie,
W błękit wznoszą się radośnie,
By wygłaszać wiosny dzieje.
Mnie nie zwabią pieszczotami;
Bo ja płynę do kochanki,
Ustrojonej w ślubne wianki,
Do mej Wisły za górami.
Co uściskiem swe ramiona
Zarzuci na moją szyję,
Ze mną resztę dni przeżyje...
I wraz ze mną w morzu skona”. —

Jam twój rodak, drużba Sanie!
Moje nieba, ani tęcza,
Ani zorza się nie wdzięczą,
Oczy sępi zadumanie.
Ja duszą lgnę do dąbrowy,
Do jej szumu, do jej woni...
A w obczyznę los mnie goni
Przez pustkowia, przez parowy.
Na Beskidach u mej luby,
Najpiękniejszych oczât dwoje,
Ale oczy te nie moje;
Bo ją z innym wiążą śluby.
Na Beskidach, na zielonych,
Kwitnie luba, kwiatem wiosny
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~,

Zadumał się świerk żałosny,
Ten powiernik lat minionych.
Słuchaj świerku! Twój druh młody
Z tobą dumać już nie przyjdzie;
Bo nim jeszcze miesiąc zejdzie,
Przedzielą nas góry, wody.
Gdy przybiegnie w twoje cienia,
To ją poproś: niech poświęci,
Mém cierpieniem, mej pamięci,
Choć pół łezki, pół westchnienia.
A zaduma się na chwilę—
Proś, niech uszczknie sanoczanka
Dla mnie pączek z twego wianka...
Zasadzę go na mogile.—

1832. r. Pożegnanie.

Żegnam was moje sanockie góry!
Omglone strzępkami chmury,
Co opadała z szczytów skalistych
W głębiny jarów cienistych,
By się tam przed wichrem skryć.
Zasiane temi krzewy, borami,
Co mrące ponad debrami
Wiater kołysze, lekkim powiewem,
Itak miłym usypia śpiewem,
Żeby mogli słodko śnić.
A ustrojone w te połoniny,
Gdzie kwiaty, jakby rubiny
Świecą krasotą pośród zieleni,
Co się jak aksamit mieni
Ścieląc się kobiercem fal.
Góry: gdzie tętnią źródła krynicy,
Jak tętna serca dziewicy;
Potok wesoło wirzchami płynie,
Jak się łzami w dolinie
Z żalu, że płynąć ma w dal.
Wonieją zioła całemi niwy—
A lud rzewny i poczciwy;
Śpiew jego taki tęskny i miły,
Jak sen stepowej mogiły
O sławie minionych lat.
Dziarskie sokoły, dzielni orłowie,
Jak możni wojewodowie,
Dziwią potęgą śmiałego lotu—
Za pogody i za grzmotu;
A przyjaciel—to ci brat.
Hej bracie orle! Twemi skrzydłami,
Niech pokrąże nad szczytami

Tych dla mnie drogich gór, chwil łzę jeszcze,
Ich widokiem się napieszczę,
Wodząc wkoło wzrokiem twem,
Wzbiwszy się nad szczyt tej skały
Co najwyższa, rozbolały
Zawołam: bywajcie zdrowe!...
Wspomnienia pobeskidowe,
Będą życia mego snem.—

1832. r.

Rozstanie

Słońce okiem żałosnem żegna Karpat skały,
Śpiewak góral porzuca z żalem swe Karpaty,
Druch jego, sokoł, duma nad zbiegłemi laty,
Rzewną pieśnią rozstania szumią Sanu wały.

Tam, gdzie koniczyny Karpat strzeże krzyż spróchniały:
Ostatni promień słońca zrosił polne kwiaty,
Zalśniły rosy łzami brzegów Sanu szaty,
W oczach piewcy, sokoła, także łzy zadrżały.

Z uśmiechem na łzy patrza rozkosznych gór grzbiety
I góralka tak, jak kraj co ją zrodził,
Na San, gasnące słońce, patrzała wesoło...
Lecz gdy sokoł odleciał, gdy śpiewak odchodził,
To góralka westchnęła, zasępiła czoło,
Nie wiem — nad łzą sokoła, czy nad łzą poety.—

1832. r.

Chmurka.

Dumna chmurka na błękicie,
Gwiazdkę wzrokiem goni,
Szepcząc: Kocham cię nad życie —
A gwiazdka się płoni...

I spotkały się ich oczy,
Na niebie szerokiem;
Spłynął w chmurkę blask uroczy,
Z gwiazdeczki potokiem.

Chmurka tu jej stóp się stała
W najsłodszej zadumie —
Ale burza ją porwała
W innych chmurek tłumie...

I zaniosła gdzieś światami...
Chmurka dziś boleje;

A gwiazdeczka z gwiazdeczkami,
Jak dawniej, jaśnieje.

Rzuć ból chmurko zadumana!
Bo inne twe losy,
Oto: dawać w wieczór, z rana,
Ziemi troszkę rosy!

1832. r. Wszędzie kram.

Hej orły! Sokoły!
Z pioruny wespoły
Przebywacie pośród chmur;
A ptactwo wszechwodne
I leśne i wodne,
Czci potęgę waszych piór.

Sokoły! orłowie!
A wasze wezgłowie
To ~~[illegible]~~ wyniosły ~~[illegible]~~ tych gór szczyt,
Co ściana z granitu,
Pośród fal błękitu,
Znaczą swój odwieczny ~~[illegible]~~ byt.

Hej wieszcze! Tam wgórze,
Gdzie gromy wrzą w chmurze,
Orła i sokoła lot
Myśl wasza posiada;
Na ziemie gdy spada,
To pieśnią — taka jak grzmot.

Pieśń wasza, poruszy
I serca i duszy
Głębie — lud jej niesie cześć;
Bo zdolna z poziomu,
Jakby siłą gromu,
Umysł ku niebiosom wznieść.

Hej nasi wieszczowie!
Gdzie wasze wezgłowie?
Gdzie tułaczom spocząć wam?
Na Litwie, w Koronie,
Męczeński stos płonie,
A w oberzynie — wszędzie kram. —

Drezno 1832. r.

Znika po nich ślad.

W ciemnym gaju, przy ruczaju:
Słowik skrzętnie gniazdo wił,
W przekonaniu, że w kochaniu
Będzie tam z swą lubą żył.

W czarnym borze, w letniej porze
Wyleciał z barci rój pszczół,
Z tym zamiarem, by w pniu starem
Osiadł – i tam żywot snuł.*

Ale burze w czarnej chmurze,
Ciągłymi nawiedzały gaj i bór,
W schron słowiczą i pszczelniczą
Uderzyły gromy z chmur.

A po gromach i drzew łomach,
Opuścił zakątek swój
Słowik mały, rozbolały;
Zniszczał pszczół rozpierzchły rój.

Często człeka i człowieka,
Podobnie nieszczęsny los*
Że w pragnienia i w dążenia
Uderza zniszczenia cios.

Dziwne dzieje i koleje
Wytwarza stworzeniom świat:
Dzisiaj, w bycie i w rozkwicie...
Jutro, znika po nich ślad. –

1832. r.

A skała?

Na niebiosach, na wysokich
Chmura chmurę goni;
Na dolinach, na głębokich
W kamykach dzwoni
Pluskiem wody, strumyk mały,
Żyjący źródłami
Bijącemi ~~[illegible]~~ w wnętrzach skały,
Co swemi piersiami
Stawia opór wichrów mocy,
Jak puklerz stalowy –
Wichrów, co to od północy
Dmą, w nasze dąbrowy.
U dąbrowy wśród doliny,
Młode dziewczę stoi
Piękne, jako krzak kaliny,
Gdy się w liście ustroi:
Jak urocze, takie rzewne,
Jak rodzinna śpiewka;

A tak lotne, tak powiewne,
Jak lance chorągiewka.
Od strumyka wraz z dziewczęciem,
Skarga w świat wysłana
Bolesna, jak lancy pchnięciem
Zadana w piers rana:
Że za długo skwary trwają,
Posucha znik sieje,
Źródła w skale bić przestają,
Dąbrowa więdnieje,
Cała prośba z trwogi dreszczem,
Wlotnych chmur pierś mglista:
By w doliny spadły deszczem,
Lub rosą rzęsistą;
Bo inaczej strumyk zginie,
Gdyż mu braknie wody,
A dąbrowy byt przeminie,
Dla braku wody.
Ale chmury nie spadały
Ni rosą, ni dżdżami,
W kłąb się zbiły i zagrały
~~Groźnie piorunami~~
~~Wdół ...~~
Groźno piorunami,
Wdół runęły nawalnica,
Ta burza szalała—
I zniszczeniu, błyskawica,
Krwawo przyświecała.—
Gdy się burza uciszyła,
Smutny się odsłonił
Widok: gdzie dąbrowa śniła,
Kędy strumyk dzwonił
Wzdłuż i wszerz porozścielane
Skały rumowiska—
Dziewczę stoi zapłakane,
Aż żal serce ściska.—
Tracono w tej piosnki tkance:
O rodzinną śpiewkę,
Skałę wichrom sprzeczną, lancę
I jej chorągiewkę;
Powiedz, co się z niemi stało?
Śpiewka w cudzych krajach
Brzmi; bo pieśniom złe nie dało
Śpiewać w polskich gajach.
Chorągiewkę potargano,
U lancy nie wieje,
A i lancę połamano,
Grot jej gdzieś rdzewieje.—
A skała? Ta wznosi głowę;
Bo bije źródłami
Co przemienią ryń w dąbrowę,
Spłyną strumykami.—

1832. r.

44.

Kopernik.

(urodził się w Toruniu 19 Lutego 1472. † 2 Czerwca 1543. r.)

~~Wydało go polskie plemie,~~
Wstrzymał słońce, wzruszył ziemie;
~~polskie~~ wydało go plemie. — J. N. Kamiński.

Co błękicie po głębokim,
Szlakiem jasnym i szerokim,
Wkoło ziemi krąży słońce
~~Głoszą~~ Tak chcą orły. — Wlęm ~~szło~~ szłe w gońce
Jeden z nich za słońcem wzrok.
Wzrokiem sięgnął światów łoży,
Zkąd to w przestrzeń, siły Bożej
Bezustanne płyną prądy,
~~Tam~~ Od wieków wiodą rządy —
I nadają gwiazdom tok!

Zbadał łoży tych budowę —
Wiedzy wytknął tory nowe
Gdy rzekł: ziemia nasza chodzi
Wkoło słońca — i wywodzi
~~Gdzie tego biegu kręgu~~ Biegu ziemi jasny szlak.
Orłów mamił przesąd stary,
Więc poczęły z bratem swary
O prawdę: że ziemia chodzi
Wkoło słońca — Spór ten godzi
Ziemia; ~~[illegible]~~ bo wyrzekła: tak. —

Koperniku! ~~tyś tym~~ orle sławnym,
~~Orłem, co przesądom~~ Coś porządek zwalczył dawnym,
~~Twego jenijuszu siła~~
~~[illegible] twego siła~~
~~Cios zadała — i zrządziła,~~ Którego genijuszu siła
To zrządziła i sprawiła
Że jaśnieje sława twa
Blaskiem słońca, już wiek czwarty,
Ludom głoszą dziejów karty
O twej wiedzy, o twym umie —
~~Naród~~ a lud polski rośnie w dumie,
Iż takiego orła ma! —

1832. r.

~~[illegible]~~ Czarnooka.

Sanoczanko czarnooka!
Na kuligu ci śpiewali:
„Serce twoje jak opoka,
Chociaż twój wzrok żarem pali;
Chociaż w piersi twej ~~[illegible]~~ dziewiczej,
Płynie życie pełnym zdrojem;
A w piosence twej słowiczej,
Brzmią tęsknota z niepokojem."

Po tej śpiewce, tyś z uśmiechem
Wyrzekła do biesiadników:
„Nie szczerość i w piośnce grzechem —
Śpiew mój, nie śpiewem słowików
Z niepokojem i z tęsknotą,
Lecz drobnej polnej ptaszyny;
Życie, zajęte robotą,
Jak zwykle wiejskiej dziewczyny /.
Ot, gospodarz winem darzy,
Drużbom coś się w oczach mroczy...
I to ponoś wino żarzy,
A nie moje czarne oczy.
Kto o mojém sercu kwili,
Niech ostygnie w swym zapale;
Bo wiedzcie drużbowie mili,
Żem ja serca nie mam wcale!"
Wtem zabrzmiał mazur miluchny,
Ty z tym drużbą stajesz w kole,
Co znudził rozmową druchny:
O kochaniu i o siole
Wziętem w spadku po rodzicu;
Chwalił stałość, swoje charty
I z swej czwórki siwkę w lejcu,
Co od brata wygrał w karty. |
Sanoczanko czarnooka!
Od dnia twojego zamęścia,
Osłania gruba pomroka,
Gwiazdeczkę mojego szczęścia;
A jeśli czasem z za chmury
Blady jej promyk wypłynie,
To żywotem sennej mary,
Mknie po wspomnienia krainie. —
Czy pamiętasz Sanoczanko!
To nazajutrz po kuligu?
Najczulszą byłaś kochanką:
Rączkę, białą jak puch śniegu,
Kładąc na mojém ramieniu,
Zwróciłaś twoje oczęta w tém
Ku mém oczom: ~~w tem~~ ~~W tém~~ spojrzeniu
Tkwiła jakaś niepojęta,
Czarująca jakaś siła,
Co bez myśli, bez zamiaru,
Nasze usta zespoliła
W pocałunek, pełen żaru.
Na twéj piersi wsparłem czoło —
Twoje rączki przyciskałem
Do mej piersi... i wesoło
Było w duszy... i aniołem

46. Byłaś moim; boś szeptała:
„Nie mam serca — bom je tobie
I to dawno już oddała...
Twoją będę nawet w grobie".

Sanoczanko! Te twe słowa
Wiarą były, skałą stały;
Wiarę — kryje pleśń grobowa,
Słowa — z wichrem uleciały.

Czy pamiętasz czarnooka!
To spotkanie przed potokiem?
W duszy mej, rana głęboka
Tryskała bólu potokiem;
Bo ktoinny zwie cię żoną —
A choć żyjesz w świetnym bycie,
To jesteś osamotniona;
Gdyż małżonek twój, nad życie
I nad wszystko co świat ceni,
Miłuje stolik zielony.
Wśród ogrodowej zieleni
Stałem, w myślach pogrążony,
A chcąc wzrok utopić w niebie
Widzę, że stoisz przede mną;
Wyciągam ręce do ciebie
Z prośbą: „Zostań chwilkę ze mną" —
Pytam: „Czy już zapomniałaś
O mnie i czyliś szczęśliwa"?
Chwilę jak liść brzozy drżałaś —
Wtem, jak chmura ponad niwą,
Mknie jakaś myśl nad twem czołem;
Ból z piersi słowa wyrywa:
„Dziś nie jestem twym aniołem...
O ja bardzo nieszczęśliwa"!
Oczy twoje zaświeciły
Dziwnie; bo pożaru łuną —
Piersi twe, tak się wznosiły,
Jak fale Sanu, gdy łuną,
Z pędem wej górskie potoki;
Rzuciłaś się w me ramiona...
I wydarł się jęk głęboki
Z naszych piersi; bo szalona
Burza w piersiach nam zagrała.
A choć krótce serca biły
Jednem tętnem, toś płakała...
Ja płakałem; bo pokryły
Niebo nasze takie chmury,
Że bój z życiem wprzód zamęczy,
Nim po niebie tam u góry
Roztoczą się wstęgi tęczy.
Smutno, że z tych uczuć świętych,
Co przez życie wieść nas miały,

Z zrządzeń losu niepojętych.
~~Łzy nam tylko~~ pozostały.–
Tylko łzy nam

1832. r. √ Zima.

Jak ta co miłość kłamie, śle wzrok lodowaty,
Tak słońce dziś spogląda na góry i jary;
Chłodniejszy od starszej zbudził się mróz stary
I pokrył martwą bielą skośniałe Karpaty.

Świerk lśni zabytkiem lata, zielonémi szaty,
Choć śniegiem wieją burze, te zimy sztandary;
Zielone świerki, lata odbiegłego mary,
Zwiedza sokół, Beskidu kochanek skrzydlaty.

Beskidzie! gdzie są wieńce? strój twojego czoła,
O czém twój wierny śpiewak wznieść dzisiaj pienia?
„Wieńce ~~wzrokiem~~ nieczułym wzrokiem słońce postrzegało,
Lecz wiedz, że napisano w księdze przeznaczenia,
By tylko mar przeszłości skrzydło dotykało,
Skrzydło mego śpiewaka i mego sokoła".–

1832. r. √ Grób.

Człowieku! Tyś taki dumny,
Że się panem ziemi zwiesz–
Ale szepcą deski trumny:
Iż to świetne państwo– też;
Bo chociażby twoje zwłoki
Złożono w najtrwalszy grób–
I nad ~~ga~~ tym grobem, w obłoki
Wzniesiono z marmuru słup;
Lub mogiłę twą, kwiatami
Przekształcono w cudny klomb
I skrapiano żalu łzami,
To tak srogim czasu ząb:
Że nim miną lat dziesiątki,
Łzy skwar, kwiaty zniszczy mróz;
A i ~~szczytne~~ szczytne pamiątki
Marmurowe, runą w gruz.
A jeżeli już przeminie
Od twej śmierci ze sto lat:
To o tobie wieść zaginie,
Grobu twego zniknie ślad;
Będziesz tylko grudką ziemi–
A mniemane państwo twe,
Coś marzeniami dumnemi
Stworzył– przemieni się w mgłę.

48

Człowieku! O zagrobowem
Twem istnieniu, co chcesz sądź,
Śmierć powita cię tym słowem:
Prochem byłeś, prochem bądź.—

1832.r. √ Szkoda tych lat.

Moja luba! Moja złota!
Trawi mnie tęsknota;
Bo jak ciężko żyć bez ciebie
Widzi to Bóg w niebie—
A pomyśleć, że twe oczy
Nieraz łezka zbroczy...
O ja nie wiem me kochanie!
Jak mi serca stanie.
Powiadają, że wiek młody
Do weselne gody;
Nasz niewiele ucisk liczy,
A dużo goryczy;
Myśmy szczęścia nie użyli
W tej wiosennej chwili—
Wstecz nie płynie w rzece woda,
Szkoda tych lat... szkoda.—

1832.r. √ Wicher.

Srogi wichrze! ziem północy,
Czemu w nasze żyzne strony,
Zapuszczasz twoje zagony?
Pod sztandarami przemocy,
Niszczysz wdzięk naszych ogrodów,
Naszych łanów, tak i gajów?
Wody naszych rzek, ruczajów
Krępujesz dybami z lodów?
Czemu liście z naszych dębów,
Wznoszących od wieków szczyty
Swobodnie w niebios błękity,
Gonisz pośród śniegu kłębów,
W ten milczący kraj martwoty?
Gdzie tak pusto, dziko, groźno,
Że nawet i z niebios—mroźno,
Strzela słońca promień złoty.
Gdzie zima włada szeroko,
A mróz siwy tak szaleje,
Że i te święte nadzieje,
Co w duszy gnieżdżą głęboko,

Stają się lodu brytami.
O! tam każda z tych brył świeci,
Pośród śniegowej zamieci,
Cudownymi bryllantami.
Wichrze! Czemuś taki srogi?
Czemu tchnienia twe tak wrogie?
„Srogim, bo me dzieje srogie...
Wrogim, bo wrogie me drogi.
Jam na zimy wyrósł łonie,
Jam z jej piersi zimno wyssał;
Siwy mróz mnie wykołysał,
Wyniańczyły jego dłonie.
Szlastem mém, były zagłada —
Wodzem moim, dzika burza,
Co z chmur śnieżnych się wynurza;
Towarzyszem, szpóro stada —
Wypoczynkiem, strzedz wygnańców,
Przysłuchiwać się ich jękom,
Przypatrywać się ich mękom;
Rzucać im w twarz blask kagańców,
By przerywać sen, co krzepi
Ciągle ~~Zaklęte~~ z pracy omdlałe,
Krujące za złotem stratę,
Za złotem — co ludy ślepi.
Jeśli który z nich, troskami
Złamany, rozstał się z życiem —
Na pogrzebie, wilków wyciem
Śpiewam — dzwoniąc... kajdanami.
Gdzie mróz skały tak przyciska,
Że na siostry runąć grożą,
Północ krwawą świeci zorzą,
Tam są nocne me łożyska.
Ale niechno niebo moje
Zaświeci swobody słońcem...
To przybędę do was gońcem
Zwiastując: że nieich[?] boje,
Prysną lodowe bałwany,
W wygnańcu uściskam brata —
A zmiażdżywszy szaty kata,
Pokruszę wspólne kajdany!" —

Warszawa 1833. r. Sanoczanka.

Sanoczanka, dla kochanka,
Wita wieniec z róż...
Lecz kwiat róży, uległ burzy,
Nie zakwitnie już.

Sanoczanka, dla kochanka,
Miała w oczach żar...
Żar przedwcześnie zgasł, jak we śnie
Czarodziejski dar.

50. Sanoczanka, dla kochanka,
Miała w ustach miód...
Miód przed czasem przesiąkł kwasem,
A kwas ściął się w lód.

Sanoczanka, dla kochanka,
Była zorzą,
Na błękicie, co o świcie
Nadół spadła mgłą.

Hej kochanko! Sanoczanko!
Gdzie kochanie twe?
Co tak wrzało... wygorzało -
A z niem szczęście me. -

1833. r. √ Skarb pradziada.

W zamku mego pradziada runęły sklepienia,
Co noc: w rycerskiej sali wicher nieblłaknany,
Z bisem, skarbów ukrytych strożem, wodzi tany,
A puszczyki chichocą proroctwem zniszczenia.

Sowy rzucają ciasne dzienne swe schronienia,
By oczyma oświetlać pustej sali ściany.
Mruczy burgrabia zamku, puhacz fryzowany,
Że mu zmierzwienie paproć, co gruz uścielenia.

Gmin o zamku i skarbach dziwy opowiada;
Sam pośród rumowiska znalazł skarb pradziada:
Pradziada rdzą trawioną hussarzką zbroicę,
W której pod Wiedniem orłem bił na półksiężyce.
Czas niszczy polską zbroję, lecz nie zniszczy sławy,
Co nią polska zdobyła - chociaż był nasz krwawy. -

1833. r. √ Lekki dla xxx.

Tak spokojne twoje życie,
Jak krynicy wody;
Piękne jako na błękicie,
Gwiazda za pogody.

Toć namiętność nie zmąciła
Twojej pięknej duszy,
Co jak pączek się rozwiła,
Gdy go rosa sprószy. -

Twoje serce lubi jeszcze:
Drżącej brzozy szumy...
I skowronka pieśni wieszcze
I poetę dumy;

A jednak nieraz tęsknica
　Oko twe osłoni –
I łza zrosi piękne lica,
　Jako kwiat jabłoni!
Wieszże jakie leki na to?
　Pókiś w życia kwiecie,
Nim nadejdzie skwarne lato,
　Daj serce poecie.–

1833. r.

Śpiew słowika.

W kalinowym gaju,
Śpiewa słowik w maju:
　„Kocham, kocham, kocham cię,
Ty różany kwiecie!
Jedyny na świecie,
　Coś owładnął serce me.
Wieczorem i zrana
Różo ukochana!
　Ja tylko o tobie śnię.
A całemi dniami,
Całemi nocami,
　Wzrok bym topił w twych licach tle.
Za cudną twą wonią,
Moje myśli gonią,
　Dusza się do ciebie rwie,
Trawiona tęsknicą,
Luba krasawico!
　Bo nie wiem czy kochasz mnie."
Na odgłos tych pieni,
Róża się rumieni,
　Skryłaby się – nie ma gdzie;
Może by wyznała,
Że go pokochała,
　Ale młoda – sroma się.–

1833. r.

Beskid.

Hej Beskidzie! Tyś bogaty:
W wonne zioła, w śliczne kwiaty;
Nad wyniosłym twoim czołem
Krąża orzeł, ze sokołem;
　U stóp twoich szumi San.
Masz: cieniste gaje, lasy,
Błonia pełne krasy,
Rola orne, sioła ludne
I dąbrowy te przecudne,
　Jakbyś możny polski pan.

52. Żywsz: zdroje świeżej wody,
Lud nawykły do swobody—
I dziewoje czarnobrywe,
Jak turkawki szczebiotliwe...
I tę rzewną gminną pieśń,
Zrosłą jakąś siłą cudu,
Z tem poczciwem sercem ludu,
Jak ten stary Wawel dumny
I te w jego wnętrzu trumny,
Otulone w wiekową pleśń.

Hej Beskidzie! Całe życie
Chciałem przeżyć w tym zachwycie,
Co wzbudziły w duszy młodej,
Widok czarowny twej urody,
Owa rzewna pieśń, ów lud;
Ale krótko żyłem społem,
Z bratem orłem i sokołem;
Bo rzuciła mnie moc burzy,
Jakby kwiatek do kałuży,
W powszedniego życia brud.—

1833. r. √ Wieść z nad Narwy.

Ponad jary i wądoły,
Zanurzone w gęstych mgłach,
Mkną z dalekich stron sokoły,
Bracia: Litwin, Rusin, Lach.
Wśród mgły kędyś stoi dziewa,
~~[illegible]~~
Ku niebu ~~Zwiesza~~ śle rzewny wzrok,
Drżącym głosem piosnkę śpiewa:
„Luby! Czekam drugi rok
Z ślubnym wieńcem i z drużkami...
Zaprzestały boje wszyć,
Ty nie wracasz z sokołami—
Serce me ustaje bić,
Tak ciężki ból je gniecie;
Krew się ścina w żyłach w lód...
A tak martwo na tym świecie,
Jakby wiał grobowy chłód!"—
Siwy sokół do niej rzecze:
„Oj! morderczy wrzał tam bój,
Gdzie szeroko Narew ciecze—
W boju tym był luby twój:
Ostrołęki ulicami
Płomień płynął; na jej błoń
Szły bity wciąż stadami—
Krew rumieni Narwy toń;
Nasz brat, a twój narzeczony,
Dążąc na jej lewy brzeg,

A capite... [illegible]

Topił w szpach swoje szpony,
Choć go głuszył gromów ryk;
Jakby piorun siał pociski,
Zadziwiał nas jego lot.
Lecz gdy był już brzegu bliski,
Kiedyś mu przeszył ciężki grot.
Zaszumiały Narwy wody
Kołysząc nad nim wir—
Takie miał weselne gody!
W jej objęciach znalazł mir.
Narew w wieniec go ubrała,
Uwity z srebrzystych fal;
Druchną była rybka mała...
z falami — popłynął w dal!—
Uderzyła wieść ta w serca
Dziewic, jakby gdyby grom
Będącej z światem w rozterce
Urągające im się, trom.
Świat mieni ją obłąkaną;
Bo czczo złota srebra brzęk
Obłąkania stworzył miano,
Dla rozpaczy też i męk.—

1833. r.

Tęsknota.

Jakże to się błogo żyło,
Wśród tych niskich wiejskich chat,
Lecz młodzieńca coś przeżyło
Z zacisza, w szeroki świat.

Z silną wiarą, że gdzieś w dali
Jakiś świetny kwitnie byt,
Rzucam, choć bracia płakali,
Rodzinny Beskidu szczyt.—

I żelazną miałem wolę:
Użyć świata, co za szał!
Jak lotu młode sokole
Co nad czołem stromych skał.

Hej Kochanko! Gdzież ta wola?
A z nią pięknych marzeń rój,
Znikła młodość, znikła dola,
Zlodowaciał uścisk twój.

Dziś, pośród wielkich stolicy,
Ani otrząść z czoła chmur,
A myśl ma, dziecię tęsknicy,
Do Sanockich leci gór;

Bo gdy przebrzmią młode lata,
Jak górskich potoków szum,
To najmilsze: ojców chata
I odgłos rodzinnych dum.—

1833. r.

54.

Verba acerba
podstarościego Bończy, do panny respektowej pani Cetnerowej.

Mościa panno! Jutrzni brzask
Łonął łongi na twych licach;
Mościa panno! Słońca blask
Błyszczał niegdyś w twych źrzenicach.
Mościa panno! U twych nóg
Ja ściëliłem moje serce,
Co u ciebie, świadkiem Bóg,
Było długo w poniewierce.
Mościa panno! Z taką czcią
Byłem k tobie, jak do świętej;
Oko nieraz zaszło łzą,
Gdyś ściskał ból niepojęty,
Gdy twój czarujący wzrok
Spoczął na panu Michale,
Co z duszą czarną jak smok,
Tarzał się w rozpusty kale
I li ten posiadał wdzięk:
Że miał złoto, że miał włości –
Mościa panno! Złota brzęk
Był ci droższym od miłości.
Dziś pobladło lice twe,
Na źrzenicach mgła osiadła;
Czas wyziębił piersi me,
Młodociane zwiał widziadła.
A pan Michał, czuły gach,
Przepadł gdzieś jak kamień w wodzie;
Mościa panno! Ponoś strach,
Że osiądzie się na lodzie...
Dla tego mi ściskasz dłoń,
Prawisz androny miłosne;
Wspominasz rodzinną błoń
I ubiegłą życia wiosnę.
Ale to daremny trud,
Kwiat nie kwitnie po odkwicie,
Pożaru nie wznieci lód;
Gdym w ofierze niósł ci życie
Nie chciałaś mi serca dać,
Ale chciałaś się spanoszyć;
Dziś więc trzeba rutkę siać,
A nie do nas się kokoszyć. –

1833. r.

√ Dokoła pustkowie.

Żywota mego zaranie,
Było splotem wdzięku z czarem;
A moje pierwsze kochanie,
Niepojętym serca żarem.

Myśl ma, chmury z wichrem walką,
Po Beskidu mknęła szczycie;
Cieszyłem się z mą góralką,
Jak z gwiazdeczką na błękicie.

Uczucia w piersi młodéj,
Tak wzbierały i tak wrzały,
Jak potoku bystre wody,
Rżdżące z wyżyn między skały.

Hej góralko! Twe pieszczoty:
To pierwiosnki na rozkwicie,
To promieni słońca sploty,
Co w martwocie budzą życie.

Twa źrzenica w mej źrzenicy,
Godzinami tak świeciła,
Jak ta zorza w tle krynicy,
Co na niebie nam wschodziła...

I rączki twe godzinami,
W moich dłoniach spoczywały;
Piersi nasze serc tętnami,
Słodko z sobą rozmawiały.

Gdyś mnie w usta całowała,
Całowałaś tak serdecznie,
Że dusza ma żądzą wrzała,
~~Żeby~~ Żeby ~~ten~~ całus ~~ten~~ ten trwał wiecznie.

Tak jaśniało szczęście moje,
Jak różany kwiat w ogrodzie,
Gdy bogate w woń zawoje,
Roztoczy o słońca wschodzie.

Lecz szczęście, tym pyłkiem róży,
Co ją pięknem, wonią darzy,
Ale powiew każdej burzy
Zwieje... i mróz każdy zwarzy.

Hej! po burzy lub przymrozku,
Bardzo smutne róży dzieje:
~~Przez dni kilka~~ Kwiat ów barwą wschu
przez ~~[illegible]~~ dni kilka ~~kazi okiel~~ i zmarnieje.–

O południu, wiały burze
Co błoni mego żywota –
Zeschły na niej wszystkie róże,
A rozsiadła się tęsknota.

Hej goralko! Gromy, grzmoty
Rzeczej myśli, wdzięk i czary,
War uczucia, twe pieszczoty
Znikły tak, jak senne mary.

Z mego szczęścia ani śladu,
Smutek roi się jak mrowie
W głębi duszy pełnej jadu…
A dokoła mnie pustkowie…

Nawet brzoza, co ze drżeniem
Czule na nas spoglądała,
Gdym cię żegnał łzą, westchnieniem,
Już runęła… i spruchniała.–

1833. r.

Do człowieka.

Póki tętnią serca bicia
Młodości, co ciepłem sieje,
Nosisz w piersi pełnej życia:
Wiarę, miłość i nadzieję –
Najpiękniejsze skarby trzy,
Z których czerpiesz na tej ziemi,
Niebiańskie w tym celu siły,
By cię skrzydły anielskiemi,
Ku niebiosom unosiły
Z pośród burzy, co tu wrzy.

Lecz gdy pierś twą wiek wyziębi,
To tak powiew czasu zwieje,
Jak wiatr piany z morza głębi,
Wiarę, miłość i nadzieję
I zawiśnie jakby sęp,
Człowieku!… u twego czoła
Starość, z chłodem śnieżnej chmury;
A ze skrzydeł tych anioła,
Co wznosiły cię do góry,
Pozostanie tylko strzęp.–

1833. r.

✓ Mogiła Kochanki.

Nie staw pomnika w szatach granitowych
Na tej mogile; bo z głazów chłód wieje,
A pierś Kochanki miłością gorzała:
Niech na jej grobie świeci róża biała
I niezabudka tęskno błękitnieje.

Niech go usmętnią: Cień tych drzew świerkowych,
Co siądą dumać u mogiły krańców
Wznosząc ku niebu żałobne swe wianki;

Moje westchnienia, te dzieci boleści —
Lecz niech westchnienie liściem nie szeleści,
Żeby nie budzić ze snu mej Kochanki,
Żeby nie budzić podziemnych mieszkańców;
Bo usypiali z wiarą i z nadzieją;

Promień księżyca — co nad gwiazd obozem
Czuwa nocami — i te szczęścia chwile,
Co przeminęły, dziś na tej mogile
Ścielą się mgłami ziskrzonemi mrozem,
A w mojej piersi — piekące skry sieją. —

2

1833. r. ✓ Gdybym orłem był.

Gdybym orłem był:
W obłokach bym żył;
Bo tam lepiej niż na ziemi,
Przesiąkniętej krwią
I boleści łzą.

Obłok: niebios puch
I tej zorzy druh,
Co to zwykła rączki swemi,
Od tysięcy lat,
Budzić ze snu świat.

Tam w obłoku tkwią...
I o niebie śnią
Gwiazdy, słońca wychowanki. —
2 Gdy zapada zmrok,
1 Brylantem ich wzrok.

Jeśli dżdżysty czas,
To z obłokiem wraz
Tęcza płynie, a Kochanki
Uciśnionej. wdzięk,
Bije od jej wstęg.

Pod obłoków splot,
Wiernie swój lot
Skowroneczek, pieśń co dzwoni,

Budzi w sercu żar,
W dusze wlewa czar.

Gdy burza tak wrzy,
Że aż błękit drży,
Za piorunem piorun goni –
Obłok pędzi z nim,
Jak iskrzący dym.

Srebrzmi burzy szum
Jak stepowych dum,
Zaraz słońce z nadbłękitu,
Promienie swe śle
Lśnić w obłoku tle.

Gdybym orłem był:
Wgórę bym się wzbił,
Targał więzy, z niebios szczytu
Rzucił nawet szczęt,
Naszych ciężkich pęt. –

1833. r. ✓ Zjawiny.

Zawitała noc majowa,
Ciepła, jasna, księżycowa,
Ja stanąłem tam gdzie wnijście
Do ogrodu, a na przyjście
Mej kochanki, co wieczora
Czekać byłem zwykł – nie wczora
Było to, lecz dawno już.
Po zmierzchłej przeszłości toni,
Myśl ma mary wspomnień goni,
One świecą, lecz nie grzeją,
Jak blask łuny, bo nadzieja
Żadna z nich już nie zapłonie...
Jednak poją zmysł, jak wonie
Kwiatu bzów, jazminów, róż.
Blask księżyca, co oświecał
Ogród, mile się zalecał
Do gałązek drzew i krzewów,
Przeglądał się w lustrze zlewów
Wód, stojących obok klombów
I olśniewał u ich rąbów,
Rozdrzemany różny kwiat.
A gromady gwiazd na niebie,
Mrugały ciągle na siebie;
Bo panuje tam kochanie
Na niebiańskim Bożym łanie.
U mnie dawno się prześniło;
Bo kochanka za mogiłą...
Szczęście śle w nadziemski świat.

Prośbę dziwną; bo daremną:
Przyjdź i chwilę pobądź ze mną.
A w tym promyk księżycowy
Błysnął w furtce ogrodowej...
Po nim biegnie mgłą owiana,
Do mnie moja ukochana:
Piers jej westchnieniami gra,
Wynurzając się z krawędzi
Potrzęsła szat, jak puch łabędzi;
Przez pierś płyną krucze włosy,
U rzęs drżą dwie krople rosy,
Twarz jej zorzą zrumieniona —
Chcę ją ująć w me ramiona...
Ona znikła — jakby skra. —

1833.r. Tak zarządził Bóg.

Perły! morskiej głębi dzieci!
Żadna z was jasno nie świeci —
Wy potulne, skromne, drobne;
Lecz tak cenne, tak nadobne:
Że się z wami bogacz pieści,
A sznur pereł, to niewieści
Pierw szorzędny strój.

Hej słowiku! ptaszku mały!
Dąbrowy cię wychowały —
Chociaż piórek twoich nie wdzięczy
Żadna barwa krasnej tęczy,
Co na niebie świeci cudem;
Jednak słowny między ludem,
Prześlieczny śpiew twój.

Kropelkami pada rosa,
Co nią darzą nas niebiosa —
Krótko żyją te kropelki;
A ich połysk, to niewielki;
Lecz wlewają życie za to
W niwy, w gaje całe lato —
I w samotny krzew.

Ta błękitna niezabudka,
Taka skromna, tak drobniutka;
A przecież z niej wiją wianki,
Dla kochanka i dla kochanki —
Kwiat to polny, ale miły,
On się tuli do mogiły
I do piersi dziew.

Drobne także ziarnka zboża,
Choć w nich drzymie łaska Boża;
Bo o polu o zasianem
Musisz rzec: że wielkim panem;
Gdyż wyżywi i ubierze
Ten lud rolny, skoro szczerze
Umiłował pług.

O niezawsze moje dzieci!
Cennym to, co jasno świeci,
Co się szczyci głośną chwałą,
Lub postacią okazałą –
Najczęściej to wiekopomne,
Co drobniutkie, ciche, skromne...
Tak zarządził Bóg. –

1834. r.

Ziemski świat.

Ten ziemski świat: mgławicy szmat
Rzucony w przestrzeni głąb;
Rzut pchnął go w ruch, wszechtwórczy duch
Przekształcił w ~~światłowy~~ ziemny zrąb:
Stanął ten ląd, zawrzał wód prąd
Zwionął powietrza wiew;
Z tych zrębu ścian, wszechmocny pan
Utworzył – żywcin zlew.
Żyją tu: mchy, koral co mży
I ~~świat~~ kwiaty sięjące woń;
Mrówy, krzew, olbrzymy drzew,
Ptaszkowie, co spieszą doń;
Ryba i płaz, zwierz mnogich ras
W morzu, wśród skalisk i pól...
Człowiek, ten twór, co rzekł: jam wzór
I wszemu stworzeniu król. –
Nasz ziemski byt: gromadny schwyt
Pyłków, zbitych w jeden rój,
Wspólny ich lot, póki ten splot
Nie rozpryśnie, wiodąc bój
Z potęgą tą, co śmiercią zwą,
Co żywotnych pyłków lik,
Niszcząc ich związ, zestawia wciąż
W odmienne kształty i szyk.
Korona twa Człowieku! mgła;
Bo miewa wszech ziemi plon,
Tenże ~~sam~~ los, gdy śmierci cios
Sprowadzi nań – ziemski skon. –

1834. r.

Przybycie do ziem Piastowych Jordana, pierwszego ziem tych biskupa.

O Jeruzalem! ty córko Sionu!
Głośna radością pierśtwa rozgorzała;
Bo też i pięknie zakwitła ci chwała:
Bóg Abrahama spojrzał z swego tronu,
Wielką miłością umiłował ciebie,
Chrystus w twe mury idzie w imie Pana,
Ciemnota pierzcha jako mgła rozwiana,
Chwała Jehowie! a pokój na niebie!

A mnogie rzesze, jak Jordanu wody,
Witające mistrza głośno zaszumiały,
Drogę gałęźmi i szaty usłały,
Którą szedł Jezus oświecić narody;
A jak na wschodzie płonie zorza ranna,
Tak lud zapłonął wiarą rozogniony,
Rzekł wielkim głosem: ten błogosławiony,
Kto idzie w Panu, Hozanna! Hozanna!

Głośną radością stare Gniezno brzmiało –
I była radość w Piastowej ziemiey;
A jako świeci w noc blask błyskawiey,
Tak ona wielką zaświeciła chwałą,
Gdy ji Bóg zesłał biskupa Jordana,
Co w wiarę, cnoty i mądrość zamożny,
A prawdą chodzić z dzieięcia nałożny:
By ją nauczył chwalić niebios Pana...

I naród polski rozgorzał tą wiarą –
I tą miłością wielką chrześcijańską,
Jak mgłę rozpędził ciemnotę pogańską,
Zajaśniał w świecie miłości ofiarą;
Jesse, Swiatowid, Lada i Marzanna
Na dno rzek zbiegły, pokryły je fale,
A polski kościół na Piotrowej skale
Stanął zwycięsko – Hozanna! Hozanna!

1834. r.

Hekling.

Wschodzi słońce nad Podolem,
Ale wschodzi bardzo krwawo,
Smotrycz płynie jękiem, bólem,
A w Kamieńcu smutno, łzawo;
Gdyż podolski żyzny łan
Legł odłogiem, nieorany,
Poznikały z ziemi kłosci,
W gruz runęły dworów ściany;
Bo tu wysłał swoich gości,
Carogrodu groźny pan.

62. Woła sułtan Machmud czwarty:
Allah! gieurom wszem zagłada".
Pod Kamieńcem bój zażarty
Wiodą liczne sępów stada,
A zwycięzko, przez dni trzy:
Mur warowny prysnął w łomy,
Szczyty miejskich bram się chwieją,
Pożar niszczy Boże domy,
Nadzieje ludu martwieją,
Krzyż na farze z trwogi drży.

Od bram klucze przed sułtanem,
Kładą kornie ojce grodu
Z prośbą: żeby był ~~ich~~ grodu panem
I nie tępił ich narodu,
Gdy w tem straszny ryknął grom:
To w powietrze się wysadził,
Podpaliwszy prochy w wieży,
Wódz co broni swej nie zdradził,
Hekling z pocztem swych żołnierzy...
Śmierć przenosząc ponad srom.—

1834. r.

× Gdy w r. 1672. sułtan Machmud IV. najechał był Podole i Kamieniec podolski oblegał, przyłączyli się do niego Lipkowie czyli Siemiaty t. j. Tatarzy na Litwie osiedli i szerzyli po włościach i dworach Podola mord i pożogę.
Kamieniec podolski musiał po przypuszczonych w dniach 24. 25 i 26 Sierpnia, do twierdzy swej strasznych szturmach, poddać się, dalsza obrona bowiem stała się niemożebna.
Podczas rokowań o poddanie miasta, dowódca puszkarzy kamienieckich Hekling, chcąc ujść sromotnej niewoli, wysadził część obwarowań w powietrze, podpaliwszy w tym celu składy prochów, w której to okazyi z kilkuset żołnierzami zginął.—

✓ Na mogile dziewczęcia.

Na mogile, krzyż próchnieje
I wianuszek z róż butwieje,
A w mogile, dziewczę śpi.
Krótko na tej ziemi żyło,
Lecz tak słodko i tak miło,
Że tem życiem w grobie śni;
Bo kochało i to szczerze,
W tej niezłomnej świętej wierze,
Ji stała wzajemność ma.
I tą miłością i z tą wiarą,
Świat ją mieni rajską marą,
Zgasło, jak świeca, ca skra.
Śniłoś w życiu! Śnij w mogile!
Wszak to szczęścia tylko tyle,
Ile da się marzyć, śnić;

Skoro z wiary i z kochania,
Dozna się rozczarowania,
To niewarto w świecie żyć;
Bo uczucia ostrzejsze,
Nie polecą, nie powieją
Ku jasnym niebiosom wzwyż;
Zostanie: z miłości wrzący
Wianuszek róż butwiejący,
A z wiary – spróchniały krzyż. –

1834. r.

Gęślarz kocha.

W kwietniu: jawor wciąż się skarżył
Wichrom, że nie=strojny w wianki;
Gęślarz skargą z gęślą gwarzył,
Że mu los nie dał kochanki.

W maju: wieniec na jaworze –
A szum jego żalem tętni;
Gęślarz kocha dziewczę hoże,
Struna gęśli jego – smętni.

Szum jaworu stąd żałosny,
Że zaledwie się rozwinie,
Już liść żółknie, koniec wiosny,
A i lato wnet przeminie.

Gęślarz smutne pieśni dzwoni,
Choć mu miłość raj odsłania;
Bo to życie wichrem goni,
Dziewczę stroni się kochania.

Szron przyprószy w krótce niwę,
Liść po liściu w grobie legną,
Skroń okryją włosy siwe,
A uczucia pierś odbiegną.

Niech otoczy czarnobrewa,
Pierś gęślarza rzezał wiankiem,
On wesołą pieśń zaśpiewa,
Będzie dłużej jej kochankiem. –

1834. r.

64.

Do A.

Miałem życie między swemi,
Nim poznałem dziewczę ciebie!
Grządkę kwiatów tu na ziemi
I gwiazdeczkę tam na niebie.
A po burzach, co przed laty,
W mojej piersi srogo grały,
Te z ojczystej grzędy kwiaty,
Do szczęścia mi wystarczały;
Bo choć gniotła troska życia,
To ta gwiazdka, moja stała
Towarzyszka od powicia,
Spokojem mi przyświecała.
Dziś daleko od siostr, braci
Żyję, żeby być przy tobie,
A kwiat w barwy się nie szaci,
Gwiazdka nie lśni, w żałobie.
Zrywasz spokój mój dziewczyno!
Jakby kwiaty na ogrodzie,
A dnie mego ~~...~~ życia płyną,
Jak zwiędłe liście po wodzie.–

1834. r.

Przyjaciółce w księdze pamiątek.

Los duszą mą tak igra, jak dziecko gitarą,
Miała zabrzmieć nadzieją, miłością i wiarą,
On ją rozstroił, zdruzgotał, a gdy struna pęknie
I jękiem pogrobowym najboleśniej jęknie...
Los dziecko, dla igraszki drugą strunę zrywa.
Śpiewak w takim rozstroju słodko nie zaśpiewa,
A ty słodkiem wspomnieniem święcitaś tę kartę;
Cóż na niej skreślę? oto... że serce rozdarte,
Podczas tych dni co w twoim domu się przeżyło,
Więcej niżeli kiedy – za szczęściem tęskniło.–

1835. r.

Kochaj pókiś młoda.

Kochaj dziewczyno!
    Kochaj – pókiś młoda;
Bo lata płyną
    Jak w potoku woda:
Fala po fali
    W okamgnieniu ginie –
Popłynęła dalej
    I znikła w głębinie;
Z wody potoku,
    Ni śladu w mórz toni,
Jak po obłoku,
    Gdy go wiatr rozgoni.
Miłość: jest wieńcem
    Z najwonniejszej róży,
Zorzy rumieńcem,
    Co pogodę wróży;
Lecz róża zrana
    Wonieje najmilej,
Zorza rumiana
    Lśni – w porannej chwili...
Minie zaranie,
    Ma się do południa,
Znika kochanie –
    Serce, jakby studnia,
W której żrzódlany
    Strząd przepadł bez śladu,
Spruchniałe ściany,
    Mieszkaniem owadu.
Ciężko dziewczynie
    Jeśli nie kochała,
A młodość minie;
    Bo szczęścia nie znała –
Zatruty jej serce,
    Te bolem, i jadem;
Bo w poniewierce
    Sierotą się – gadem

1835.r.

66.

Tułacz.

Uderzył grom i ~~spalił~~ [tenże spalił] dom,
Bocian, co tam gniazdo wił
Od wielu lat, odleciał w świat;
Pies z głodu na zgliszczu wył.
A zgliszcza pan, ojczysty łan
Odbiegł; bo go ścigał zbir
I tułał się, jak mógł i gdzie
W obczyźnie, smętny jak kir;
Bo z nim ni brat, siostra ni swat,
Ani też druchna, ni kum
Nie dzielą trosk, serce jak wosk
Topnieje — A wichru szum
Jedyny druch, co czasem słuch
Pieści wieścią z rodzich pól;
Choć i ta wieść, miewa tę treść:
Że tam kwitną łzy i ból.
Tułacza byt, to nędzy szczyt;
Życie jakby z cierni splot;
Żeby je wieść odziane w cześć,
Apostolskich trzeba cnot.
Narodzie mój! Tułaczów rój
Ślesz bolеć, bolejąc sam,
Do cudzych ziem, by życiem swem,
Jak święci jaśnieli tam.
O Boże! Daj, żeby mój kraj
Zaprzestał cierpieć raz,
Znikł gromu ślad i okrył kwiat
~~Łany tułacza~~ [Zgliszcza łany] bo czas. —

Warszawa 1855.r.

Wincentemu na imieniny.

Życzenia, upominki niosą ci dziś w dancе,
Ja ślę akkord z tej gęśli co u mnie rdzewieje,
Na której brząknę czasem, gdy serce boleje:
O mych górach sanockich, o mojej Kochance.

Ślę ci także ten kwiatek karpackiego ziela,
Co go niegdyś uszczknęła z weselnego wianka

~~Zdrzeg~~ z
I na pamiątkę drżąca dała mi kochanka –
Kwiatku! droga pamiątko! idź do przyjaciela...

Nie – pozostań – ty jesteś nietrwałego bytu,
Wkrótce w proch się rozsypiesz, mnie zapomni ona –
Nie poszlę upominku co niebawem skona;
Bo nasza przyjaźń trwała, jakby słup z granitu.

Ślę zatem tylko akord, on przebrzmi bez wieści;
Gdyż świat dźwiękom zrdzewiałej gęśli nie przyklaśnie,
Ale wiem, że ten akord w duszy twej nie zgaśnie;
Bo brzmi szczerem życzeniem, a to takiej treści:

Życzę: byś żył długie lata,
A na polskiej ziemi;
Wziętość, sławę miał u świata,
Miłość między swemi.

Doczekał się swobód kraju,
Niezaznawszy wroga –
I po dawnym obyczaju,
Chwalił Pana Boga.

Nie miał tych trósk co za młodu,
A twa wieszcza dusza,
Żeby snuła dla narodu,
Te pieśni Janusza. –

Lwów 1835. r. 1836

V Druga jesień.

Nieraz zadrżę jak trzcina,
Oko żarem zapłonie,
Kiedy ścisnę jej dłonie,
A nie zadrży dziewczyna.
Włada też mną do woli
Siłą swojej urody –
I wesoła jak wprzódy,
A mnie serce wciąż boli;
Bo jak czeka dżdżu rania,
Zwiędły kwiatek wieczora,
Tak ja dzisiaj i wczora,
Wzajemności kochania.
Jam kochałem w jesieni,
Druga jesień już mija,
A dziewczyna nie sprzyja,
Choć ją serce tak ceni,
Choć ma tego dowody;
Bo czy burza, czy stoła
Co przed mnie trzykroła
Do jej cichej zagrody.
Czasem rozum się skłoni
By tę miłość wyszydzić,

Serce pocznie się biedzić...
I znów muszę iść do niej.–

1836. r.

Nasza gęśl.

Gdy wolnością naród słynął:
W Czarnolesiu lipa stała,
Kraj mlekiem i miodem płynął;
A gęśl nasza, taką brzmiała
Nutą miłą i ojczystą,
Pod tą lipą rozłożystą,
Jak tej lipy woń.

Lecz gdy wolność nieszczęśliwie
Wyrodziła się w swawolę:
Na ojczystej rosły niwie
Same chwasty i kąkole;
Struny naszej gęśli brzmiały,
Jak szumem wichrów [illegible], co wiały
Przez ściernistą błoń.

Dziś mój naród potępieńcem,
Za swawolę ma kajdany,
Lica płoną mu rumieńcem
Wstydu, że kraj rozerwany;
Ale z gęśli płyną pieśni,
Co wiek złoty budzą z pleśni,
Jak grom echa gór.

Nasi wieszcze, pieśni cudem,
Krzewią wiarę w zmartwychwstanie,
Komiędzy tym polskim ludem,
Niosą mu mir i kochanie –
A proroczem namaszczeniem,
Tak go chronią przed zwątpieniem,
Jako twierdzę mur.–

1836. r.

Mikołaj Kamieniecki:
Starosta sanocki.[x]

Z dawien dawna Sanok grodem,
W nim orłem na stromej skale
Usiadł zamek, dumny rodem
I spogląda w Sanu fale;
Bo te fale dniem i nocą,
U podnóży, u zamkowych,

To zaszumią, to klekocą
O tych czasach Zygmuntowych:
Gdy w sanockim ~~zamku~~ starym grodzie,
Starostował sanoczanin,
Co lwem twoim był narodzie!
I drżał przed nim ~~z trwogi~~ wróg poganin;
A buławę wziął hetmańską
By Wołoszę smagać gromem;
Co ukorzył butę hańską —
I zarządzał polskim domem.
A te szumy, te klekoty
Dumą tchną zamek stary;
Bo on patrzał na ten złoty
Wiek Zygmunta — ~~[illegible] mary~~ wiek prastary!
~~Zmarłych czasów~~ Genie przodków po zamczysku
Nocą snuć się zwykły jeszcze...
I czarować przy odblysku
Księżycowym, jak sny wieszcze.
Gdy w noc ciemną, po nad zamkiem
Księżyc z pośród chmur zaświeci,
To cień jakiś mknie krużgankiem...
Znów pancernik harcem leci
Przez podwórzec — i mgłą wionie;
Husarz z barki skrzydlatemi,
Kropierzykiem mignie w bronie...
I ćma ściele się po ziemi;
Tatar w więzach pnie się wgórę...
W tym zapada zmrok grobowy —
Księżyc skrył się po za chmurę,
Zaświeciły oczy sowy. —
Czwartej nocy w Październiku,
~~Nie~~ Nie pomnę ~~już~~ rok był który:
~~Wiatr zeschłych~~ Zeschłym liściem wiatr bez liku
Usłał drogę w zamku mury;
A i w zamku, wśród dziedzińca,
Porozściełał takież liście,
I tam wodząc z nimi młyńca,
Rzucał grozę w swym poświście,
Między pustych gmachów ściany;
Księżyc wschodził z licem krwawem,
San był jakiś rozdąsany,
Gwiazdy patrzą okiem łzawem.

70. A do zamku, na rumaku
Główną bramą olbrzym mglisty
Wjechał czwałem: był w szyszaku,
Pierś mu pancerz krył srebrzysty;
Na szyszaku strusie pióra,
A u boku szabla krzywa,
Zamiast burki, rysia skóra
Po stalowej zbroi spływa;
I buławę też hetmana
Silnie dzierży dłonią prawą;
Zamek poznał swego pana,
Chylił czoło przed buławą.
Jeździec spojrzał po szerokim
Grodzie i na zamku wały;
A gród w śnie głębokim,
Stary zamek spustoszały,
Zadumał się; w tej zadumie
Opadła mu na pierś głowa...
Wtem jak orzeł w wichrów szumie
Wzbił się w górę, rzekłszy słowa:
Widzę, tu już nikt nie święci
" czwartego października,
Chociaż dzień wart pamięci"...
I w obłokach orłem znika.—
Wiatr w podmuchu przez zamczysko,
Zaczął wołać z podziwieniem:
„Co to było za zjawisko"?
A zamek mu rzekł z westchnieniem:
„To Mikołaj Kamieniecki!
Co sanockim był starostą,
Klejnot miał: krzyż niby grecki,
Lecz był wrogom polskim chłostą;
W tym tu grodzie się urodził
Z ziem sanockich kasztelana;
Jako hetman Polskę wodził,
Gdy wołoski miecz Bohdana
Aż pod Lwowem gospodarzył;
Pod Wiśniowcem gniótł Tatary—
A rządem go Polski darzył
W cnót uznaniu, Zygmunt stary.—
Ja pamiętam świetne dzieje
Bohaterskich tych zapasów;
Bo choć naród dziś karleje,
Stoję twierdzą tamtych czasów.
Pomnę także, jak lud cały
Święcił czwarty października,

Dzień radości i dzień ~~Ku starosty mego~~ chwały,
I ~~Naszej~~ przeszłości tej świecznika!
Jeżeli ~~Dziś li~~ przeminęły się po ~~tej~~ skale;
Przebrzmiał głucho i ~~Bo było to dlań~~ boleśnie,
Że pamięć o jego chwale
Zgasła w grodzie tym zawcześnie! –
Gdyby dziś ten hetman ożył,
Co sanockiej spojrzał ziemi,
Zaraz ~~Nasad~~ by się w grób położył;
Bo niemógłby żyć z obcemi. –

Sanok 1836. r.

x) Zmarły w roku 1515. Mikołaj Kamieniecki, herbu Pilawa, syn Henryka kasztelana ziemi sanockiej, był starostą sanockim od r. 1507.

Gdy w roku 1509. hospodar wołoski Bohdan naszedł był Polskę i tu- reckimi zagonami oparł się aż o mury Lwowa, to powierzył król Zy- gmunt I. złożony pod on czas chorobą, hetmaństwo nad wojskiem Mikołajowi Kamienieckiemu, on wyparł Bogdana z granic Polski, a w dniu 4° Października ~~1509~~ rzeczonego roku, odniósł tak świetne nad Wołoszą zwycięstwo, że dzień ten na pamiątkę tego zwycięstwa, święcono corocznie przez długi czas, w całej Polsce.

W roku 1512. zniósł Mikołaj Kamieniecki pod Wiśniowcem Tatarów perekopskich, co do Polski wtargnęli byli.

A gdy w roku 1515. Król Zygmunt I. wyjeżdżał na naradę monarszą do Wiednia, to rządy Królestwem, na czas nieobecności swej, powierzył był Kamienieckiemu. –

Ruiny zamku sanockiego zbudowanego w 13 stuleciu, na bardzo stromej i wyniosłej skale, która [illegible] pod kołem oblężni, rozebrano i uprzątnięto dopiero w trzecim dziesiątku bieżącego stulecia, atoli stojący podówczas pustką [illegible] budynku ściany; sklepienia czas niewiele był uszkodził, przestawiono, zrestaurowano i przeistoczono na siedzibę główny nieskalany budynek zamkowy, którego to dykasteryum [illegible].

Do Koneli narzeczonej Wincentego.

Przyjaciółko! Zwiej z czoła czarną smutku chmurę,
A z ócz twoich błękitnych zadumę, tęsknicę,
Rozjaśń te piękne oczy, słodyczy krynice,
W jasne twe włosy zatknij różę, wiosny córę;

Bo już wkrótce przeminą dnie dżdżyste, ponure
I słońce wypogodzi zasępione lice,
Ty mirtem skroń ustroisz, a on swą lewicę,
Ja na waszą pomyślność wzniosę puhar w górę.

A w nagrodę stałości, w nagrodę cierpienia,
Ziszczą ci się wiosenne o szczęściu marzenia:
Bujne kłosy okryją co rok waszą rolę,
Bocian gniazdo uwije na waszej stodole
Pod niską wiejską strzechą zamieszka wesele,
Bóg ci drogę żywota miłością wyściele. –

1836. r.

Jawor.

Na jaworze nad rzeką,
Żółkną liście, choć młode
I spadają na wodę...
Z wodą — płyną daleko.

U dnieprowej zatoki,
Nad średniemi progami
Duma kozak — z wodami
Dumki mkną w świat szeroki.

Czemu więdniesz jaworze?
Ty kacze w zadumie?
Choć w wiośnianych wód szumie,
Maj się zbudził na dworze.

„Więdnę; bo rwie brzeg wody,
Wkrótce z wodą popłynę,
I gdzieś w świecie zaginę,
Nieczarnawszy swobody!" —

„Tęskną dusza kozacza;
Bo marnieje z dumkami...
I z srogimi losami
Ciężkie boje wciąż stacza.

Zaporoże, co żyło,
Jak na stepie ptak, wolne;
A burzliwe swe polne,
W czarnem morzu pławiło,

Dziś zaś dźwiga kajdany; —
Pośród szlaków, rozłogów,
Gdzie gromiło swych wrogów,
Wiatr kołysze burzany.

Stercza tylko mogiły,
By o dawnych swobodach,
I o kozackich szkodach,
Pokoleniom świadczyły!" —

1836 r. Nasz dziad.

1837

Nie rześć w ruszy koroniaszy,
Przyjdzie koniec biedzie naszej
Zwykł był mawiać dziad!
On, przywary ćmił cnotami;
Nie pochylił się z latami;
A za młodu chwat:
Przy kielichu trzem podołał,
Pan chorąży gdy zawołał
Że wróg naszedł kraj,

Roman Sanguszko herbu Pogoń,

Książe na Niesuchojeżach i Kowlu, litewski hetman polny.

(urodził się w r. 1537, † 20 maja 1571.)

U smętnego brzegu Niemna,
Białowieska puszcza ciemna,
Dziewiczemi szumi lasy —
A minionej sławy czasy,
Tętnią w rzewnym szumie tym;
Bo w nim jeszcze, tonem grzmotów,
Śpiew zgasłych wajdelotów,
Tak czarowny, tak potężny,
Że na śpiew ten lud orężny
Z mogił wstaje, jak z rojst dym.
I z nim niebo mknie — z Romanem,
Coto z dziecka był hetmanem,
Gdy zaledwie wrost w męża,
Porwał się do oręża,
Od chłopięcych prawie lat.
Gromił Moskwę i Tatary,
Tam gdzie Ula, Ichman stary,
Gdzie Czaśniki — gdy wódz wroga
Nań uderzył, to do Boga
Śle go cięciem szabli. x)
A na niebie, jak gwiazdami
Lud ten, świeci...
Kuta z stali broń Romana
Wrogów otrząsana
Krwawa wkoło — słońca blask.
Przeminęły lata chwały,
W których kraj nasz wolny, cały,
Europie, jak przedmurze
Stał, gdy wiały wschodnie burze.
Dziś nam skąpi Bóg swych łask.
Dzisiaj kraj nasz, na trzy sztuki
Rozerwany... a prawnuki
Tych, co wrogów szablą cięli,
Chodzą w nędznej ich szynceli,
Obrani z ludzkości dóbr.
Lecz Bóg łaskaw, źle przeminie;
Bo w narodzie ta krew płynie,
Co przed wieki — a lud rolny,
Stanie taki silny, wolny,
Jak w litewskiej puszczy żubr!

A Capite — Vivemus

1836 r.

x) Książe Roman Sanguszko odniósł w r. 1567 koło Czaśnik, dwa świetne zwycięstwa nad wojskami moskiewskiemi i posiłkami tatarskiemi, ...

Tego ... polit Sanguszko

Zaraz szablę swą przypasał,
Jak stu diabłów w boju hasał,
W to mu tylko graj.
Kosił twardo co wlili;
Bo rycerzem był Maryi,
Za tarczę ją miał,
Jako Konfederat barski:[x]
Dzielny towarzysz husarski:—
Z Kutaskim się znał.
Za Kościuszki, całe mienie
Oddał na kraju zbawienie,
Bez najmniejszych skarg;
Śpiewał potem Tadeusza,
Ale harda była dusza,
Nieugięty kark:
Nie dał, że wygrane wrogom,
Nie kłaniał się cudzym bogom,
Umiał żywot wieść
Taki prawy, tak poczciwy,
Że wróg, jeśli sprawiedliwy,
Oddaje mu cześć.—

między Ułą a Soszą nowy oddział woj- ska nieprzyjacielskiego, złożony z 6000 jazdy moskiewskiej i 3000 Tatarów. W krwawej tej rozprawie, poległ moskiewski hetman Mienszuk, albo odrzeki Sanguszki, dowódcy zaś, Józef Szczerbaty i kniaź Jerzy Boratyński, dostali się wraz z 80 znacznymi dworzanami carskimi do niewoli.

W r. 1568, dnia 20 Września, dobył Sanguszko zajętego przez moskwę obwarowanego zamku Uły. Zabrał tam 17 dział, a oprócz prostego zbrojnego ludu, dwóch wojewodów i do 300 bojarów, których to jeńców wraz ze zdobytemi chorągwiami, na sejmie lubelskim Królowi Zygmuntowi Augustowi uroczyście oddawał.

A w r. 1569. zginął Książę Roman pod Humaniem Tatarów, co na Ukrainę wtargnęli byli.—

Sanok 1837 r.

x) Konfederatów barskich nazywano rycerzami Maryi, od śpiewanej przez nich pieśni: „Tarcza nam będzie Marya".—

Nadzieja.

W troskach moje dni płyną,
Wciąż nadzieja zawodzi;
A ty kochasz dziewczyno!
Bóg ci za to nagrodzi.

Nieraz pragnę legdz w grobie,
Stłumi tę chęć niebycia
Myśl: zapłacze po tobie...
Ty mnie wiążesz do życia.

Kiedy gorycz z mej duszy
Łzami spływa powieka,
To ktoś ją z tej osuszy?
Gdy ty jesteś daleko.

Gdyby z tobą się żyło,
Wśród twych pieszczot, złe chwile
Snadniej by się znosiło—
Nie bolała byś tyle;

Bo bolejesz niemało,
Że me życie jak słota,

71. Choć mi szczęście świtało,
U zarania żywota.*

Lecz czekajmy pogody –
Jesień z brzozy liść zwieje,
Z wiosną tryśnie liść młody,
Miejmy przeto nadzieję.

Prawda, krótka ta droga
Którą biegnie wiek rzeczy,
Lecz się módlmy do Boga,
On nas tutaj połączy. –

1837. r.

Bój pod Byczyną.

Pod Byczyną, stał taborem
Arcyksiążę z Windobony,
I domagał się uporem
W Polszcze rządów i korony;
Co wśród grzmotu dział i dzwonów,
W Krakusowym starym grodzie,
Zygmunt z rodu Jagiellonów,
Z rąk twoich wziął był już narodzie!
Z arcyksięciem, temu gwoli
Szlachty polskiej stało wiele,
By narodu przeczyć woli,
Butny Andrzej* na jej czele.
On dowództwo wziął nad wojskiem
Arcyksięcia, w tym to celu,
Żeby pomścić na Zamojskiem
Śmierci twojej Samuelu**!
I Stadnicki rej tam wodził,
Co dla tego djabłem zwany,
Że buchwale w życiu chodził,
Jako wicher nieskiełznany.
Ojców Boże! świata panie!
Ty nie wesprzesz sprawy krętej!
Pod Byczyną niespodzianie
O południu, dzień był święty,
Bo niedziela, jakby cudem,
Jan Zamojski się pojawił
Z swym koronnym zbrojnym ludem,
I bezzwłocznie w bój go stawił.

Choć wróg pośród swych zastępów,
Polską szablą szczyt męstwo,
Stadu orłów – z stadem sępów
Twardo bój szedł o zwycięstwo.
Jednak moc twa Boże! sprawia,
Że nim jeszcze wzeszły gwiazdy,
Tylko diabeł do Wrocławia
Zdołał umknąć z hufcem jazdy.
Ciesze roty, lub usłały
Trupy swymi boju pole,
Lub też korne broń składały...
Księcia, zabrał Jan w niewolę.

1837. r.

x W bitwie pod Byczyną (: 24 Stycznia 1588. r. :), po stronie Arcyksięcia Maksymiliana sprawował urząd wodza naczelnego Andrzej Zborowski, a prawe skrzydło linii bojowej, stanowili pod wodzą Stanisława Stadnickiego, co go to diabłem przezywano, polacy i skrzydło to stawiło podczas bitwy tak dzielny opor, że dopiero po przełamaniu tego skrzydła stało się zwycięstwo Zamojskiemu możebnem.

Zwycięstwo Zamojskiego było zupełnem, iż ze z zastępów Arcyksięcia ocalała jedynie jazda; udało się jej bowiem, że Stadnickim na czele wycofać i ujść, a nie oparła się aż we Wrocławiu.

xx Mowa tu o Samuelu Zborowskim, bracie Andrzeja, który za liczne zamieszki w kraju, ściety został wyrokiem królewskim Batorego, na zamku krakowskim. –

Do ~~Anny~~ xx

Córki Germanii.

Anno! Uśmiech i słodycz z mych ust uleciały,
Chmurnym, jak kwiat ciernia wśród śnieżnej zamieci;
Lecz nie sądź by me piersi całkiem wygorzały,
Nieraz w nich jeszcze gwiazda uczucia zaświeci –

Uczucie, co młodzieńcze sny wykołysały,
Co orlemi skrzydłami ku niebiosom wzleci,

76. Jeżeli je podnieca wzniosłe ideały,
Lub miła wieść z niej ziemi rodzinnej podnieci.

Anno! Ja umiem kochać, a mojej kochanki,
Chociaż dziś pokutnica w męczeńskiej koronie,
Nawet bym z wielkim światem nie mieniał zbawieniem;
Boć miłość powziąłem jeszcze w matki łonie...
Ty jej pojąć nie możesz, zowiesz ją marzeniem,
Boś zrodzona do życia szczęśliwej ziemianki.—

Berlin 1837 r.

Racławice.

Hej! młody sokole!
Leć na to pole
Pod Racławicami,
Zasiane grobami,
Co jak gwiazdy lśnią...
Groby te pokryte
Niewielkie mogiły;
Lecz wielkiej miłości
Ludzi święte kości,
W owych grobach śpią!
Bo od pługa ludu!
Który siłą cudu,
Ten Bartosz Głowacki
I ten Stach Świstacki,
Z kosą zawiódł tam:
Zkąd górą nad nami
Prał wróg armatami—
Cztał grzmotem graty,
Że aż wzgórza drżały—
I urągał nam...
Wielu z nich poległo
Zanim tam dobiegło,
Lecz mimo to chwaty
Zabrały armaty,
Wykosiwszy w pień—
Jak trawę na łące,
Sołdatów tysiące,
Co nieśli kajdany
Na nasz kraj kochany;
I chwały był dzień!
Na polu tem rosną
Kwiaty z każdą wiosną,
A barwy rumianej;
Bo rosną z przelanej
Kosynierów krwi...
Ty sokole młody!
Zrodzon do swobody,
Porywaj te kwiaty,
Rozdaj między chaty,
Gdzie kosynier śpi.—

1837. r.

Ona i on.

1838

Ona:

Słuchaj luby! Bzy rozkoszne
W ogródku porozkwitały —
Wśród bzów śpiewa całą wiosnę,
O miłości słowik mały.

Gdybym ja słowikiem była,
Kwiecie bzów bym odleciała,
Koło ciebie wciąż krążyła,
O miłości ci śpiewała.

Płynie trzcina po obłoku,
Co na niebie słodko śniła,
Ku tej ziemi, do potoku,
By z potoku wodę piła.

Gdybym była barwną trzciną,
Nie biegłabym do potoku,
Lecz do ciebie pod obręczą,
By zwierciadlić się w twem oku.

Dąb wielmożny się w dąbrowie,
Obok niego brzoza rośnie…
I jak młodzi kochankowie,
Szepcą sobie coś miłośnie.

Gdybym czarodziejką była,
Z wichrami bym pogadała,
Ciebie w dęba bym przemieniła,
Przy nim wiecznie brzozą stała.

On:

Bez kwitnie między krzewy,
Lecz odkwita prędko za to,
A słowika czułe śpiewy
Głuchną, skoro przyjdzie lato.

Wierzaj mi, że śpiew słowiczy
Nie przylgnie do duszy męskiej;
Bo mąż nie kocha, lecz liczy,
On pragnie pieśni zwycięzkiej.

Barwna trzcina, krótko żyje,
Wiatr ją zdmuchnie wraz z obłokiem,
Choć z potoku wodę pije,
To potok płynie potokiem.

78. Męzki oddech, z kwietnej błoni
Twego lica, kwiaty zwieje
I orlém skrzydłem pogoni,
Wyższe cele i nadzieje.

Burza w dąbrowie zagrała,
Wyprawiając wichrom gody,
Smukłą brzozę wyłomała...
A dąb stoi, jak stał wprzody;

Cóżby ci pomogły czary ?,
Co z wichrami pogadanie ?,
W męzkiej duszy niemasz wiary,
W wieczne wiosenne kochanie.–

Ona:

Śpiewałeś mi młodość całą:
Żeby wiecznie kochać ciebie;
Gdy się tych pieśni słuchało,
Sądziłam, że jestem w niebie.

Miłość z moja ~~Moja~~ ~~miłość~~, twoje dzieło–
Serce kocha po twej woli;
Bo twoje pieśni wsiąknęło...
Jakże je dziś zmiana boli.

Dzisiaj pieśń twa zaszumiała,
Szumem wichru na mogile,
Kochanka twa opłakała
Po raz pierwszy, dawne chwile.

Serce moje tylko jedną
Rozkosz znało, to kochanie–
Powiedzże mi serce biedne!
Powiedz, co się z tobą stanie?

On:

Miłością brzmiały me pienia;
Bo myśl z ziemi uciekała
W niewcielony świat marzenia,
Co wyobraźnia stwarzała.

Naga prawda dziś w mej pieśni;
Bo do ziemi myśl przylgnęła,
A jako sen gdy się prześni,
Wyobraźni znikły dzieła.

Ale ukój łzy żałoby;
Bo dla ciebie przyjaźń stała,

Co sięga i po za groby,
W mojej piersi rozgorzała.

A i sny te nie stracone,
Bo to zawsze wspomnieć miło,
Gdy czoło wielkiem zradlone,
Że się coś pięknego śniło. —

1838. r. V Pod Szczekocinami.

Wichry burzą grały
Przez pole bojowe,
Co koła działowe
I kule zorały
Pod Szczekocinami.
Lud krakowski z kosą,
Krwawą skropił rosą,
I zasiał trupami;
Gdzie Wodzicki znalazł zgon,
Naród skąpy zebrał plon.

Ów Wodzicki dzielny,
Co z Kościuszką społem,
Tym naszym sokołem
Sławy nieśmiertelnej:
Głosił akt powstania
W Krakusowym grodzie;
A świecił w narodzie,
Jak gwiazda zarania
Zwiastująca słońca wschód:
Skarbem polskich dawnych cnót.

Gdzie poległ od kuli,
Tam dzisiaj dąb stary,
W niebo pnie konary;
A wśród nich się tuli
Każde polskie ptasze-
I w chwilach zwątpienia,
Szuka pokrzepienia!
Hej wy dęby nasze!
Stójcie hardo setki lat;
Bo podziwia was wszech świat.

A wichry, co burzą
Grały tam... i grają,
Niech poprzepadają,
Niechaj się zanurzą
W morzu lodowatem,
Bo z nich tylko szkody
Miewają narody...
I niech nad tym światem
Zapanuje Chrystus Pan,
Co za ludzkość konał z ran!

1838. r.

80.

1839

Polska ptaszyna w alpejskiej krainie.

Cyt ptaszyno! cyt!
Nie kwil tak żałośnie
Za wiślańską niwą –
I tu zboże rośnie
Bujnie, urodziwo,
A każdy jest syt.

Cyt ptaszyno! cyt!
Nie kwil tak boleśnie
Za lasem jodłowym –
Tu wesołe dziecko we śnie,
W gaju cytrynowym
Budzi każdy świt.

Cyt ptaszyno! cyt!
Nie kwil tak płaczliwie
Za strzechą ze słomy –
Tu na każdej niwie,
Murowane domy
Z marmurowych płyt.

Cyt ptaszyno! cyt!
Tęsknisz za krainą,
Słynną z krwi rozlewu,
Świecącą ruiną,
Gdzie spłynął dźwięk śpiewu
W ciężkich kajdan zgrzyt.

Cyt ptaszyno! cyt!
Niech w alpejskim kraju
Twój wzrok się rozchmurzy;
Choć tu nie masz raju,
Lecz nie ma obróży
I kozackich dzid. –

Próżno wołasz: cyt;
Bo ja boleć muszę
W każdej obcej stronie,
Mając polską duszę,
A na mym zagonie
Zabroniony byt.

Próżno wołasz: cyt...
Wszak ja swojskie ptasze:
Żyć pomiędzy swemi,
Tam gdzie gniazda nasze –
Umrzeć w polskiej ziemi,
Mego szczęścia szczyt. –

Turyn 1839 r.

Moja dola.

Kiedyż smutku, chmuro złota,
Odlecisz twego kochanka?
Nadzieja, szczęścia posłanka,
Kiedyż po uścisk zawoła?

Przebolałem wiosnę życia,
Jak ten wczesny kwiatek wiosny,
Co go zwarzył mróz zazdrosny,
Nim wychylił się z powicia.

Ból też rodził łzy obficie,
Jako rosę wzrok poranka,
Łzy strącały kwiaty z wianka,
Co wiosenne barwił życie;

Lecz z młodością zaślubiona
Nadzieja, wśród łez wschodziła,
Myśl do lata tak tęskniła,
Jak do męża narzeczona...

I marzyłem złote lato,
W jego krasie rozkochany,
Lato miało zgoić rany,
~~Rodzić~~ Zbiór ~~słodyczy~~ zbożie bogato.

Gdy nadeszło, odleciały
Sny, marzenia, wraz z nadzieją;
Bo te burze, co wciąż wieją,
Wszech kwiat życia pozmiatały.

Kto przebolał wiek ~~młodzięczy~~ młodzięczy,
Komu męski troską płynie,
Do ostoi nie zawinie...
W walce z życiem się zamęczy.–

1839 r.

Wiosna

Wisło nasza! Wisło!
Wieko lodu prysło,
Co jak wieko trumny
Gniotło ~~twój~~ prąd twój dumny.
~~Grądy~~ Mirty twoje dumne,
A ~~fale~~ twe fale szumne;
Boś rzeką Piastowa,
Naszych rzek królowa.
Graj swobodnie fala, graj!
~~A swobodę w~~ Opasz wstęgą polski kraj.

82. Cieszymy się wiosną:
Zboża ~~[illegible]~~ w polu rosną;
Dorodną pszenicę,
Spławim za granicę
Tą wodą wiślaną,
Jakby z srebra laną;
I nie braknie chleba ~~[illegible]~~
Ludziom z woli nieba! ~~[illegible] chleba!~~
Do w tem stan[illegible] Polskiż szczyt,
~~Sławna z tego kobiałka!~~
Z wolej nawet ojcy sąt!
~~Że głodnemu chleba da.~~

Wawelowa góro!
Spoglądasz ponuro;
Bo z naszej przeszłości,
Tylko trochę kości
W wnętrzu twem próchnieje...
Conoś mszczą się dzieje;
Za ~~Że~~ ten lud od roli
Co wart ~~był~~ lepszej doli...
Wiosno! Stroisz ziemię w kwiat,
Wróć nam rozkwit dawnych ~~z kwiatów~~ lat.

Wiosna szepcze z cicha:
„Żeby pozbyć licha,
Kajdan co gniotą ~~[illegible] z martwotą~~
Lodową martwotą ~~Kajdan co gniotą~~,
Nie starczą westchnienia
I stawy wspomnienia,
Trzeba światła, ciepła".
Polsko! ~~[illegible]~~ krwią zakrzepła,
Daj ludowi światło daj ~~Światło i wolność daj~~
A zakwitnie polski kraj. ~~Ludowi — zakwitnie kraj —~~ —

1839 r. 1840

Podstolanka.

W kontusiku wymuskana,
Patrząc w zwierciadło, szeptała:
Nie pójdę tylko za pana;
Bo mi matka tak mawiała:
Skąpo masz po ojcu wiana,
Lecz dał ci tyle urody
Pan Bóg, córko ukochana!
Że starczy dla wojewody.
Mam kochanie u hussarza —
Ale on szczupłą włość dzierży...

Wojewoda się nadarza...
Wojewoda go ubieży.
Hussarz ~~młody~~ miły, hoży, młody -
Lecz u niego by zmarniała
Ma urda - Wojewody
Żona - będzie panowała;
A mawiała matka stara:
Lepsze złoto niż kochanie,
Co wionie, jak senna mara,
Skoro urody nie stanie.
A urodą podstolanka
Lśniła, jak lice różowe
Budzącego się poranka -
Włosy miała hebanowe,
Oczy, niby dwa bławatki:
Z nich wytryskał zdrój pieszczoty,
Z ich promieni tkała siatki;
Do łowienia rybki złotej.
Ułowił się w siatki one
Wojewoda, choć był siwym -
Podstolankę wziął za żonę;
A chcąc w pełni być szczęśliwym,
Uwolnić się od zazdrości,
Zapragnął, by hussarz młody
Wyniósł się z rodzinnej włości,
Gdzieś za góry, gdzieś za wody -
I dawał mu złota suto,
Za ten szczupły kawał ziemi;
Ale on, z szlachecką butą,
A słowami zbyt hardemi,
Odepchnął te pańskie targi.
Wojewoda, lwem raniony
Rzucił się - a gryząc wargi,
Głosem gniewnym, przytłumionym
Wyrzekł: „Zanim zejdzie zorze,
Nim na jutrznią dzwon zadzwoni,
Włość mu spalę i zaorzę,
On - w szeroki świat pogoni!" -
Zrana - oracz zgliszcze orze,
Hussarz, pancerz i misiurkę
Zrzucił, szedł na Zaporoże,
By mołodeców przywdziać burkę.
Boleść mu się owinęła
Około serca - gadziną;
A po licu łza spłynęła...
Za swą włością, za dziewczyną

84.

I na widok tej rozpaczy
Kmiotków, co gniew wojewody
Zmusił chwycić kij żebraczy,
Rozorawszy im zagrody.
Lecz łzę wicher mu osuszył,
Co po stepu dął roztogach;
Boleść w piersi Dniepr zagłuszył,
Szumiąc z grzmotem po swych progach.
Z szumem tym, w mołodców kosze
Wpadł na czajce, na hulankę,
Wziąść swobodę za rozkosze,
Krzywą szablę — na kochankę.
Gracko hulał z mołodcami
W parze z szablą, lub z ratyszczem,
To morzami, to lądami,
Znacząc stóp swych ślady — zgliszczem.
A w wyborów dzień przesławny,
Świsnął kołpak po nad głowy —
Grzmi wciąż: ~~Hurra~~ hurra husarz dawny! —
„Dziś ataman nasz Koszowy" —
A tém hurra, tak rozbrzmiały
Stepy, morza, oczerety,
Że strwożone, jak liść drżały,
Carogrodzkie minarety.
Atamanił... lecz nie długo;
Bo ciężka dola nastała:
Roś płynęła krwawą strugą,
Matka dzieci przeklinała;
Sępy stadem przeciągały,
Wicher wył, jak wilk stepowy;
Mołodce gdzieś przepadały...
Gdzieś ataman zniknął Koszowy. —
Wojewody dworzec stary
Miał okopy, fosy, brony,
Śmigownie aż cztery pary,
Dwie armaty, most zwodzony;
Stu kozaków płatnych hojnie
I lud pieszy i puszkarzy;
Więc bezpiecznie i spokojnie
O rozkoszach pan w nim marzy,
Obok pięknej młodej żony.
Ale panią serce boli;
Bo ze starcem czas spędzony,
Tak gorzki, jak w niewoli.
Wieczorem, do rostruhana
Pan zaglądał — pani wzdycha;
Bo jej wstrętno kochać pana —
A kozacy szepczą z cicha,
Koło głównej dworca brony:
Że sęp krążąc po nad dworem,

Złociste miał dziób i szpony -
z Roztarał im, by otworem
Bronę na noc zostawili -
Z tego, co się w nocy w dworze
Działo, niech ci, co święcili
Noże czerni, Tobie Boże!
Sprawę zdadzą - Kapłanami
Mienili się być twojemi...
A dworów, grodów zgliszczami
Znaczą byt swój na tej ziemi. -
Krwawo wszystko słońce zrana:
Dworzec świeci ruinami -
A czerń zbrojna i pijana,
Z wojewody Kozakami
Dzieli się obfitym łupem,
Co dostarczył skarbiec pański -
I pastwi nad pana trupem,
Wznosząc dziko śmiech szatański.
A u furty ogrodowej
Stał, nad wojewody żony
Trupem, ataman kozaczy
Blady - drżący - pochylony.
Żal w nim kipi, jak grom w chmurze,
Łzami twarz i trupa rosi -
Zaniósł trupa na to wzgórze,
Co się wśród ogrodu wznosi;
Tam grób szablą swą wyorzył,
Tą, co zwykł był zwać mścicielką,
W nim trupa i szablę złożył
I mogiłę wzniósł niewielką...
I jak piorun na koń wskoczył
Przeklinając tłum zbestwiony -
Piorunem z nim koń potoczył...
W step szeroki, w step zielony.
A na stepie na szerokim,
Zastawszy matkę przyrodę
Śniącą słodkim snem głębokim,
Puścił konia na swobodę...
Padł znużony u mogiły -
Właśnie zorza zapadała -
I zebrawszy resztę siły...
Topi w piersi ostrz kindżała.
Kruki zżarły jego ciało,
Kości zgryzły wilki bure,
Z broni, trochę rdzy zostało -
Ducha jego, w czarną chmurę
Przemieniły dziwne losy...
Ta nie spada deszczem, rosami,

86.

Ale swarzy się z niebiosy,
Albo duma nad stepami. –
Mogiłę wojewodziny,
Głogi, ciernie otoczyły,
Pośrodku wzrósł krzak kaliny,
Ptaszki gniazdo w nim uwiły –
I tam żyją tak szczęśliwie,
Jak kochanek i kochanka
I świegocą pieszczotliwie,
Do wieczora od poranka.
A rankami, wieczorami
Lśnią łzy rosy na mogile,
Z mogiły się wznoszą z mgłami
Narzekania: „Krótką chwilę
Żyłam tylko, tam na ziemi
Nim przyjęła mnie mogiła,
Ale cierpieniami memi,
Cały wiek bym zapełniła;
Bo me serce usychało
Za kochaniem, za pieszczotą,
A tego mi nie dawało,
Ani srebro, ani złoto.
A że żyłam w życia wiośnie,
Co miłością świat upłynie,
To żyć mogłam tak radośnie,
Jak te ptaszki na kalinie!” –
A na krzaku, na głogowym,
Co koło mogiły rośnie,
Tam na wzgórzu ogrodowem,
Kukułka wzdycha żałośnie...
To matka wojewodziny –
Czasem w ptaka się przemienia
I siaduje tam godziny,
Liczyć córki swej westchnienia;
Wodzić żale przed cierniami:
Że to ona, mimo woli,
Córkę swymi przesądami
Zepchnęła ku gorzkiej doli.
Mimo woli; bo prócz prądów,
Co jedynie wypływały
Z rodowej pychy przesądów,
Inne skąpo w piersiach grały.
Takim był wiek w którym żyła,
Takiem było jej życie –
Lecz gdy ziemski byt rzuciła,
Odetchnęła tam w błękicie
Tchnieniem gwiazd, co u podwoi
Niebios miłością gorejąc,

Bojęta, że ziemia stoi
Miłością, wiarą, nadzieją. –
Głucho w tęsnej Ukrainie...
Step szeroki zadumany;
Bo choć Dniepr, jak dawniej płynie,
Jak dawniej stoją kurhany,
To zniknął z kresów znak hussarski;
Wymarli już regestrowi,
Legł mołodeców zastęp dziarski;
A atamani koszowi
Śpią w mogiłach. Tylko stary
Gęślarz, w pyle wspomnień brodzi,
Dumką szumi przez czahary,
Albo w stepie nią zawodzi...
On zapytał czarną chmurę:
Czemu dumasz nad stepami?
Nie popłyniesz w niebo wgórę?
Lub nie spadniesz dżdżem, rosami?
Z czarnej chmury jęk grobowy
Zajęczał: „Ja hussarz dawny,
Potem ataman koszowy,
Z buty, z męstwa, z cierpień sławny;
Wstęp do nieba mi wzbroniony;
Bo jakże stanąć przed Bogiem
Z piętnem hańby, że święcony
Nóż podniosłem z krajem wrogiem;
A na naszej ziemi świętej,
Z mą przeszłością, z mym uporem,
Tułał bym się, jak wyklęty;
Bo bym krwawym był upiorem!"
Dumaj sobie nad stepami
Czarna chmuro! lecz z nadzieją,
Że wraz z innemi chmurami,
Wichry w nicość cię rozwieją. –

1840. r.

Do młodziana.

O niedługo bracie młody!
Twego szczęścia, twej swobody;
Boś strapionej synem ziemi,
Gdzie od wieku łzy gorzkiemi
Zalewał się nawykł lud.

Drogę, kolebka, pierwsze kroki
Powiodą cię w świat szeroki;
Obca ręka ci nakréśli;
A rodzime twoje myśli
Zwarcy obcéj mowy chłód.

88. Jeśli staniesz z świętą wiarą,
Coto obcy ~~nazwał~~ przezwał marą;
W odrodzenie, w zmartwychwstanie,
Spotka cię politowanie,
Lub szyderstwo, albo śmiech.

Gdybyś porwał się do broni,
Broń wytrącą z słabej dłoni;
A wspomnienia: o Stefanie,
O Kordeckim, o Rejtanie
Poczytają ci za grzech.

O zawcześnie nasz Stefanie!
Zgasło twoje panowanie
I zniszczyły czasy krwawe,
Tę potęgę i tę sławę
Coś ty zdobył – zniknął twój siew.

Ziemia nasza, sama jedna
Stoi w świecie – srodze biedna...
Wziąść tej ziemi garść i w dłoni
Ścisnąć, ona się zapłoni;
Bo dobędzie się z niej krew.

Grodno 1840. r. 1841

Stary do młodej Zosi.

Żeby ja był młody,
To bym kochał ciebie,
Jak tej Wisły wody,
Jak słońce na niebie;

Bo Wisła na przedzie,
Pomiędzy rzekami,
A Zosia rej wiedzie,
Między dziewojami;

Bo słońce gdy wschodzi,
Świeci polskiej ziemi,
Zosia polskiej młodzi,
Oczyma czarnemi.

Szanowałbym ciebie,
Jak me wąsy siwe,
A tulił do siebie,
Jak mą szablę krzywą.

Wąsy te siwiały
Wśród boju, nie balu...
Nieraz je łzy zlały
Miłości i żalu.

Szabla ta chrzest brała,
We Włoszech pod Nowi,
Gdy drogę rąbała
Panu Henrykowi...

I pół wieku blisko,
Służyło mi wiernie
Poczciwe szablisko,
Znąc laury i ciernie.

Hej Zosiu! przed laty...
Tfu — to dawne dzieje —
Zchwała, stare graty,
Szabla dziś rdzewieje;

Więc nie słuchaj tego,
Co ci stary bzdurzy,
Poszukaj młodego
Goździka do róży.

A mnie nalej miodu,
Niech za twoje zdrowie,
Jak gdyby za młodu,
Miód zaszumi w głowie.

1841 r.

Życie.

Życie nasze ciągle płynie,
Jak łódź po morza głębinie,
Wśród ciężkiej walki o byt;
A marzenia i nadzieje,
Które czasu prąd rozwieje,
To naszego szczęścia szczyt.

A gdy do snu, co trwa wieki,
Przyjdzie zamknąć nam powieki
I zakończyć ziemski bój:
To przed nami — jakby ściana
Stanie głębia niezbadana,
A za nami — złudzeń rój! —

1841 r.

Tatry.

Wyżej niżeli orły wzbiły się nad chmury,
Mgłą, błyskawicą tkaną, zawoją swe czoła;
Zdaje się, iż wstąpiła góra na grzbiet góry,
Żeby światu pogrozić — mieczem archanioła.

Na ich barkach, strop niebios oparł swe lazury,
W szczelinach skał przepada bystry wzrok sokoła,
Na piersiach, porozsiewał wieńce las ponury,
A u stóp, dla kochanki wiłem wieniec z zioła.

Hej Tatry! Wy podobne do owej zamglonej
Przeszłości naszej, w życie nadziemskie wcielonej:
Co się wsparła hardo światu na przekorę,
Dumną grozą spogląda, błyskawicą gore,
Co szumi głębią, wieniec wywiesza laurowy...
I wieje rajską wonią pieśni narodowej.—

1841. r. √ Rodzinne sioło.

Skoro wionie oddech wiosny,
To w rodzinnem moim siole:
Szumi potok, szumią sosny
W tym ogrodzie, co w półkole
Porozścielał swe kobierce
Poza dworem — pomni lata:
Gdy biło lwie w piersi serce
Hartownej, jak zbrój skrzydlata,
U dziedziców dworu, sioła;
A budziła polska sprawa,
Jakby trąba archanioła,
Taką dzielność, że kurzawa
Wieków, choć ćmi ich imiona,
To ta dzielność jednak wieje,
Jak srebrzysty odgłos dzwona,
Przez owczesne nasze dzieje.
Za ogrodem kościoł stary —
Pod kościołem grób dziedzica,
~~[illegible]~~, Co płoszyć był ~~[illegible]~~ Tatary.
Jak jaskółki błyskawica.
I ~~portret jego~~ ~~[illegible]~~ ~~portret~~, umieszczony
Nad ołtarzem, zdobi ścianę,
Choć spłowiały, zapylony;
Bo oblicze poorane
Bliznami po szabel cięciach,
Ryś na barkach, pierś szeroka
W stalowej zbroi objęciach
I ten orli wyraz oka,
Twarzą postać zeń tak dziarska,
Że powieści trza dać wiarę:
Iż chorągiew wiódł hussarska
Z Sanoka, pod mury stare
Windobony; a w ogrodzie
Poza dworem, każdej wiosny
Woła, o północnym chłodzie
Szumem wody, szumem sosny:

Ale się dzieje Królu Janie!
Strzępy świecą z twego państwa,
A nie pomną chrześcianie,
Żeś był zbawcą chrześcijaństwa. –

1841. r. X

Z niemieckiego.
(: Do muzyki Schuberta x) :)

Dziewczę! Księżyc świeci skromnie,
Ciebie błaga śpiew,
Żebyś lubko! wyszła do mnie,
Do świerkowych drzew.

Tam księżyca drżą promienie,
Jak iskierek rój –
Tam ci powie serca drżenie,
Żem ja wiecznie twój.

Słyszysz czuły śpiew słowika?
Toć on prosi cię
Tonem, co duszę przenika,
Byś kochała mnie;

Bo to słowik zna tęsknicę,
Zna kochanków los,
Wie jak działa na dziewicę,
Jego srebrny głos.

Wyjdźże do mnie! a z miłością,
Słodką jako maj,
Dla kochanka wzajemnością,
Zmienić ziemię w raj. –

1841. r. x) Ständchen. X

Na kresach.

Tam na kresach: po mogiłach
Gęstym dymem mgły się ścielą;
Dniepr się stacza po skał bryłach
I zalmery wprzód topiela,
Nim się rznei w morza toń.
Słońce, zachmurzone wschodzi,
Na ponurym niebios sklepie;
Wicher z bolem skargę wodzi
Po szerokim, pustym stepie,
Że nie wraca przeszłość doń...

Przeszłość kresów, pełna chwały,
Gdy on szumiał proporcami,
Co tam dumnie powiewały;
A z tym szumem za wrogami
Bo za Dniepr niósł takiż lęk,
Że z koczowisk swych nie śmieli
Zwracać oczy do Dniepru brzegów,

92.

Skoro tylko zasłyszeli,
Iż się z pancernych szeregów
Kolega drżą szczęk.

Hej! Kresowe te mogiły
Bohaterów dzierżą kości,
A mgły gęste je okryty —
U ich piersi, dawno goście
I rozplenił się już gad,
Co przezorłgał niby bratem,
Kłamiąc, że chce strzedz swobody
I przed nami i przed światem,
A w tym celu, by w zagrody
Nasze, wnieść zabójczy jad.

Hoduj wichrze! Dnieprze! Falą
Grzmij, jakby na dzień wskrzeszenia:
Niech mgły pierzchną, niech rozwalą
Mogiły swoje sklepienia,
A z mogił dźwigną się wraz
Bohaterowie lat dawnych...
I staną w zwartym szeregu
Jak za onych czasów sławnych,
Na naszym dnieprowym brzegu —
Gad zmartwieje jak głaz. —

1841. r. ## Szabla i Kochanie.

1842

Pod wiejską strzechą zakwitła dziewczyna,
W duszy jej jutrznią wczesie świtało,
Matka ją pieści, bo ona jedyna,
Ale dziewczynie pieszczot tych za mało.
O miedzę mieszkał, na cudzej zagrodzie
Wiarus, stracił on nogę pod Raszynem,
A zwykł był mawiać: „bieda nas nie zbodzie".
Pan Bóg dorodnym obdarzył go synem;
Bo w miejscu wąsa puch mu jeszcze bielał,
A śmiało konia każdego dosiadał,
Grubego zwierza w kniei celniej strzelał
Niż sam borowy, szablą nieźle władał,
Nawet ojcowską, co zaważy w dłoni,
Postrachem siała w bitwie pod Stawkowem
I nie na jednej bojowiska błoni,
Krwawe rachunki miała z Suworowem.
U końca miedzy, gaj brzozowy leży,
Obok, wonieje miło łąka mała,
Łącząc z szumem bystry potok bieży,
Samotna stoi nad potokiem skała.
Chłopak i dziewczyna, kwiaty tam zbierali,
A że ich młodych było tylko dwoje
To się nawzajem w krótce pokochali
I jak turkawki pieścili oboje.

On jéj przysięgał, a to z woli własnéj:
Że prędzéj księżyc wygaśnie na niebie,
Niż jego miłość — w on czas był dzień jasny —
Ona szeptała: „Ja tak kocham ciebie,
Że pierw ta skała przestanie być skałą,
Ten bystry potok do góry popłynie,
Niżeli tobie byłabym niestałą".
Na te przysięgi, kukułka w gęstwinie
Szyderczym głosem głośno się śmiała;
Bo pędząc życie w gajach, w sadach, w krzewach,
Wiele podobnych przysiąg podsłuchała,
A wszystkie znikły we wiatru powiewach;
Więc powstał u niéj śmiech pomimo woli. —
W przekór przysłowiu: bieda nas nie zbodzie,
Wkrótce zmarł wiarus, nie na własnéj woli
W biedzie; bo prawie o ~~chłodzie i głodzie~~ chłodzie i głodzie.
Spuścizną były, co po nim zostało:
Bonapartego na krzyż patent szumny,
Szabla, co dawno na ścianie rdzewiała —
Szczupło mu dano — jak żupan — do trumny.
Cicho się odbył obrzęd pogrzebowy,
Na grobie skromna stanęła mogiła;
Chłopak w mogiłę wkopał krzyż dębowy,
Dziewczyna na niéj brzozę zasadziła.
Oboje smutek ogarnął głęboki,
Gorzko nad swoim losem zapłakali;
Bo chłopak musiał pójść w ten świat szeroki,
Szukać chleba i to gdzieś w oddali.
Odchodząc, zabrał ojca szablę z sobą —
Dziewczyna długo z brzozami dumała...
I to poranną, to wieczorną dobą,
Często pod skałą rzewnie zapłakała. —
Płynęły lata, jak w potoku wody,
Ona nie płacze i została żoną
Tego, co dzierżył własność téj zagrody,
Na któréj w trumnę wiarusa złożono.
Jakby ~~[illegible]~~ po grudzie szło jéj z mężem życie —
A brzozy w gaju, tą wieścią szumiały:
Że u niéj na dnie serca, choćiaż skrycie,
Wspomnienia piérwszéj miłości gorzały. —
Gdzieś nad Sekwaną, wtenczas księżyc rozjaśniony
Zaglądnął oknem do schludnéj komnaty,
Gdzie ~~syn~~ syn wiarusa, obok młodéj żony
Tęskniąc za krajem, miął wąs szpakowaty;
A gdy olśniła go twarz księżycowa,
To popadł zaraz w bolesne dumania:

94. Stanęły przed nim: noc listopadowa,
Szabla po ojcu – ale bez kochania...
I rzekł z goryczą: ty szablo po ojcu!
Tyleś lat groźną wśród bojowej wrzawy..
A mnie nam nie dał ten żywot w ogrojcu,
Krom trochę głośnej, ale płonnej sławy.–

1842. r. 1843

Dąbrowy.

Jakże piękne te dąbrowy,
Kiedy szumi San,
Dumkę duma las świerkowy;
Orzeł, Karpat pan,
Za wichrami w pogoń leci,
Ile stanie tchu,
Świętojańska muszka świeci
Wśród leśnego mchu.
Kiedy mnogie kwiaty, zioła
Sieją miłą woń,
Skały hardo wznoszą czoła,
Bluszczem strojąc skroń;
Potoki pędząc wdół po skale
Iskry, pianą wrzą –
A w kotlinie, w wód kryształe
Błękit niebios drży.
Kiedy ptaki gniazda wiją,
Na konarach drzew,
Co stuletniém życiem żyją,
~~[illegible]~~ Olbrzymi się krzew.
Hej dąbrowy! Tak uroczy
Waszej krasy wdzięk,
Jak tej tęczy, gdy roztoczy
Wstęgą, siedm barw pęk.
Cieszył się też gęślarz z wami,
Za swych młodych lat;
Bo choć gonił gdzieś myślami
W ten nadziemski świat,
Co gwiaździstym lśni kobiercem –
Jakby ogniem był,
To lgnął do was całém sercem,
O was tylko śnił..
I jak pszczoła słodycz z kwiatu,
Z was chciał krasę brać,
By ją w pieśni temu światu,
Na osłodę dać.
Lecz zawichrzył mu to życie
Jakiś srogi los,

Że martwiało serca bicie,
Z troski bielał włos;
Struny gęśli pordzewiały,
Śpiew skonał wśród pól...
I tylko mu pozostały
Wspomnienia i ból.—

1843. r. Przeminie twa niedola.

Gdy na niebie dzień zabłyśnie,
Radośnie go ziemia wita:
Śpiewem ptaków w polu, w gaju,
Szumem rzeki i ruczaju,
Traw zielenią, kwiatów wonią,
Ustrojona w kłosy błonią,
I bogatym w owoc sadem—
Dobrobytem, życia ładem
U tych ludów, co ustawą
I wolnością stoją prawą.
Radość tkwi i w powitaniu,
Co człowiek śle dnia świtaniu,
Jeśli Bóg dał, że należy
Do ludu, co wolność dzierży;
Bo mu dzień przyniesie kwiaty
I dobytek do komnaty.
Lecz u ludów, co w niewoli,
Jak człowieka serce boli,
Że nie cieszy go dzień boży;
Bo mu tylko mąk przysporzy.
Ludu! ofiar krwią zbroczony
Pieśni, Litwy i Korony!
Srogka cię niewola...
Lecz przeminie twa niedola;
Bo u wieszczów i gęślarzy,
Co stróżami twych ołtarzy,
Tak się wzmogła ducha siła:
Że szczęk kajdan zagłuszyła
Stawą naszej polskiej pieśni
Co wydobył z wiekow
I bez skazy i bez pleśni,
Nadali jej ustrój święty:
Adam, Bohdan i Wincenty.
Ona szumem Niemna słynie,
Po Kowieńskiej po dolinie;
W stepie gwarzy z mogiłami,
Lub szczebioce z rusałkami;

Gdy się z góry wawelowej
Ozwie, jak dzwon Zygmuntowy,
Wstrząsa progi dnieprowemi...
A to pieśni o naszej ziemi, wieją
Już przy piosnce tej stanęła,
Jeszcze Polska nie zginęła.

F gra falami dnieprowemi...
A pieśni: o naszej ziemi
I o domu naszym, wieją
Taka siła i nadzieja,
Jakby ta pieśń w nie wionęła:
Jeszcze polska nie zginęła." F

1843. r.

Kwiat różany.

Ty Kwiecie różany!
Krasą malowany,
A bogaty w woń,
Gdy weselne gody,
Zdobisz panny młodej
Lewicę i skroń.
Umiera dziewica —
Nim zaćmi jej lica
Grobu wieczny zmierzch,
Z róż uwity wieniec,
Jakby oblubieniec,
Cieszy trumny wierzch.
Hej! różany Kwiecie!
Dziwne na tym świecie
Przeznaczenie twe:
Patrzę, wzrok twój miło,
Na rozkoszy chwile
I na smutku łzę;
W komnatach godowych
I u paszcz grobowych
Woń takżsamo siać;
Ukłuć, choć niezn'acznie
Rękę, co niebacznie
Sięgnie, by cię rwać.

1843. r.

Matka i córka.

Matka:
Zosiu! Jutrzejszy poranek
Przyniesie ci szczęście:
Druchny splotą z mirtu wianek, —
Jutro twe zamęście;
A ty głowę masz zwieszoną,
Lice ci pobladło,
Na oczętach, co w łzach toną,
Dwie chmurki usiadło,

Choć Staś kocha cię nad życie
I wiem o tem duszko!
Żeś mu także, chociaż skrycie,
Oddała serduszko.
Otrzyj z oczu łzy, chmury
Z swej źrenic, lubeczko!
A zaświeć, jak świeci u góry,
Na wiosnę słoneczko –
I tak świeć mu pośród życia;
[illegible]
Chowałam cię od powicia
[illegible]

Córka:

Ja mu świecić pragnę szczerze,
Słoneczkiem na niebie,
Lecz mi smutno, że mnie bierze
Mateczko! od ciebie.
Rosłam szybko pod twem okiem,
Rosłam urodziwie,
Jak ta olcha nad potokiem,
[illegible] na niwie.
Żyłam pośród twej pieszczoty,
Jak wonny fijołek,
Gdy bieży dziś w zaloty –
Jak w niebie aniołek.
Śniłam gwiazdką na obłoku,
Spominką na łące,
Rosą, co rozpryska w zmroku,
W kropelek tysiące...
Były to sny urocze:
Że się do mnie wdzięczy
Zorza, strojąc me warkocze,
W barwnej wstęgi tęczy.
[illegible] będzie mi tak miło
W ojcu, jak u matki? –
Może wszystko się prześniło...
Pożegnam me kwiatki. –

1844. r.

Wiara.

Stare Gniezno drżało z trwogi,
Jak [illegible] gdy wre burza;
Bo bezsilne [illegible] bogi,
[illegible] w krwi [illegible] nurza...
Ostrze miecza, szczerze mordy
W imię krzyża... nie zbawienie;
Za dzikiemi jego hordy,
Kroczy w ślad – zniszczenie. –
Król Mieczysław, w imię Boga,
Chrystusową przyjął wiarę,
Nią spojrzał: Niemca wroga,
I mieczem wpart w granice stare.
Święty Wacław dał mu równą
Siostrzycę swoją na żonę:
Dobrawkę, co była godną
Wziąść każdą ziemską koronę.
A Święty Wojciech ułożył
Tę pieśń do Boga Rodzicy,
Którą polak wrogów trwożył,
Wśród bojowej błyskawicy.
Uznał naród: że kłamana
Potęga [illegible] Nii – bogini
I rozkruszył [illegible] bałwana,
A wznieśli kościół Maryi...
I rozległ się odgłos dzwonów,
W Gnieźnie z szczytu góry Lecha,
A w nich [illegible] z jego tonów,
W [illegible] i pociecha...
Wykazał on pod Cydynem,
W owym sławnym dniu czerwcowym,
Wielkopomnym męstwa czynem,
Wojownikom Ottonowym,
Niszczącym kraj chrześcijański,
Że wodzowie ich, warchoły –
I że [illegible] gniew pański
[illegible] fałszywe apostoły.

Ignat [illegible]
Tak [illegible] w szeregi nieprzyjęty,
Zaszła do wiary Chrystusowej,
A dobywał przy mszy świętej,
Miecza z pochwy do połowy,
Na znak, że on przy tej wierze
Stoi zbrojny, jak na straży,
Gotów dla niej nieść w ofierze
Życie – wszystko czem Bóg darzy.
Rycerze ów minął z wiekami,
W znękanej polskiej macierzy...
Ale Wiara, [illegible]
[illegible]
[illegible] żołnierzy.
1844. r.

x) Małżonki Mieczysława I, nazywanej zwykle Dąbrówka, imię właściwe było Dobrawka (Bona).

xx) Po zaprowadzeniu przez Mieczysława I, w ciemnych Polskich, chrześcijaństwa, wzniesiono w Gnieźnie na górze Lecha, w tem miejscu gdzie stała pierw świątynia bogini Nii, [illegible] Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

xxx) W roku 972. wtargnął był zdradziecko Otton margrabia wschodni, z licznym wojskiem i z bratem biskupa Merzeburskiego Ditmara, którym to bratem ojca Ditmara Sygfryd, dowodził [illegible]
[illegible] ogniem i mieczem. Najedzone [illegible] atoli Polacy [illegible] pod Cydynem [illegible] Otton i Sygfryd [illegible]

x Otton i Sygfryd oddali się dobrowolnie w niewolę, w spaniałomyślny król Mieczysław darował ich [illegible]

Atoli Polacy wyszli w pień najezdnicze wojsko niemieckie, pod wodzą Sygfryda, brata Kroniewskiego, w bitwie dnia 24 Czerwca 972 r. pod Cydynem

Steinau [illegible] stoczonej.

98.

Wieczór.

Słońce składa mrużąc głowę
Na wezgłowie na różowe,
Pocałunek dawszy ziemi,
Uśmiechami rumianemi
Na dobranoc i do snu.
Ziemia także wnet spoczywa,
Swe zwoje z mgły rozpina
I rozpływa się przez obszary,
Za nim ciągną senne mary
Szerząc złud, to tam, to tu.

Na zachodzie tonie zorza
Gdzieś za górą, w głębi morza;
Błyszczą gwiazdy na błękicie,
Jak wspomnienia, co nam życie
Pozostawia z młodych lat.
Tak się kryje w drzew konarach,
Świerszcz po debrach i pojarach;
Rosa skrapia sad i pole —
Śpiew i gwar umilkły w siole,
Światła gasną w oknach chat.

Zasypiają kwiaty, zioła,
Krzewy, drzewa i dokoła
Taka cisza, taka głusza,
Że się w dumkę wciela dusza,
Zapytuję ciszę tak:
Wzejdzież dla nas słońce kiedy?
Otrząśniemyż się raz z biedy?
Lub li zawsze wspomnieniami
Świecić mamy z bydlem, jak gwiazdami,
A krwią znaczyć bytu szlak —?—

Wtem rwie ciszę, płynąc z krzewu,
Słowiczego rozdźwięk śpiewu,
Rozlegle się w jego treści;
Bo uroczo światu wieści:
Że i nam zabłyśnie świt,
Wzejdzie słońce — kraj zaszczytnie
Podźwignie się i zakwitnie,
Wszechmogącem słowem Bożem —
W wieków trumnę krzywdy złożym,
Odzyskany dawny byt. —

1884. V.

Po latach dwunastu.

Wichrze z nad Sanu! Ja moją młodość całą
Z tobą przeżyłem, na górze pod skałą,
Gdzie wiją gniazda orzeł ze sokołem,
Nieraz dnie całe marzyliśmy społem —
Z tobą bywało wzlatuję do góry,
Z tobą się wdzieram w wierzchy czarnej chmury,
Lub szumię pieśnią przez jodłowe lasy.
Wichrze z nad Sanu! Przebrzmiały te czasy...
Ale ich oddźwięk gra w duszy weselem —
Podumaj chwilę z starym przyjacielem:
Poleć w dolinę, gdzie stoi dwór biały,
Tam dzisiaj krążą moje ideały,
Jakby jaskółki gdy przeczują burzę...
Ja też mej duszy pogody nie wróżę.
W północnej dobie, przed dwunastu laty,
Dumałem, odzian świątecznemi szaty,
Pod białym dworem, oparty o ściany —
~~Młody marzyciel~~ Marzyciel młody, tęskny, rozkochany...
Lecz nie w kobiecie, ale w piękny[m] świecie
Co mnie otaczał — i jak matka dziecię,
Chciałbym był świat ten przygarnąć do łona.
Ktoś się nawinął z biesiadnik[ów] grona,
Mieszkańce dworu ~~...~~ wieczór wyprawiali —
I marzyciela wprowadził do sali.
Tam, w rozhulanem biesiadników kole
Stała dziewica: z nadzieją na czole...
Szaty jej białe, w włosach z mirtu wieniec,
Na licu płonął, jak zorza, rumieniec;
A pierś wznosiły uczucia wezbrane
Uśmiech umilał usteczka różane;
Lecz w piękne oczy gdym się zapatrzył z boku,
To dziwny wyraz znalazłem w jej oku —
W jej oku mogło czytać oko wieszcze,
Słowa: mej duszy nie pojął nikt jeszcze.
Wichrze z nad Sanu! Niedawno wieczorem,
Dumałem znowu pod tym białym dworem,
~~...~~
Po latach tylu przybywszy w te strony.
Ledwiem go poznał, dziedziniec zmieniony,
We dworze wszystko już się postarzało;
Ależ i w mojej piersi wygorzało
Dawne uczucie, a ubiegłe chwile
Świecą, jak piękne kwiaty na mogile;
Z tych pięknych kwiatów, płosząc myśl skrzydlatą
Słowa służebny: „Pani kaja z herbatą".

100. Wchodzę do sali, a tam tak ponuro,
Jak na niebiosach powleczonych chmurą;
Próżno wzrok szuka biesiadników koła
I w śnieżnych szatach dziewicy anioła.
Mieszkańcy dworu, w jednym końcu sali
Siedzieli chmurni, z cicha rozmawiali;
W drugim końcu, stała przy herbacie
Młoda niewiasta, smukła, w skromnej szacie;
Czoło jej smętne, a po smętnem czole
Krąży myśl rzewna, jak młode sokole:
Że dla niej Pan Bóg nie stworzył tej ziemi.
Widać, iż zmyła łzami rzęsistemi,
Piękny rumieniec z jagody przedwcześnie.
Pierś jej bez ruchu, jako morze we śnie;
Bo choć spoglądasz na pierś, wzrok nie zgadnie,
Co pod tą ciszą ukrywa się na dnie.
Ust jej pobladłych uśmiech nie poruszy —
Lecz w piękne oko płynie z głębi duszy
Wyraz: mej duszy w piersiach nie pomieszczę //
Bo jej na ziemi nie pojął nikt jeszcze. —
Wichrze z nad Sanu! Dla tej kobiety
Trza było stworzyć niebo dla poety,
W jednej szacie, w gwiaździstej koronie,
Niebo tak piękne, jak nad nami płonie.
On by był życia rozkosze z nią dzielił —
I jej weselem tylko się weselił,
A w złej godzinie, jak u Boga w niebie,
Li u niej szukał pociechy dla siebie —
Do niej się modlił, a jej uczłowieczenia
I jej miłości pragnął jak zbawienia. —
Piękna to mrzonka, lecz my oba starzy
Wichrze z nad Sanu! Niech o szczęściu marzy
Ten, komu wyrosła ścieżka u stóp kwiecie —
Dla mnie, twój powiew niech liściem pomiecie
Zwiędłym; bo zwiędnia zaległa mą duszę
I z nim się popieszczę i mrzonkę rozprószę. —

1845 r.

Dla x.x.x.

Gdy miłną czołem czarne chmury,
Gdy gra burzą biedne życie,
Ty spoglądasz ~~tam~~ ufnem do góry,
Do twej gwiazdy na błękicie;

Bo tam wzgórze, czarów siłą,
Twoja wiosna kwitnie jeszcze
Kwiatem, co i nad mogiłą
Taki piękny, jak sny wieszcze.

Twoja dusza w gwiazdę spłynie...
I obiegnie z nią niebiosa,
A tymczasem burza minie,
Zniknąc chmury, błyśnie rosa.–

1845. r.

Świt.

Zarumienił świt, Beskidu szczyt,
Rumieńcem rozkosznych drzew–
I zbudził bór, w nim pieśniarzów chór,
By zabrzmiał radosny śpiew
Na światła cześć, co zwykło gnieść
W falach swych ponurą noc,
~~Ten~~ Lecz Boży świat, przystrajać w kwiat,
Lać w przyrodę twórczą moc...
I płynie śpiew, z pomiędzy drzew,
Na szeroki polski łan,
Szumem tych fal, co biegną w dal,
A pieśniom wtoruje San:
„Hej! wielki czas, żeby już raz
Pokochał światło ten lud...
Dziś czołgacz wąż – stanął jak mąż
W straż... u narodowych wrót!"–

Sanok. 1845. r.

Wspomnienie.

Środkiem niwy droga bieży
Sadzona lipami,
Koło drogi domek leży
Otoczon świerkami.

Pod tąniską wiejską strzechą,
Dziewczątko jak łania,
Rosło dla matki – pociechą,
Dla mnie – do kochania.

Tam za młodu się przeżyło
Chwile tak rozkoszne,
Jak skowronek ze swą miłą,
Gdy poczują wiosnę ✗.

Tam pierwszy raz, dziewczę drżące
Rękę mi ściskało,
A na niebie, gwiazd tysiące
~~wraz z nami~~
Z nami wraz zadrżało.

Żono! wszakże to się działo
Pośród lip wieczorem?
Gdy do domu się wracało
Z tej wioski za borem?.–

Pamięć chwil tych słodycz rodzi...
Chodź, niech cię popieszczę
I pomarzę, żeś my młodzi,
Po wieczór trwa jeszcze.–

Morski 1845. r. 1846

Gdyby.

Gdy się niebo ranną zorzą
Rumieni,
Oddech wiosny ziemię Bożą
Zieleni;
Śpiewa ptaszę u jabłoni –
Słodziutko,
Kwitnie kwiatek pośród błoni –
Milutko.
Gdy na niebie, żar południa
Przetleje,
A po ziemi, oddech grudnia
Powieje;
Śpiew ptaszyny u jabłoni
Nie pieści,
Suchym liściem wiatr po błoni
Szeleści.

E Namiot Kara Mustafy z znaczną ilością przepysznej broni, drogocennych kosztowności i z insygniami piastowanej wielkiego wezyra godności, zdobył Król Jan, a na szczycie namiotu tego zatknął swój buńczuk.

Po rozbiciu środka, poszły w rozsypkę i obydwa skrzydła tureckiej linii bojowej, a Król Jan odniósł w dniu tym najświetniejsze nad Turkami zwycięstwo; zdobyto bowiem w rzeczonej bitwie na Turkach: wszystkie 300 armat, 125.000 namiotów, 9000 wyładowanych wozów, 5.000.000 funtów prochu, znaczną ilość broni i różnego rodzaju przyborów wojskowych, tudzież wiele kosztownych rzeczy, a oprócz tego zabrano kilkanaście tysięcy jeńca.

Król Jan zakończył wysłany z pod Wiednia do papieża Innocentego XI. list, z wiadomością o odniesionem zwycięstwie, temi słowy: Veni, vidi, Deus vicit. (: Przybyłem, widziałem, Bóg zwyciężył).–

Gdyby w mojém sercu grała,
Krew młoda;
A na niebie mém, jaśniała
Swoboda,
Jak kwiatem ~~byłym~~ bym siał pieśniami
Po kraju,
Zaszumiały by wodami
Ruczaju.
Ale ten chłód w głębi ducha
Jesienny ###/
I ten w kraju szczęk łańcucha
Więzienny ##/
I to pośród krwi rozlewu
Męczeństwo,
Budzą w piersi, zamiast śpiewu
Przekleństwo.

1846. r.

Dumka Bojanowa. X

Czemuż dumko Bojanowa!
Czarodziejko dawnych lat!
Taka smętna, pogrzebowa?
Jakby się miał zapaść świat.
Świat ten stoi niespożyty
I będzie tak wieki stać,
Ale ludzie, jak granity
Zimni, uczucia ni wlać
Do ich serca, do ich duszy:
Rozpacz matek, synów krew
Tych brył zimnych nie poruszy-
Nie potrzebny im dziś śpiew;
Dla tego to: z mogiłami
Z dawnych czasów wiodę gwar,
Albo z temi ~~mogiłami~~ ruinami,
Co zapadły w ciemny jar;
Tulę się do serc kurhanów,
Lub uciekam w stepy tam,
Gdzie pośród zeschłych burzanów
Jęk wichru błąka się sam.
To przyczyną mej boleści:
Stąd pochodzą: smętność ma
I me głosy takiej treści,
Jak rozpaczy zgrzyt, lub łza.

stanął dnia 14 Lipca rzeczonego roku pod Wiedniem (Windoboną), rezydencyą ówczesnego cesarza niemieckiego Leopolda I., w 280 tysięcy regularnego wojska, i 300 armatami i obległ to miasto, będące wprawdzie jak na owe czasy silną warownią, które atoli odpowiednią siłą zbrojną zaopatrzyć nie zdołano; udało się bowiem rzucić do Wiednia na załogę zaledwie 10.000 wojska.

Cesarz wyjechał z Wiednia, zanim jeszcze miasto to wojska tureckie obsaczyły i wzywał Książąt rzeszy niemieckiej, do niesienia zagrożonej stolicy pomocy. Książętom tym atoli przeciwstawienie odpowiedniej tureckim siłom wojskowym siły zbrojnej było niemożebnem; groziło zatem niebezpieczeństwo: że Turcy nietylko Wiedeń ale i kraje rzeszy niemieckiej opanują, co byłoby musiało spowodować upadek w środkowej Europie chrześcijaństwa.

Trwoga ogarnęła Niemcy, a i Ojciec święty w Rzymie począł się troskać chrześcijaństwa przyszłością, i w tem to rozpaczliwem położeniu zwrócili się cesarz Leopold i papież Innocenty XI, w imię zagrożonego chrześcijaństwa, o ratunek do Króla Jana III., który w Europie jako pogromca Turków był już zasłynął.

Król Jan zebrawszy na prędce 26.000 wojsk polskich, wyruszył z wojskiem tem, w dniu 6 Sierpnia 1683. r. z pod Krakowa ku Wiedniowi. Zdążał on spiesznie; bo Wiedniowi, gdzie załoga od kul tureckich prawie do połowy zmalała była, dłuższa jeszcze jak kilko tygodniowa obrona stawała się niepodobieństwem.

W dniu 9 września 1683 r. przeprawił się Król Jan z wojskiem przez Dunaj. Dnia 11 t.m. stanął pod Wiedniem, a skoro noc zapadła, rozkazał na wzgórzu Kalembergiem zwanem, porozpalać ognie. Był to znak między nim i dowódzcą załogi wiedeńskiej, Stahrembergiem umówiony, do powiadomienia Stahremberga o przybyciu na odsiecz Wiedniowi Polaków. A nazajutrz o świcie, uderzył Król Jan na Turków.

W roku 1683 przypadł był 12 września na dzień niedzielny.

Szarżę husarzy kilkoma równoległymi zwartymi szeregami, nazywano uderzeniem ławą.

W bitwie pod Wiedniem 12 września 1683 r. wykonał był taką szarżę Król Jan, kilkoma chorągwiami hussarskiemi, stanąwszy osobiście na ich czele, na środek tureckiej linii bojowej, gdzie był namiot wielkiego wezyra ~~[illegible]~~ rozpięty. A szarża ta była tak gwałtowną i tak skuteczną, że rozbite nią w samym środku nieprzyjacielskiej linii bojowej wojska pierzchły, a to tak spiesznie, iż wielkiemu wezyrowi zaledwie się udało dosiąść ~~[illegible]~~ konia i ujść o jednej szacie.

Ale skoro słońce u ludzi
Uczucie rozpocznie żglić,
Dawna miłość się obudzi –
Bo bożemu ~~poezja~~ poezja żyć, zaczną żyć.
Zabrzmię słodko i wesoło,
Przypomnę wam świętny czas,
Rozpromienię moje czoło –
Będę znów czarować was." –

1846. r. Z Leukerbaden.

Moja żono! Moje dzieci!
Moja myśl stroskana,
Z tej ustroni, do was leci
I wieczór i zrana.

Myślką wschodzi ranną chwilką,
Słońcem na błękicie
I wam świecić pragnie tylko,
Przez całe me życie.

W wieczór, skrzydły uroczemi
Kryje wasze łoża –
I tak czuwa nad śpiącemi,
Jak ~~ty~~ miłość Boża.

Tu swoboda, tu żyć miło
Pośród chmur z orłami,
Ale serce zatęskniło
Za krajem, za wami –

I dopiero w waszym kole
Ma żono! ~~me~~ me dzieci!
Radość na mém ~~surowym~~ smętnem czole
Jutrzęka zaświeci. –

1846. r. Wszystko minie.

Na ~~tym~~ ~~świecie~~ tym świecie wszystko minie –
I rozkosz i ból,
Wyschnie strumyk na dolinie
A trawka wśród pól.
W proch rozsypią się te wianki
Coś z kochanką wił,
Zgasną oczy twej kochanki,
Coś wielbił i czcił.
~~Runą dęby okazałe,~~
Zwiędnie wonny kwiat;

wyprawa do Niemiec wyruszyła pod wodzą wielkiego wezyra Kara ~~Mustafy~~ Mustafy. Sencze

~~Odsiecz Wiednia.~~ Odsiecz Wiednia. ~~Dumnie Wiedeń~~ 1683. r.
(~~Król Jana III pod Wiedniem.~~)
(~~Zwycięstwo 12 września 1683. r.~~)

Dumnie Wiedeń piął basty, wały,
~~Windobony~~
Pod stopami wroga drżały,
Co opasał je jak wąż,
A ~~tak~~ w bastach i pośród wałów,
Padali od jego strzałów,
~~Wszystko~~ Jak liście za mężem mąż.
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~"
Bo dzicy, którzy okrzyk: Alla,
Zwiastują ~~[illegible]~~ na nich grom,
Jak ~~[illegible]~~ zwierzęce klęski bój
Czarnej w kłęby zbitej chmury,
Z której bez wytchnienia grom.
Chyliła się Windobona,
A z nią ~~i Niemiec~~ cesarska korona,
Już do padyszacha nóg,
Co ~~[illegible]~~ zamierzył był: Germany
Ujarzmić, pobić w kajdany,
Margrabiów przemienić w sługi
Bo Germanji brakło męża,
Zdobnego ~~Coby był~~ cięciem oręża,
Rozrąbał zamiary te –
Zabrakło rycerskich dłoni,
Ofiary, odwagi, broni, ~~[illegible]~~!
~~Jak Windobonia~~ liczne ~~[illegible]~~ wiary tłumie.
Zasmucił się też ów stary
Przybytek otuchy, wiary,
Świętego Szczepana tum.

Ale dunajowe wody
Spokojnie płyną, jak wprzody,
Jak wprzody dumny ich szum;
Bo wicher z polskiego kraju,
Zadął po wodach Dunaju,
A jego podmuch niósł wieść:
Że prawica Króla Jana,
Gromiciełka Bisurmana, zgnieść
Windobony nie da ~~zgnieść~~. –

Wrzesień ~~nie~~ dobiegł połowy:
Z Kalembergu znak ogniowy
Wzniósł się, jakby anioł stróż, –
I zwiastował Windobonie,
Że zbawca w polskiej koronie
Un odsieczy przybył już.[x]

Znak ten płonął przez noc całą, . . .
Skoro tylko zaświtało,
~~[illegible]~~ rozpoczął Król Jan bój.
A było to przy niedzieli – [xx]
W boju strzegli go anieli;
Bo jak wód wezbranych zdrój,
Tak Jan pędził z hussarzami
W miejsce, gdzie pod namiotami,
Dumnie wielki wezyr stał. –
Nasi ława uderzyli . . .[xxx]
~~A buńczuk króla~~ grotowski ~~[illegible]~~ pochwycili,
Z namiotu wezyra wiał.
Od hussarskich grotów legło:
Szesćin baszów, ~~[illegible]~~ wiele zbiegło,
Wielki wezyr umknął też . . .
Trzysta armat, obóz cały,
Hussarze ~~węgrów~~ turkom zabrały –
~~Przyległ się z Wiednia~~ I zabrzmiał z Windobony wież:
Rozgłos chwały Króla Jana;
Lud padł przed nim na kolana, –
Wróg pierzchnął, jak kurz dymem
A Król Jan wyrzekł w pokorze:
„Zwyciężyłeś wielki Boże"
I tak zawiadomił Rzym.[xxxx]

[x] W r. 1683. cesarz ~~[illegible]~~ madził był sułtan. Machomed IV. pod chorągiew proroka, około 700 tysięcy zbrojnego ludu, w zamiarze opanowania niemal niemieckiej, a gdyby ją podbił, także i włoskich aż do Rzymu.

~~Król Jan 1846. r. stanął pod Wiedniem 11 Września~~
~~[x] Pod obleżonym przez turków Wiedeń [illegible]~~
~~[illegible], a ~~[illegible]~~ [illegible]~~
~~Kalembergiem zwanej, [illegible] ognie, był [illegible]~~

Czas rozkruszy szczytną skałę
Ciężarem swych lat.
Korsarz zginie w głębi morza,
Zniknie po nim ślad;
Na północy zgaśnie zorza,
Gady stracą jad...
I zrzecaniu się nad nami
Ludzkość wytknie kres –
A naszemi kajdanami
Otrze oczy z łez.
Wszystko minie na tym świecie –
Był panów i sług,
Lecz tej wiary czas nie zmiecie,
Że jest w niebie Bóg;
Bo ta wiara, jak świat stara,
A głośna, jak dzwon,
To pociecha, a nie mara –
Gdy się zbliża zgon. –

1847 r.

Głos żebraka.

Złoto, złoto i złoto:
Najpożądańszy kwiat z ziemskiego kwiecia,
Brzemienny wonią, brzemienny błogotą,
To bóg naszego stulecia.
Nadzieja, miłość i wiara,
To bajka stara;
Świeciły ongi ziemi te trzy zorze,
Lecz dawno zapadły w morze.
Dzisiaj ziemi moje dzieci!
Połysk złota świeci.
Słuchaj dziatwo! Gdym był młody:
W czasze mojej serc młodzieńczy
Jaki czysty, jak zdrój wody,
Wonią róży, wstęgą tęczy,
Kołysał się dniem i nocą.
Serce biło w piersiach rozżarzych,
Tem tętnem, co tętni wielki
W przybytku ~~…~~ gwiazd gorejących.
A pieśń nasza, jak szum rzeki,
Dawidową była procą;
Bo odniej miał olbrzym świata,
Runąć cielskiem Goliata.

W r. 1683 przypadł był 12 Września na dzień niedzieli

* Król Jan stanął pod Wiedniem 11 Września, a skoro noc zapadła, rozkazał na wzgórzu Kalembergiem ~~…~~ porozpalać ognie. Był to znak pomiędzy nim i ~~Komendantem~~ dowódcą załogi wiedeńskiej Stahrembergiem, za pośrednictwem Grzegorza Franciszka Kulczyckiego, któremu * udało się ~~…~~ przedrzeć dwukrotnie przez turecki obóz, umówiony, do powiadomienia Stahremberga o przybyciu Króla ...

... tak: „Veni, vidi, deus vicit”. –

Wróg niósł złoto, ja nie bratem;
Bo ~~śnieżeźć~~ kochać, wierzyć, w niebo wzlecieć ptakiem,
Było mem złotem, moim ideałem...
I z tegom dzisiaj dumny — choć jestem żebrakiem.

Była dziewica, gwiazda zamożnej rodziny,
Patrząc na kształty jej pięknego ciała
Sądziłem: że to posąg zbiegły z Grecyi starej,
W którym matka przyroda cudem, lub przez czary,
Wionąwszy w twarz posągu jutrzenki rumieniec,
A w pierś duszę tak ~~białą~~ białą, jak lilii wieniec,
Człowieczem życiem zagrała.
Duch mój, co krążył pośród niebiańskiej krainy,
Uniósł tę gwiazdę z ziemi, zatknął na niebiosach
I pieścił się jej blaskiem, dumał o jej losach. —
Były to chwile szczęścia... W tym zjawił się młodzian
Z ~~ubogą~~ duszą ubogą, drogą szatą odzian,
Wracał z biesiady, z objęć rozkosznicy;
Krew w nim zaorzała na widok dziewicy,
Co ja kochałem miłością anioła.
Zbytkami świata osnuł ją dokoła...
Stał się pająkiem: dziergał sieci złote,
By wyssać blask z jej oka, krasę z lica,
Z serca uczucie, a z jej duszy cnotę...
I w złotej siatce ustrzegła dziewica.
Dziewicę z tem uczuciem co stwarza poeta,
On przedziergnął w hurysę raju Mahometa.

Minęły lata... Wierny naszej pieśni treści,
Żyłem wśród krwawych bojów, w nędzy i w boleści.
Młodzian z duszą ~~ubogą~~ ubogą wyrósł był już w męża,
Lecz ni do pióra, ni też do oręża;
Bo pasożytu życiem było jego życie.
Kochanka, zgasła gwiazda na błękicie,
Żyła na ziemi i miała dostatek,
Ale bolała, więdła, jak zmrożony kwiatek;
Bo jej dusza i serce tęskniły za niebem.

Minęły lata... Idąc za żołnierskim chlebem,
Spotkałem się z kochanką w zaalpejskiem siole,
Był tam i mąż pasożyt, a byli w gościnie:
Na ustach miała uśmiech, ale po jej czole
Jakieś myśli i tęskne i rzewne krążyły,
Choć ją rozochocza gawiedź ciągle ~~ciągle~~ otaczała.
Dzień przeszedł na rozrywce — W północnej godzinie,
Mąż pasożyt zaglądał z gawiedzią do szklanki;
Salon brzmiał wesołością, a noc burzą grała...

Siedząc w bocznej komnacie obok mej Kochanki:
Uczułem, gdym ją drżącą przytulił do siebie,
Że nasze biedne serca jednem tętnem biły.
Pamiętam, że wyrzekła takim głosem słowa,
Co zabrzmiał w duszy jakby harfa Dawidowa:
Mój luby! Unieś, unieś mnie w niebiosa!
Bo źle mi tu na ziemi, bo źle mi bez ciebie...
~~Łzy~~
Twarz mą jej łzy skropiły, jak wieczorna rosa,
Żeby zwiędły kwiat mego żywota odświeżyć.
Była to chwila szczęścia... lecz i potępienia:
By jej nie mieć na ziemi, nie znaleźć na niebie,
Czuć sieroty uczuciem po matki pogrzebie
I resztę życia w bolu i w tęsknocie przeżyć.

Mijają lata... Szukam powszedniego chleba,
Ni do ziemi należąc, ani też do nieba,
Goniąc mą wyobraźnią jakieś senne mary—
I przechowując w piersi jakby skarb, wspomnienia
Trzech wielkich kłamstw: nadziei, miłości i wiary.
O Kochanki mej dalszem życiu nie mam wieści;
Bo nas dzieliły góry i rzeki na ziemi,
A na niebie pomiędzy gwiazdami jasnemi,
Nie mogła jej odszukać żebraka ~~zr~~ źrenica,
Co bagnetem ryt w piersi wryga to pytanie:
Powiedz, kiedy z grobowca nasza matka wstanie?..
I minęło pół wieku jakby błyskawica,
Pośród nędzy, tęsknoty i pośród boleści.

Lat ~~sześć~~ pięćdziesiąt zgięła moje ciało karli,
Towarzysze młodości wszyscy już wymarli,
Samotny ~~błądzę~~ wśród przez głuche cmentarze,
Duch ochromiał, jak koło w rozbitym zegarze;
A jeszcze dziś dłoń moja w groźną pięść się zwija,
Oko igra rozpaczą, jakby żądłem żmija,
Twarz sinieje, wypręża krew na czole żyły,
Bół tłoczy pierś ciężarem granitowej bryły,
Gdy się wykradnie widmo z pod mglistej zasłony,
Utkanej z pięćdziesięciu lat mego żywota,
Co młodość mą ścigało krogulczemi szpony—
I w mózg starca ugodzi, jakby ostrzem noża:
Moja Kochanka, piękna jak poranna zorza,
W objęciach rozpustnika rozgrzanego winem,
Co urągał mym bolom i słowem i czynem,
Dla tego — żem nie miał złota...
Ale nad ścieszką do mojej mogiły,
Lśnią i wspomnienia, jakby tęczy wstęga,

Bitew pod Wagram, Austerlitz, Marengo...
A te wspomnienia krzepią stargane me siły;
Bowiem żywot każdego, co tam gromił wroga,
Jeśli nie tu na ziemi – zeważy u Boga. –

1847. r.

Skała kiotrowa.

Spojrzyj, jak się olbrzymi ta z granitu skała,
Bluszcz złoto jéj poważne wieńcem uzielenia –
Ileż to wieków przeszło ponad jéj sklepienia,
A ona niespożyta wieki te przetrwała.

Skało! świadku przeszłości! powiedz coś widziała?
Jak żyły i w co biły zmarłe pokolenia?
Milczysz, jak bard, któremu wawrzyn skroń ocienia,
A pierś, piastunka dawnych czasów, skamieniała.

„Milczę, bo z tłumze dzisiaj zacząć pogadanie
O wielkich dawnych czasach, dziś wszystko skarlało –
Ja do teraźniejszego tak należę świata,
Jak w grobowcu trawiona rdzą zbroja rycerzta...
I byłabym już dawno przestała być skałą,
Gdyby mnie nie wspierała wiara w zmartwychwstanie". –

1847. r.

Miecz i słowo.

Miecz, na ludzkość srogi bicz;
Bo z grozą zagładę ~~stoje~~ szerzy –
Którędy ostrzem uderzy,
Rozbój wyradza się w dzicz:
Kwiat zwiędł, jakby go tknął mróz,
Sad zamrowił się owadem,
Niwa stłoczona, jak gradem,
Z chaty pozostał się ~~gruzem~~ gruz...
Nad nim duma dymu słup,
Wkrótce po ziemi się ściele,
By zobaczyć czyj w popiele
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Wala się zwęglony trup.
Lud wiejski w lasy się skrył;
Nad pobojowiska błonia.
Sępy, kruki z wiatrem gonią,
Na ubogi wilk zawył.
Stołeczny warowny gród
Wyludniony, spustoszały,

Śmierć zagląda między waty,
Błąka się po zgniłach głód. –

Słowo, to przyrody dar,
Co ludzkości śle błogotę:
W pierś człowieczą wszczepia cnotę,
Wznieca w niej miłości żar.
Myślom, tak lotném jak puch,
Nadenosząc dźwięczny kształt stały
Umożebnia, by wypracowały
Społeczeństwo ludzkie w ruch.
Rozwija oświaty kwiat,
Którego cudowne wonie
Łączą w bratni uścisk dłonie,
Niweczą zawiści jad –
I wytworzy taki ład
Na tej ziemi, że narody,
Pod sztandarami swobody
Zasiądą, jak z bratem brat.

Boże! niech wszechmocność twa,
Nada słowu być tak trwały,
Jak był granitowej skały,
A miecz – niech pokruszy w źdźbła. –

1847. r. / Do Stanisława Szłata.

Gdy w Warszawie lud szedł górą
I wolności zawrzał grzmot,
Zamieniłeś twoje pióro,
Na ułańskiej lancy grot.

Pióro, którem tak pocześnie,
Od najmłodszych prawie lat,
Na ojczystej krzewisz niwie,
Polskiej myśli wonny kwiat.

Gdy pod Stoczkiem nasze chwaty
Bohaterski wiodły bój,
Brały jeńców i armaty,
Jasno świecił tam grot twój.

Boremelskie pomnisz pole;
Bo tam ległeś z ciężkich ran
I wróg zabrał cię w niewolę...
Lecz wszechmocny niebios Pan

Wygoił twe ciężkie rany –
I na tobie spełnił cud,

110. Żeś sołdatem w Kaukaz gnany
Przemógł nędzę, ~~głód i trud~~ głód i trud;

On cię krzepił w ciężkiej doli,
Od Czerkieskich chronił kul,
Skrócił lata twej niewoli,
Tem ukoił serca ból:

Że cię wywiódł jakby cudem,
Z Kizlaru do polskich ziem,
Żebyś znów żył z polskim ludem,
Znów mu służył piórem twem.

Polskiej myśli krzewicielu!
Jak ciężki nas przygniótł czas,
Że aż groby na Wawelu
Jękły z bólu z nami wraz;

Bo od pługa lud, w zbestwieniu
Bratnią krwią swe dłonie zmył,
Serca wielu, drżą w zwątpieniu
O żywotność naszych sił...

Lecz ta polska myśl nie zginie,
Co ją wskrzesił trzeci maj;
Tylko światła... a złe minie,
Zjednoczony stanie kraj;

Tylko pracy nad oświatą,
A polskość się nieda zgrześć;
Więc pracujmy; świat nam za to,
W miarę pracy – odda cześć.–

1847. r. ✓ Dzieje Wacława.

Chmura marzeń w życia wiośnie,
Rojem snów go otoczyła;
Duma w piersiach serce rośnie,
Tajemnicze jak mogiła.
Przyszłe szczęście, myśl sokoła
Wplotła w świetnych mrzonek koło;
Burzom przyszłym, silna wola
Miota hardo stawić czoło.
Jego gwiazda, na błękicie
Zapłonęła słońć rumieńcem,
A on wierzył, że mu życie
Potoczy się barwnym wieńcem;

Bo marzeniem przyszłość mierzył –
I we śnie złotym, jak na jawie,
Jedną ręką rozkosz dzierżył,
A drugą sięgał ku sławie.
Lecz gdy wiosna w kraj daleki
Zbiegła, jakby jej nie było,
Zniknął złocisty sen z powieki,
A szczęście się nie wyśniło.
Owe serca tajemnicze,
Ból i żądze poszarpały,
Rozkosze – te sny dziewicze –
Pośród użycia skonały.
Sława, ta skrzydły orlemi
Uleciała gdzieś w błękity,
A wzrok szuka jej po ziemi;
Bo do ziemi dziś przybity.
Jego myśl, ten sokół śmiały,
Jak jaskółka mknie doliną;
~~Ziemskie burze~~ ~~Hardą wolę~~ Hardą wolę połamały
~~Z Hardą wolę wolę~~ ~~Ziemskie burze~~, jak krzewinę
Ziemskie burze
Gwiazda jego, choć bez cześci,
Zawsze jeszcze z blasku dumna,
Lecz ta duma takiej treści,
Jak z wieńcem z lauru kolumna,
Gdy na grobie dziecka sterczy,
Jak szczątki z sułtańskiej nawy,
Jak szatana śmiech szyderczy
Z jego szczęścia, z jego sławy. –
Kto nie ustrzegł w marzonek tkance,
Ale w pracy, w ojców wierze
Zamiłował, jak w kochance
I młodość im oddał szczerze,
Cześcią skreśli swoje dzieje –
Ból utopi w niebios głębi,
Jako Wacław nie skarleje,
Czas mu duszy nie wyziębi. –

1847. r. √ Odpowiedź ptaszyny. 1848

Dokąd spieszysz ptaszyno!
Tak poranną godziną?
Wszak zaledwie szary świt.
Jeszcze w drzymce dąbrowy,
W śnie głębokim parowy,
Owian nigdzie Beskidu szczyt.
„Spieszę zorzę powitać,
Żeby z ócz jej wyczytać,
Czy pogodny będzie dzień,

Lub go stota zaleje,
Albo burza zawieje,
Lub też obie luną wespół –
Gdyż pogody nam trzeba;
Bo tak chmurne wciąż nieba,
Że trudno swobodnie żyć...
Trudno w miłej krzewinie
Gnieździć, śpiewać ptaszynie,
Musi się w ustroniach kryć.
A już dawno tak miła
Jak dziś, zorza wschodziła,
To może nadchodzi czas,
Że miną niepogody,
I mnogie ptasie rody
Zanucą swobodnie wraz!! –

1848. r.

Wieść od Dunaju.

Tam, u krawędzi niebios, z pościeli
Tkanej z obłoków, jutrzenka wstała
I mknąc błękitem w śrebrzystej bieli,
W polocie perły swe rozsypała.
Perły na ziemię rosą spadały,
~~[illegible]~~
Padając budzą ~~kwiatów tysiące~~ kwiaty drzymiące:
Żeby po ziemi woń ~~[illegible]~~ rozsiewały...
I woń rozsiewa kwiatów tysiące.
A za jutrzenką pomknął poranek
Z promieniem słońca, w niebios pomrocze,
Wszczął z nocą walkę, ten wychowanek
Słońca – i światłem tron jej druzgocze!:
Po wzgórzu, błoni, gaju dąbrowie
Rozścieła światło z słońca wysnute,
Światło witają piosnką ptaszkowie
Rzewną, śpiewaną na swojską nutę.
Sekwany, Renu, Dunaju wody
Zagrzmiały szumem wieścią brzemiennym:
Że dzień wolności, że dzień swobody
Zajaśniał ludom światłem zbawiennem...
A od Dunaju, wicher z tą wieścią
Podął ku Wiśle, by i jej ~~wody~~ wały,
Co zdawna jęczą samą boleścią,
Szumem Dunaju, Renu szumiały.
Wisła nie szumi – „płynę jak wprzódy,
Bo jestem wdową", szepcze wichrowi...
„A gdy się dzielą, zdobyczą ludy,
Wdowie, rzucają tylko grosz wdowi!" –

1848. r.

Burza. Tęcza.

Wiszą na niebie czarne chmury,
Wśród chmur huczy grom;
W ciemnych borach szum ponury,
Pośród szumu łom.

W wygle się kąpią świat omszonych
Szczyty, drzewa, dzwoni jar;
W wąwozach debry, wód spienionych
Dudni ciągle gwar.

Po dąbrowie, połoninie
Wichry wirem dmą;
Na sanowej, na dolinie,
Fale brzegi rwą.

Wściekła burza w koło
Szaleje tak szalenie,
Że spojrzawszy nań,
Sądzisz, iż wszystko rozwieje,
Przemieni go w twań...

A wtem tęcza się wynurza
Z za deszczowych chmur,
Rozwiewa się szalona burza,
Nie łomocą bór.

Wichry z chmurami czarnemi,
Mgły uchodzą w dal,
Słońce przegląda ku ziemi;
Łagodniał prąd fal.

Błyszczy promień słońca złoty,
Po szaleństwie tuż,
Miło po łzach tęsknoty,
Błysk kochanki ócz..

A swoboda tchnie przyroda...

Czegoż w dal płyniesz, szumi łan,
Wesoło, swobodą,
Gdzie łzy wiezi, nasz łan..
Wyżyni nasz łan..

Dnia 1848. r.

114. √ Gęślarz i cudowna dziewica.

Gęślarz:

Zkądże to do nas przybywasz dziewico?
Z jakiejś niebiańskiej krainy zapewne;
Bo twoje szaty lustrem niebios świécą,
A takie lekkie i takie powiewne,
Jak te obłoki, co mkną po błękicie.
Westchnienia twoje wonią kwiatów wieją,
W twojém obliczu gra nadziemskie życie,
A w oczach twoich – dwa słońca goreją.
Gdzie ty zagościsz, ludowi tak miło,
Jakby żył ptakiem w gaju, rybką w wodzie,
Jak gdyby mu się coś o niebie śniło
Snem tego więźnia, co śni o swobodzie.

Dziewica:

Ja czarujących gór helweckich córka:
Mnie dzieckiem w rosie dąbrowy kąpano,
Nie pieluchami, ale lotną chmurką
I promieniami słońca powijano.
Niebo piersiami karmiło mnie swemi,
Mianczyło słońce kiedy byłam małą,
Żeby me oko, nietylko tej ziemi,
Ale i niebu, jasno przyświecało.
To też żywotny promień ścz mych darzy:
Ludy błogotą, a ziemię kwiatami,
Mocarzy sławą, zapałem gęślarzy...
Ja zgasłe gwiazdy zaświecam oczami.

Gęślarz:

Dziewo cudowna! Jak sen gdy się prześni
Zgasła nam gwiazda, zwróć jéj świetność dawną,
A sławą ócz twoich zabrzmią nasze pieśni...
I będziesz z cudów, na wiek wieków sławną.

1848. r. √ Młode oczy.

Po upływie lat dziesiątek,
Po bolesnej w duszy zmianie,
Spieszę w rodzinny zakątek,
Pozdrowić cię, druhu Sanie!
Zaginął tu o mnie słuch,
Lecz mnie pozna stary druch.

Gdy mi życie troską grało,
Chłód dokoła jak śnieg pruszy,

√ Wiosna i jesień 1848. r.

Powiał wiatr wiośniany,
Po zorannej błoni:
Skowronek kochany,
Wesołą pieśń dzwoni;
Rolnik zboża sieje,
Zawłacza zagony
I żywi nadzieje, ~~na obfite plony~~
Na obfite plony –
Mleczną bielą okrył kwiat,
Obok chaty cały sad.

I w ducha dziedzinie,
Życie się też budzi –
A zbudzone płynie
Zdrojem, w serca ludzi.
W błogoty swobody,
Ludzkość się przystraja,
Jak w kwiaty ogrody –
Swoboda przyzaja
Rany ludu, od pęt tych,
Które dźwigał w czasach złych.

Nadzieja rolnika,
Jutrzenka jaśniała,
Lecz zgasła i znikła;
Bo burza powiała:
Zboża, stłukły grady,
Zabrały powodzie;
Zniszczyły owady,
Wszystek kwiat w ogrodzie.
Łan co mnożył miał dać
~~[illegible]~~ Zalegly
pustkowie, smęt. sprzęt,

I w dziedzinie ducha,
Choć świtało miło,
Wiała zawierucha,
Czegoś się ściemniło –
~~A tak poznikały~~ nabytki swobody
~~Nabytki swobody~~
Tak gdzieś poznikały

Serce z żalu omdlewało,
To czyma mojej duszy
Goniłem wstęgę twych fal,
Wykarmioną piersią hal.

Wstęgała się ciągle wiła,
Koło wspomnień wiosny życia
I do serca się tuliła,
Gdy martwiały jego bicia;
Bo gdzie twój zielony brzeg,
Tam mój żywot począł bieg.

Sanie! Tutaj wielkie zmiany:
Gaj nie szumi mi pieśniami...
Chłód tam – gdzie byłem kochany,
Nie spotykam się z orłami;
Spłowiała zieloność drzew,
Skarłowaciał bujny krzew.

A ten Beskid, me marzenie,
Stoi jakiś osowiały;
Znikł lud rzewny – li kamienie
Z mych lat młodych pozostały;
Zamiast kwiatów pełno mchu...
Powiedz – co się stało tu?

Tutaj nic się nie zmieniło,
San mi szepcze szumem wody:
Wszystko żyje tak, jak żyło,
Ale tyś był dawniej młody.
Dziś stępiał twój wzrok i słuch,
A sporzniał lotny duch.

Smutno! gdy nas wiek zamroczy,
Gdy watleje duch na sile –
Hej przyrodo! Młode oczy
Zwróć mi, choć na jedną chwilę,
Bym raz jeszcze, na ten świat
Spojrzał jak za młodych lat. –

Jak ~~[illegible]~~ wczesne ~~[illegible]~~ dzywody
Runy ~~[illegible]~~ z czystej skały
Postępowi co w świat biegł,
Zastój w poprzek drogi legł. –

Dąża na przód
Dąży na przód życie,
Jak woda w potoku:
Łan, wody: obficie
Bo głodowym roku;
A potęgi ducha,
W biegu nic nie wstrzyma...
~~Świata~~ Świąty ~~[illegible]~~ tajemnika
Na tego olbrzyma.
~~Zwierzyć nie podoła już~~
~~[illegible] burz~~
~~Nie podoła siła burz~~
~~Potęgi [illegible] zwierzyć już~~
~~[illegible]~~ 1848. r.
Potęgi tej, siła burz,
~~Nie podoła~~
Zmorzyć nie podoła już.

Potęgi tej siła burz,
Nie podoła zmorzyć już.

1848 r.

Sokołów 1849. r. Na imieniny przyjacielowi, opuszczającemu miasto rodzinne.

A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów,
O naszej przyjaźni, dobrze mów;
Wszak jej nie wymaże ~~[illegible]~~ z serca czas,
My cię nie zapomniem, a ty nas;
Bo przyjaźń poczciwych wiecznie trwa
I słodkiem uczuciem ~~[illegible]~~ w duszy gra.
A kiedy dozwolił niebios Pan,
Że dziś jeszcze bawisz wśród tych ścian,

Życzenia poczciwych niosę ja:
Starości w czerstwości niech Bóg da;
Niech mlekiem i miodem płynie kraj,
A między narodem kwitnie maj;
Niech z nieba naszego pierzchną mgły,
Z sromoty do cnoty wróci źły.—

Sambor 1849.

Karabela.

Karabela mała,
Ale w polskiej dłoni,
Szyszaki rąbała
Na Grunwaldzkiej błoni.
Gdy han szczepem lata
Krwawemi szlakami,
Ona mu łeb płata,
Społem z mirzów łbami.
Zawoje tureckie,
Do zadna przecina;
Gromi knechty szwedzkie,
Korzy Moskwicina.
Poświęcona w Barze,
Wiodła boje krwawe,
Za święte ołtarze,
Za wolności sprawę.
Czasami hardziała—
Gdy swary urosły,
Ciężcami krzesała
Z kandydatów posły...
Ścierpnała dasy
Ta stara matula,
Brzękała przekąsy,
Nawet w obec Króla.
Czas jéj już przeminął,
Ona w kącie gderze:
„By mój splendor zginął,
Temu nie uwierzę".—

1849. r.

Pod Lwowem.

Z Czakowa do Kudaku,
Od Kudaku aż po Lwów,
Żyjesz życiem czarny szlaku!
Zagrobowych tylko snów;
Znaczysz bieg twój kurhanami,
Co wzniósł dawno zmarły czas,
A pradziadów mogiłami
Tęskne dumy budzisz w nas.
Koło twoich to obszarów
Śmierć z pożogą wiodły ~~tan~~ tan,

Gdy wpadł w Polskę z ćmą Tatarów
  Szachpas Gerej, groźny han...
A przebrnąwszy mimochodem
  Rzeki: Słucz, Horyń, Styr,
Wyjąc jak wilk gnany głodem,
  Co to wietrzy świeży żer,
Dotarł aż pod ~~mury~~ Lwowa mury
  I był w butę urósł tak:
Że zamierzył, tam u góry
  Zatknąć w zamku hański znak.
Lecz prowadził od Krakowa
  Wyćwiczony zbrojny lud,
Jan Stanisław z Jabłonowa×
  Znany z męstwa, znany ~~cnót~~ z cnót.
Już on rósł był w bohatera,
  Od młodzieńczych prawie lat
W wielu bitwach, gdzie Rewera
  Swą dzielnością dziwił świat...
I pokazał ten koronny
  Hetman światu, u Lwich bram:
Że Gereja zamiar płonny,
  A potęga hańska — kłam!
Bo choć Tatar w zwartym szyku,
  Stawił taką mnogość sił,
Że nie przejrzeć okiem liku,
  „Ałła" — z tysiąc gardziel wył...
To tak zadrżał lud niewierny
  Jak liść w czasie burzy drży,
Gdy nań natarł znak pancerny,
  Gdy z pod kopyt poszły skry!
A gdy hetman z kopijniki
  Wpadł na hufiec, gdzie han stał,
To przełamał zwarte szyki
  I wzniósł z wrogich trupów wał!
Lice hana chusta bladło,
  Hetman lśnił odwagą lwa,
A Tatarów trupem padło,
  Tysięcy dwadzieścia dwa.—
Po stepie za Oczakowem
  Pędził Gerej, gnał go strach.—
I wyrzekał, że pod Lwowem
  Państwo jego zdławił Lach.—

1849. r.

× Zmarły we Lwowie 1702. r. Stanisław Jan z Jabłonowa Jabłonowski, herbu Prus, w sprawach wojennych uczeń Stanisława Potockiego Rewery, od 1676 polny, a od 1682. r. wielki hetman koronny, zniósł pod Lwowem potęgę hana tarskiego Szachpas Gereja, 1695. r.—

1850

Czegoś serce bije.

Słynął, szumiał wiek mój młody
W sanockiej krainie,
Jak dąbrowa, Sanu wody,
Wiatr po połoninie.

Myśli moje, z sokołami
Wzgórz wzlatywały,
Do chmur, co nad Beskidami
O niebie dumały.

Serce* w piersiach,* życiem grało
Na niebiańską nutę,
Do wszystkiego się też rwało,
Co z nieba wysnute.

Dusza moja, słodko śniła
Wieczorem i zrana,
Jak na stepie gdzieś mogiła,
Jak zorza rumiana.

Świat, co dziś się do mnie chmurzy,
Taki był pieściwy,
Jak oczęta* gdy przymruży,
Mojej czarnobrywy.

Wiek ten przemknął, jak marzenie,
Życiem głazu żyję,
Jednak na tych lat wspomnienie,
Czegoś serce bije.–

1850. r.

Smutek

Smutek zawładnął grodem Krakusowym,
A pierś Wawelu zawrzała boleścią,
Gdy serce z spiżu w dzwonie Zygmuntowym,
Jakby piorunem załętniło wieścią:
Że się położył między Jagellony
Stefan Batory, na spoczynek wieczny–
Król, co to wrogów Litwy i Korony
Rozpędzał, jako mgły promień słoneczny,

Albo stepowy wicher czarne chmury;
Co to pod jego mądrzejsi rządami,
Jak był spotężniał orzeł srebrnopióry,
Iż siał postrachem pomiędzy orłami.
Smutek ogarnął szablę po Stefanie,
Groźną przed bojem, w boju niepohamowaną;
Bo dla niej tajnią: azali mąż stanie
Coby ją ujął prawicą tak gromną,
Jak była Króla Stefana prawica,
W której ta szabla zaświeciła stawą,
Jakby wśród czarnej nocy błyskawica,
A grzmiała światu, jak grom – wielką sprawą…
I srebrnopióry orzeł w zadumanie
Popadł – i smutny usiadł w smutnym grodzie,
Bolał, że buta, waśń i rozerwanie
Z szkodą narodu, wiekrzyły w narodzie.
Że wielka sprawa, co Stefan nad Dźwiną
Byłby ukończył, wraz z nim legła w grobie –
A zanim jeszcze dwa wieki przeminą,
Bezprawie naród pogrąży w żałobie.
A ta narodu krew popłynie strugą,
Po bojowiskach w różnych stronach świata
I będzie naród obcych panów sługą,
Za cudze sprawy brat mordował brata.
W tém zadumaniu orzeł wzbił się w chmury,
Krążył tam długo… potem na Wawelu
Usiadł, co stoi jak grabarz ponury –
I spytał – „Powiedz stary przyjacielu!
Jak się też skończą te narodu klęski?
Czego przywala, jakby wiekiem trumny –
Czy wyjdzie wolny? Czy wyjdzie zwycięzki?
Lub w wieczne jarzmo wprzęgnie kark swój dumny"?
Wawel mu odrzekł – „Krzepmy się nadzieją:
Że gdy dziejowe burze w swym obiegu,
Wszystkie spomiędzy ziarn plewę wywieją,
To w zwartym staną narody szeregu,
Pod sztandarami miłości i cnoty,
Rzucą marzenia o podbojów sławie
I będą krzewić ludzkości błogoty…
A z ziemi zniknie jak mara – bezprawie"! –

1850. r.

120.

Żyj ~~tez~~ poczciwie.

Wschodząc słońce na błękicie,
Daje światło, ciepło – życie;
Bo bez światła i bez ciepła
Toby lodem ziemia skrzepła.
Świećże słońce! grzejże, grzej!

A nadejdzie taka spiekła,
Że zaciszy nam powietrza,
To przyrodę, co omdleje,
By orzeźwić, wiatr powieje,
Wiejże wietrze! rzeźwo wiej!

Jeśli krasy pragną oczy,
Kwiatek krasę nam roztoczy,
Pożyczywszy barw od tęczy,
Tęczą ku nam się powdzięczy.
Tęczże się kwiateczku! tęcz!

A zapragnie dźwięków ucho,
Jeśli w głębi duszy głucho,
Ptak rozdźwięcza śpiew w gęstwinie,
Co do głębi duszy spłynie,
Dźwięczże śpiewie ptaka! dźwięcz!

Zawrzy serce nam miłością,
A otoczym ją ~~[illegible]~~ zażnością,
Znajdziem serce, co podzieli
Miłość, życie uweseli,
Wrzyj miłością serce! wrzyj!

Człowieku! W życiu na ziemi,
Pomiędzy dniami gorzkiemi,
Spotkasz rozkosz i wesele,
Tylko nie żądaj zawiele.
Żyjże! lecz poczciwie żyj! –

1850. r.

Przeznaczenie mężatki.

Z niezabudek dziewczę wiło,
Wieniec dla kochanka,
Rozżewnione; bo marzyło,
A tych marzeń tkanka,
Tkana z przędzy snutej z krasy,
Z kochania i z czaru.
Z wiarą, że po wszystkie czasy,
Żywota puharu
Wnętrze, będą napełniały
Te niebiańskie czary...
Z wiarą silną, jak szczyt skały,
Co roztrąca chmury.
Lecz ten wieniec zwiędł niebawem,
Zwiędły i marzenia...
U małżonki, w oku łzawem
Łzą o nich wspomnienia;
Napełniają troski życia,
Puhar jej żywota,
A chroni go od rozbicia,
Li niewieścia cnota.
Ale jeśli wola Boska,
Że matką zostanie,
To ~~ją~~ lżejsza jej życia troska;
Bo znowu kochanie
Taki wkwit w jej duszę weseli,
Jak zorzy rumieniec
I to trwalszy, aniżeli
Z niezabudek wieniec.
Skarbem życia miłość matki,
Nie złudnem marzeniem,
Zostać matką, to mężatki
Szczytnem przeznaczeniem.

1850 r.

~~Róża~~ Szkarłatna Róża.

W ogrodzie, ~~gdzie~~ ~~[illegible]~~ wzrodzie kwiatów,
Pysznił się różany krzak;
Że jego kwiatu szkarłatów
Inne kwiaty ~~cudze~~ brak,
Orzekły: ~~[illegible]~~ ogrodowa
~~[illegible]~~ na wieków wiek,
Szkarłatna róża królową !!.
Ale na pychę tę lek,
Znalazła przyroda w burzy,
Co zawrzała: bo jej pęd,
Powstawił z krzaku róży,
Li gdzie niegdzie nagi pręt.
~~[illegible]~~ kwiatów zadumała,
Gdy ~~[illegible]~~ zdarzeniem tem...
Dumkę lilija przerwała
Słowy – „Z doświadczenia wiem:
Królowe ~~[illegible]~~ chociażby kwiatu
~~[illegible]~~ duchowych ~~[illegible]~~ sił,
Nie ~~[illegible]~~ barwa szkarłatna,
Barwa ~~[illegible]~~ to zgniły pył.

1870 r.

1870

Do Ongi mojej.

Ongi moja! Gdzie te chwile?
Gdy mawiałaś: Wszak ja twoja,
Patrząc w oczy mi tak mile,
Żem zapragnął zwać cię moją...
Moją pókim żyw.

One dawno
~~Owe chwile te~~, gdzieś przepadły!
Jak szum wody, gdy przeszumi...
Lica nasze, wiekiem zbladły,
Wzrok twój mego nie rozumie...
Wszystko to nie dziw.

Ty na własnej żyłaś roli,
Wśród swobody i dostatków,
Ja na służbie i w niewoli,
Wyczekując losu datków
Wiodłem życia bój.

Długo pieścił cię kłoinny,
Dziś już wierzysz, że ~~mieszor~~ nieszczerze
A ja byłem tak dziecinny
I to długo, marzyć w wierze,
Że tylko ja twój.

Ongi moja! Na twej grzędzie
Pono wszystkie poschły kwiaty,
A co było... to nie będzie...
I jam inny jak przed laty,
Serce me – to głaz.

A przecież się w duszy roją
Jakieś mary, rwąc jej ciszę...
I twe słowa: wszak ja twoja,
Nieraz jakby we śnie słyszę –
Choć nie śnić – już czas. –

1872

Po upływie prawie pół wieku znów wiersz do Wincentego Pola.

Bracie! Gdyśmy byli młodzi:
Tak uczucia w piersiach wrzały,
Jak wód fale przy powodzi,
Gdy uderzą prądem w skały.

Myśl goniła nad obłoki
Do gwiazd, siłą orła lotu –
Lub przez ziemski świat szeroki
Pędem burzy, albo grzmotu.

Dziś uczucia wieją mrozem...
Dziś, pierś – zgliszczem, ~~[illegible]~~ serce – głazem;
Myśl się nie zna z gwiazd obozem,
A po ziemi, czołga płazem.

Z osób przez nas ubóstwianych,
Pozostały li szkielety;
A o bojach wraz stoczonych
~~Świat zapomniał już niestety~~ zapomina świat niestety!
Mchem porosły te mogiły,
Gdzie też smutku albo łato-
kamniki się pochyliły...
Serce wszystko przebolało.

Czas, co ciągle ~~smutkiem~~ zawód sieje,
Zawerwie nas wkrótce obu –
Bo skończone nasze dzieje –
By położyć się do grobu.

Po mnie nic nie pozostanie –
Twoje pieśni i wołania,
Nie przebrzmią na polskim łanie
Nawet po dniu zmartwychwstania.

Kurów 20 kwietnia 1872 r.

1870 r. w Kołomyi

Halusi zmarłej w czwartym roku życia.

1871

Przeminęły błogie chwile,
Jak wietrzyki gdy przewieją;
Były Halciu! śpisz w mogile –
Szczęście nasze i nadziejo!
Nie wyciągniesz więcej rączek
Ni do ojca, ni do matki,

182. Gwiazdoś dziecię, jak ten pączek,
Co rozwinąć się miał w kwiatki:
Dusza twoja śni w obłokach...
Cóż zostało nam po tobie?
Ach! ból w sercu, a łza w oku
I głaz zimny na twym grobie!

Kościów 1871. r.

Do mojej gęśli.

Gęśli moja! zapylona,
Zardzewiała, rozstrojona,
Milczałaś dziesiątki lat.
Nie dzwoniłem twemi struny,
Będzie był pożarn łuny,
Co w mą duszę miotał czad.
Zgasła łuna, gdzie gorzało
Zgliszcze legło, spopielało,
Ręka moja starca, drży.
W duszy mojej pełno zgliszcz,
A mimo to po jej głębi
Snują się uczucia trzy:
Uczucie, owej nadziei,
Że nie zmilknie wśród zawiei
Niszczącej ludzkości siew;
Tej miłości chrystusowej,
Której wiedzion lud piastowy,
Ofiarnie przelewa krew —
Wiary, że skruszy kajdany
Naród srogo okowany,
Będzie dawnem życiem żył. —
One u bytu krawędzi,
Zlać się mogą w śpiew łabędzi;
Więc z gęśli obmiotę pył —
Podstroję ją, druchnę starą:
Nadzieją, miłością, wiarą —
A może też wyda ton,
Co ożywi, jak zwiąd rosa
Uniesie myśl w niebiosa...
I Bóg złagodził ziemski zgon. —

1875. r.

Dziesiąty października 1794.

(Bitwa pod Maciejowicami:)

U krakowskiej jęknął fary,
Tak żałośnie Zygmunt stary,
Że aż serce ścisnął ból;
Bo na wieży, tam gdzie dzwony
Usiadł orzeł krwią zbroczony,
Wracał z Maciejowic pól
I rzekł: Dzwonie Zygmuntowy!
Dziś żal ciężki pogrzebowy,
Naszej biednej ziemi dzwoń;

Koronie Bolesława.

Miała Polska Bolesława
Co chrobrym zwan;
Wieść płynęła w świat, jak lawa,
Że potężny pan.
Wieść tę sprawdził cesarz Otto;
Przybył w gościę doń,
Zdjął koronę z głowy złotą,
Włożył mu na skroń.
Żyli potem w takiej zgodzie
Jako z bratem brat
I nie było skarg w narodzie
Na germański świat.
Gdy zmarł Otto, Henryk wstąpił
Na cesarski tron,
Polsce gwałtów nie poskąpił:
Stadem kruków, wron
Wpadał Niemiec kilkokrotnie,
W jej obszar na żyr,
Rwąc zdradziecko i sromotnie,
Co był zawarł mir.
Za to bił weń, jak grom z chmury
Bolesława gniew,
I z najezdców mało który,
Pozostawał żyw.
Przymusiły Niemca klęski,
Zgodą skończyć spór;
Bo Bolesław wciąż zwycięski,
A silny, jak tur. —
Hen na Rusi, w Nowogrodzie
Kniaź Jarosław żył:
A był wstrętny wszej swobodzie,
Gnębił lud z wszech sił.
Zgnębił brata Światopełka,
Co w Kijowie siadł —
Gród ten błyszczał, jak perełka...
Jarosław go skradł!
Za to spadł nań grad szalony,
Polskich szabel cięć,
Bo Światopełk podwładny,
Bolesława zięć;
A Bolesław w sprawie świętej,
Zwykł, jak Boży bicz,
Chłostać w sposób niepojęty,
Bezprawie i dzicz.
Tam gdzie leżą Bugu brzegi,
Tak zniszczył ów grad,
Jarosława wojsk szeregi,
Że znikł po nich ślad.
Polskie hufce, swym zwyczajem,
Wiódł Bolesław sam.
Burzą zdążał ruskim krajem,
Do Kijowa bram,
Z których jedna była złota...,
I w lot Kijów wziął;
Bo rozwarło złote wrota:
Gdy w nie mieczem ciął. —
Król Bolesław żył dla sławy,
Słusznie chrobrym zwan:
Z każdej jego zbrojnej sprawy,
Olbrzymiał nasz łan,
Łan rozległy, tam wspaniały:
Dniepr zdobił mu skroń;
Ossy, Odry, Łaby wały
Tuliły się doń;
A gdzie boczne dwie kończyny,
Grały fale mórz —
Bujno rosły tam wawrzyny,
Wśród bojowych burz.
Miała Polska Bolesława,
Co to chrobrym był:
Gdzie Dniepr, Łaba, gdzie Zlawa,
Tam on słupy wbił

Bo się straszne rzeczy dzieją,
U Podzamcza nad Okszeją
Krwią zalana cała błoń;ˣ
Sutki polskie nie odbiegły,
Ale mężnie trupem legły,
I to każdy tam, gdzie stał.
Nasz Kościuszko ukochany,
Ciężko ranny i pojmany
Za to, że kraj zbawić chciał.
Lecz dzwoni także światu, dzwonię
Że tych słów: „Finis Poloniae"
Nie wygłosił polski wódz!
Bo z krwi wolnych mścicieli wstanie
Co u Dniepru, na majdanie
Da mu Bóg najeźdźcę zmódz!

Żelazne – żeby żelazem
Granic polski strzedz –
Z narodem i z nim razem,
Zasiadał na wiec.
W tej co sprawił nam Koronie –
Złotych tuków splot –
Kilkaset brylantów płonie...
Ogniem polskich cnot.
Z krwi ozdabiał tą Koronę,
Każdy polski król,
Dzierżąc Polskę, zespoloną
W jeden wielki ul.
Ale jeśli szedł w podziały,
Bolesława ląd,
Koronę tę zabierały,
Aniołowie stąd,
I w niebiesiech ją składano,
Boże! w skarbcu twym,
By nie dać to nasze miano,
Na żyr losom złym.
Dzisiaj dola Polski krwawa,
Wróg w sztuki ją rwie –
A Korona Bolesława,
Wśród chmur skryła się.

Ale wielka, niech kroi czoną,
Boże! wszechmocne twa...!
Spłynie do nas ta Korona,
Boże, piorunem tza.—

1876.

1875. r.

ˣ) Wieś Maciejowice, zwana także Podzamczem, leży nad potokiem noszącym nazwę Okszeja.

Kościuszko zarzekł jak najuroczyściej, że wieść, jakoby on w bitwie pod Maciejowicami, gdy przegrana była już oczywistą, koń padł pod nim i Kozacy go obskoczyli, miał był zawołać: „Finis Poloniae", jest nieprawdziwa.—

Wianek ruciany.

Hej wianku ruciany!
Zawieszon u ściany,
Nad świętym obrazem
Z boleści wyrazem,
Powiedz no: kto ciebie wił?
„Wiła mnie dziewczyna,
Śliczna jak kalina,
Jak wiewiórka pusta...
Dziś, blada jak chusta –
Gdy jeszcze jej luby żył.
A wiła w sobotę,
Rojąc myśli złote;
Bo to jej wesele
Miało być w niedzielę,
A z młodym kochali się.
Nadeszła niedziela,
Nie było wesela,
Kochanków zamęście
Imarzone szczęście –
Utonęło w krwi i w łzie;
Bo w niedzielę z rana,
Tłuszcza rozhukana –
Byli to sołdaty,
Z nimi pop brodaty –
Napadła na Boży dom,

ˣ) Koronę tę, co Bolesław chrobry do odbytej w r. 1024 koronacyi swej sprawił był, tworzą dziewięć złotych tuków, przeszło 400 drogiemi kamieniami (rubinami, szmaragdami, szafirami) ozdobionych. Tą koroną koronowali się wszyscy następni królowie polscy w szczątkiem podziałów przez Bolesława Krzywoustego zarządzonych, w okresie trwania tych podziałów zostawała nieużytą, a Koronę chrobrego przechowywano w Gnieźnie.

Pomiędzy ludem polskim krąży podanie: jakoby Korona Bolesława chrobrego została z głowy syna Bolesława Krzywoustego Władysława, rzekomego naczelnika polskiego narodu zdartą, przez Michała Archanioła i w niebiesiech przechowywaną, przez aniołów w skarbcu Bożym, przez cały czas trwania podziału państwa na dynastyje, a dopiero Królowi Przemysławowi zwrócona.—

124. Żeby lud od woli,
Zająć do niewoli
Za to, że przy wierze
Ojców świętej stał szczerze
W odszczepieństwie widział srom.
Wszczęła się tam wrzawa
I rozprawa krwawa;
Bo sołdaci carscy,
Do rozboju dziarscy,
Strzelali na biedny lud.
Śmierć wielu zabrała,
Dziewczyna została —
Lecz przepadły śluby;
Bo padł i jej luby
Trupem u cerkiewnych wrót.
I luby żalu godzień,
Wije dziewczyna codzień,
Wieczorem i z rana
Padnie na kolana
Tu, przed Matką Boską tą,
Co na znak boleści,
Siedem mieczów mieści
W piersi swej przeczystej,
Świętej, wiekuistej —
I zapłacze gorzką łzą.
Za jej ślubny wieniec,
Jakby potępieniec
Patrzę na łzy, bole
I natę niedolę,
Co biednej zgotował wróg! —
Wianku! Dłużej będzie
Na ciastowej grzędzie,
Tej zielonej ruty,
Aniżeli buty
I jadu u carskich sług. —

1875 r. Hetman Rewera.

W Podhajeckim starym grodzie,
Stary hetman żył,
Co to wrogów twych narodzie!
Sześdziesiąt lat bił,
Przeczęstował się bilawą —
Dwa krzyże i pół +.
Znojem, bojem, męstwem, sławą,
Pasmo życia snuł.
Miał u swoich i u wroga,
Powagę i cześć;

R. Głos starca.

Pośród mogił, krzyżów, zwalisk
Baronów z wspomień krańców
Z cmentarzów i z wyżyn skalisk
Kam,
Spoglądając teskno sam:
Na kobierce łąk, na łany
Szumiące falami zbóż;
Sad, w szaty z liścia odziany,
Na klomby z jaśminów, róż;
Ciemne bory zadumane
I dymiące wśród drzew jar;
Jezioro lustrem rozlane,
Na potok, wrzący jak war,
Żabrowy, debry, wądoły,
Mgłą owiane szczyty gór —
Gdzie gnieżdżą orły, sokoły,
Co dziwią potęgą piór;
Wiejskie chaty, miejskie mury,
Wyrastające jak garb
I na ten Wawel ponury,
Co polskiego serca skarb.
Teskno spoglądam w świat Boży;
Bo druhowie z młodych lat,
Poznikali, jak blask zorzy
I zaginął po nich ślad.
Niż dawniej dziś na tym obszarze,
Inny obyczaj i lud...
Z wspomnieniami tylko gwarzę;
Bo budzą w mej duszy złud,
Że widzę: tam pod Grochowem,
Jak sługa, szerokich błoń,
Wiarusów w szyku bojowem,
A do ataku ich broń.
Idą, ruszając w imię Boga,
A krok czwarty z pomocą przed,
By przebić bagnetem pierś wroga,
Jak rolę żelazem soch..,
I kirysjerów pułk cały,
Będący na naszych w ...
A gdy muszkiety zagrały,
Z kirysjerów trupów wał.
Że słyszę: na Narwi brzegach,
Bema baterji, ryk
A w leżących wrogów szeregach,
Jęk konających i krzyk...
I naszego wodza Pana,
Co męstwem zadziwiał, głos:
„Nie przy Miskiłach wygrana,
Bem rozstrzygnął bitwy los!"

Bitew wygrał z wolą Boga,
Czterdzieści i sześć,
A przysłowie miał: Revera;
Duszy rzadki hart.
Żałość po nim była szczera;
Bo był tego wart.
Hej Rewero! Hej hetmanie!
Świat dziś chodzi wspak;
Bo w Koronie pokarawanie,
A hetmanów brak!—

1876. r.

Rewerą, nazywano Stanisława na Podhajcach Potockiego, herbu Pilawa, od przysłowia „revera" którego używał. Mąż ten znakomity, urodzony 1579 r. a zmarły w Podhajcach 1667. służył w okresie lat sześćdziesięciu ojczyźnie w każdej wojennej potrzebie, a walczył w 46. bitwach zwycięzko.

Od 1652 r. był on hetmanem polnym, a od 1654. aż do śmierci wielkim hetmanem koronnym.—

Do Kapłanów muzyki.

Mistrze tonów! Wasze życie,
Jak gwiazd owych na błękicie,
Co aniołom patrząc w oczy,
Ziemi promyk ślą uroczy—
By niebiański miała wdzięk.—

Wasze tony pełne czaru:
To zagwarzą—gwarem jaru,
To zaszumią—szumem morza,
Smętnią, jak krzyż u rozdroża,
Jak stepowych mogił jęk...

Tajemniczą się trój-zielem,
Brzmią tęsknotą i weselem,
Krzepią w Stwórcę światów wiarę,
Płyną miodem w życia czarę,
Jak z rodzinnej ziemi wieść.

Mistrze tonów! Wy tym kwiatem,
Co w pustyni lśni szkarłatem—
I roztacza woń dokoła,
Jakby tchnienie archanioła!
Mistrze! Sława wam i cześć.—

1876. r.

Słyszę... cyt!—Wszakże to [illegible]
Na mnie zadziwiony, wola
Nad Narwą, cicho dokoła,
Jak tam wrzał był zmo... trój—
Bój wieków już blisko, stary bój!—

126.

Pierścienie[x]

Żeby uczcić ten Maj trzeci,
Co w ludzkości dziejach świeci,
Jak porannej zorzy blask;
Rozdał naród mężom cnoty,
Pamiątkowy pierścień złoty:
Bo czas Bożych wzejść miał łask.

Targowica i seim w Grodnie,
Gdy sprzedały kraj wyrodnie:
Wstał Kościuszko zgnieść zły los!
I pierścieniem darzył z stali
Tych, co męstwem górowali
Wśród kul gradu, szczęku kos!

Książę Józef, ten mąż chwały,
Co bojował żywot cały,
By ojczyznę z gruzów wznieść:
Chroniąc honor polskiej broni,
Legł spartańsko w Elstry toni–
I niósł z tem pierścień wieść.

Z bohaterów z pod Grochowa,
Większą część mogiła chowa;
Po obszarach Lackich niw,
Wichry smutnym jękiem dzwonią...
Ale z orłem i z Pogonią
Czarny pierścień w Polszcze żyw.

Na pierścieniu, krzyż złamany
Wyrył naród krwią oblany,
Gdy mu trupy zrodził łan...
Dziatwo! Tych to pięć pierścieni,
Każde polskie serce ceni,
Jak pięć Chrystusowych ran.–

Niezwiarnej! szkoda was;
Bo te są te bitwy to nie mary
W których Pan był z wami wraz.
Lecz na górze Wawelowej,
Powinienby naród wam wznieść
trwały pomnik marmurowy
Bo należy się wam cześć:
~~[illegible]~~
Za bliźnych i dla poświęcenie
Bohaterski żywot, zgon...
~~[illegible]~~ Pomnik ~~[illegible]~~
Zygmuntowy głos dzwon.

1876. r.

1876. r.

x) Historyczne pierścienie polskie są:
Na pamiątkę Konstytucyi 3 Maja 1791. r. obrączki złote z napisem „Fidis manibus", a dla żołnierzy podobne żelazne.
Z r. 1794. pierścień Kościuszki, z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy.
Z r. 1813. Księcia Józefa Poniatowskiego, żelazne z napisem: „Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu go tylko oddam!"–
Z r. 1831. czarne z orłem i z Pogonią.
Z r. 1863, z krzyżem złamanym i z napisem: „Boże zbaw Polskę!"–

Anno Domini 1467.[x]

Dziś czterysta dziesięć lat,
Jak Król Zygmunt starym zwany,
Co ogólnie był kochany,
Po raz pierwszy spojrzał w świat.

Jak urodzin jego dzień
Ogłosiły dumnie dzwony,
Stanom Litwy i Korony
Z tem: że będą dumne zeń;

Tak i weselnym był ich głos!
Bo gdy Zygmunt berło dzierżył
A na krajmu wróg uderzył
Wróg odnosił srogi cios!

Świadkiem tego krwawa błoń:
Pod Wiśniowcem, Obertynem
I pod Orszą, gdzie wawrzynem
Bohaterską okrył skroń!

Krzyżak z nim rozpoczął targ
O dzierżawę, pełen buty!
Zygmunt miecz wzniósł z stali kuty,
I mistrz ugiął hardy kark!

Piśmiennictwa polski łan,
Złotem się wielmożnił kłosa,
A skowronkiem pod niebiosa
Wzlatał, z Czarnolesia Jan.

Zygmunt kazał ulać dzwon,
Coby z góry Wawelowéj
Głosił, śledząc prąd dziejowy,
Zmartwychwstanie — klęski zgon.

Dziatwo! radzi ci twój druh:
Wartuj nasze stare dzieje,
A pierś twoja spotężnieje;
Bo potężny gra w nich duch. —

1° Stycznia 1877. r.

~~...~~

[x] Dniem urodzin Króla Zygmunta I zwanego starym, był pierwszy Stycznia 1467. r.

Ziarna kwiatów.

W ogródku w jesieni,
Kołysał wiatr po grzędzie,
Nie znalazł zieleni,
Owionął w zapędzie,
Uschłe i spróchniałe
Łodygi po kwiecie,
Co kwiat był wspaniały,
Na wiosnę i w lecie.
Żałośnie wiatr wzdycha,
Że w biegu przyrody
I ten kwiat usycha,
Cudownej urody.
A skoro zadrżało
Wionięcie westchnienia,
Łodygi złomało —
[illegible] istnienia.
Na łodygi szczycie,
Tkwiły kwiatu ziarna...
Drzymało w nich życie;
Grzędy ziemia czarna,
Ziarna przygarnęła
Do swojego łona,
W objęcie wzięła,
Jak matka rodzona.
Zajściem tem zdziwiony,
Pomykał wiatr dalej
Grzędą, [illegible] znużony
Zniknął w powietrza fali.
Zima śniegiem, lodem,
Ogrody pokryła,
Lecz ziarn [illegible] chłodem,
W grzędzie nie umorzyła.
Zniknął śnieg, zniknęły lody,
Wiosna znów się śmieje;
Wiatr [illegible] ogrody,
Choć inny, wieje.
Na grzędzie, z ziarn owych
Wyrastają kwiaty,
W szatach purpurowych,
Jak dawnemi laty,
Ziemio! Na twem łonie,
Żywszym życia wątek —
Oto: w każdym zgonie
Tkwi życia za[illegible] zaczątek.

1876. r.

128. V Oznaki burzy.

Słońce ~~idące spać~~ zachodząc za góry,
Oglądało się jaskrawo;
Wyszedł księżyc z po za chmury
Jodut się mgły kurzawą.

To oznaki bliskiej burzy,
Lecz nie wiedzieć gdzie zahuczy;
Bo się niebo z wszech stron chmurzy,
A oddycha tchnieniem tuczy...

I nie wiedzieć, czyje pola
Grady zniszczą lub ulewy,
Kogo ciężka spotka dola,
Że postrada swe zasiewy;

Trwoga więc wśród tej czeladzi,
O stojące na pniu plony,
Co zasiewa i gromadzi -
Uderzyła na gwałt w dzwony.

A że każdy sobkowaty,
Zatem tylko tyle dzwoni,
By rozpędzić te chmur płaty,
Co ku jego dążą błoni.

Słynie trwogą ziemia Boża...
Ale w kraju Jagellonów,
Choć tam także pługi orzą,
Nie ozwał się odgłos dzwonów;

Bo wciąż taką trwogą srogą,
Krainę niszczy całą,
Że zamarła w ludzie trwoga,
I przeciw burzy stanął skałą...

1877 r. V Dunaj.

Hej Dunaju! Sławna rzeko!
I szeroko i daleko,
Szumisz, lecz ten szum tłumiony;
Bo zwróciłeś w inne strony
Twoje myśli i twój bieg,
Aniżeli Wisła stara -
W której nurtach tętni wiara:
Że swobodę Bóg uchowa
Od zagłady - ta królowa
Ongi wszech słowiańskich rzek.

Czarne morze, Newy lody,
To nie żywiot dla swobody.
Naród, co w jarzmie zrodzony,
Zdolny tylko ~~być~~ bić pokłony
I przedziergać wolnych wstęgi.
Gdy wyciągnie k'tobie dłonie,
To w nadziei, że pochłonie
Twoją wiarę, twoją mowę,
Twe uczucia narodowe
I wszystko, co dał ci Bóg.

Hej Dunaju! Wisłę starą,
Co miłością i ofiarą
Słynie ku swobód ustudze,
A szanuje to co cudze,
Umiłuj jak siostrę brat.
Gdyby Bóg dał to kochanie,
Toby swobód panowanie
W naddunajskim wszędzie kraju,
Po rodzimym obyczaju
I przyklasnąłby mu świat.

1877. r.

Pomsta pod Warką.

Gdy nad Polską krwawa zorza
Wzeszła wrogo, Szwed z za morza
Wpadł, jak wicher rozhukany,
Niszczył nasze żyzne łany,
Siał po dworach, grodach mord...
Litwa i Korona cała
Wielkim bólem rozbolała
I spłynęła krwią i łzami,
Pod żelaznymi razami
Rozbestwionych zbrojnych hord.

A strapione orle lasze,
Dzierżyło własne poddasze,
Tylko na tej Jasnej Górze,
Gdzie z krzyżem na drżącym murze,
Kordecki mu tarczą stał
I za Matki Boskiej cudem,
Z nielicznym bojowym ludem,
Olbrzymie szwedów zastępy,
Czyhające nań jak sępy,
Wstrzymał i odpór im dał.

Lud w niebo wznosił wołanie:
"Zlituj się nad nami Panie!"
Dobył szabli nasz Czarniecki
By zgnieść najazd szwedzki,
W Tyszowicach sztandar wzniósł.
On nie z soli, ani z roli,
Ale z tego co go boli,
Wśród narodu w poważaniu,
Uwielbieniu i w kochaniu,
W potężnego orła wzrósł...

I zaszumiał z hussarzami,
Orłem w boju: nad brzegami
Sanu, na polach Działowa,
Kozienic i Magierowa,
Szerząc pośród Szwedów lęk;
A tą wolą swą niezłomną
I tą szablą wiekopomną,
Tak pod Warką po zwyczaju,
Pomścił się krzywd swego kraju,
Że bił w niebo wrogów jęk.

Na proporcach zajaśniała,
Dawna dzielność, dawna chwała;
Szwedy pierzchły w różną stronę,
Jak to ptactwo poptoszone,
Gdy zahuczy nad niem grzmot.
A po naszej polskiej ziemi
Znów ptak biały pióry swemi,
Siał swobodę i dostatki,
Sercem kochającej matki;
Bo odzyskał dawny lot.

1877. r.

Olszyna.[x]

Wichry dmą od Kawęczyna,
Ku Siedleckiej drodze—
A Grochowska drży olszyna,
O pąkowie w trwodze;
Lecz nie zadrżał stary pień:

Co wśród smukłych olch pruchnieje,
Grzbiet pokrywszy mchami,
Sławne ma na piersiach dzieje,
Żłobione kulami,
W on pamiętny światu dzień;

[x] artylleryi, a w r. 1826. awansowany na oficera do sztabu kwatermistrzowstwa, pełnił tymczasowo służbę w 4 pułku piechoty.
W ~~...~~ r. 1828. odbył kampanię rossyjsko-turecką. Odkomenderowany jako polski oficer kwatermistrzowstwa do sztabu armii rossyjskiej przeciw Turcyi operującej, brał udział przy oblężeniu Brajłowa, w potyczce pod Bazardżykiem, w bitwie pod Szumlą, w oblężeniu i szturmie Warny, w bitwach i potyczkach pod Kamczykiem, w Bałkanach pod Dżumają i Eski Stambuł. Za odznaczenie się w tej kampanii otrzymał nietylko medal pamiątkowy, ale nadto order St. Anny z kokardą.
Przy końcu 1829 r. powrócił do Polski do 4 pułku liniowego. Noc listopadowa zastała go oficerem w tymże pułku i jako taki odbył całą kampanię 1831 r. Brał udział w potyczce pod Liwcem, w bitwach pod Dobrem, Okuniewem, Grochowem i w tej to bitwie przy obronie pozycyi w Olszynie był ~~[illegible]~~ ranny. Uczestniczył także w bitwach pod Wawrem, Dębem, Kałuszynem, Iganiami, Tykocinem, Ostrołęką i Warszawą, a za odznaczenie się w bitwie

Gdy w Olszynie nasz pułk czwarty,
W milczeniu ponurem
Stał, w kolumnę jedną zwarty,
Granitowym murem –
A dzień cały bił nań wróg...

Na tym murze się łamały
Moskiewskie brygady,
Jak fale bijące w skały –
Wijące się jak gady,
Wśród dymiących krwi swej strug.

Drżąca olcha woła: „Stary!
Mroźne wichry wieją,
A ty nie drżysz?" – „Bom ja wiary
Z miłością, z nadzieją,
W odrodzenie – kapłan, stróż.

W tem kapłaństwie, na tej straży
Trwam blisko wiek cały –
Wiem, że pąków mróz nie zwarzy;
Bo poodrastały
Bory polskie i wśród burz!" –

1877 r.

⁂ Pod Ostrołęką został ozdobiony złotym krzyżem wojskowym „Virtuti militari". Po poddaniu się Warszawy w korpusie [illegible] naszej armii do Prus, [illegible] w r. 1832. wrócił do Galicyi, i zamieniwszy oręż na lemiesz oddał się gospodarce rolnej. ⁂

*) Kluczem do opanowania stanowisk, w okolicy Grochowa przez wojsko polskie 19 Lutego 1831 r. wieczorem, po stoczonych w dniu tym z po-suwającą się ku Warszawie armią feldmarszałka Dybicza bojach, zaję-tych, a i na dzień 25 Lutego, podczas bitwy Grochowskiej zajmowanych, – była olszyna Grochowska, lasek mający frontu dwa tysiące, a głęboko-ści tysiąc kroków, na zachód w niewielkiej odległości bagna Kawęczyńskie, a na wschód szossę Siedlecką.

Lasek Olszynę obsadziły bataliony naszego czwartego pułku liniowego, któ-remu to pułkowi obronę tego tak ważnego punktu strategicznego powierzono, a bój co w dniu 20 Lutego zawrzał był o posiadanie tego lasku, ozdobił ten nasz pułk jak najświetniejszą aureolą sławy wojskowej. W ciągu tego dnia bo-wiem cały korpus Rozena, którego feldmarszałek Dybicz do zdobycia Olszyny był przeznaczył, posiłkowany ogniem wszystkich bateryi na pagórkach od Karczmy Wawerskiej do Kawęczyna spiętrzonych, rozbił się brygadami +

132 z kolei o ostrze bagnetów naszego czwartego pułku liniowego, chociaż pułk ten tylko cztery, po dwie u obydwóch końców Olszyny ustawione baterye wspierały.

Lasek Olszyna pozostał w posiadaniu wojsk naszych, a bohaterska ta obrona Olszyny była jednym z powodów, który feldmarszałka Dybicza do żądania i zawarcia na dniu 21 lutego, trzechdniowego zawieszenia broni, które bitwę Grochowską poprzedziło, skłoniły.

W bitwie Grochowskiej odznaczył się także nasz czwarty pułk liniowy na końcu, stanowiąc czoło tej kolumny, przed którą w bitwie tej z pod Olszynki 48. batalionów piechoty moskiewskiej pierzchło w popłochu i rozprzężeniu, unosząc z sobą feldmarszałka Dybicza z całym jego sztabem.

A i szarża 70ciu szwadronów jazdy moskiewskiej, pod koniec bitwy Grochowskiej wykonana, roztrąciła się głównie o ostrze bagnetów czwartego liniowego pułku, co bezowocność szarży tej spowodowało.

Nazwiska oficerów czwartego pułku liniowego, którzy w Olszynie na dniu 20 lutego i w bitwie Grochowskiej 25. lutego 1831. r. polegli są:

Dobrogojski Damazy, Duniewicz Adolf, Gorecki Mikołaj, Jagielski Jan, Lubowiecki Filip, Łaczyński Antoni, Ławtowski Wojciech, Radliński Kasper, Świątkowski Stanisław, Szpotański Teofil (: szef batalionu :), Zendrowicz Bonawentura, Zieleniewski Leopold i Złotuski Antoni.

Tych zaś co tam byli ranni są: Bogusławski Ludwik (: dowódca pułku :), Borzęcki Alfons, Borzęcki Józef, Czajkowski Piotr, Dunin Julian, Kaszewski Jan, Kindler Stanisław, Kosiecki Aleksy, Krzystoporski Józef, Malczewski Julian, Ostrowski Feliks (: lekarz batalionowy :), Prokopowicz Stanisław, Przyradzki Adam, Reinisz Karol, Słobiecki Wincenty, Wodziński Adam, Wojciechowski Józef i Zajączkowski Julian.

Spisu tych oficerów, udzielił mi czcigodny Julian Malczewski, były kapitan czwartego pułku liniowego, Julian Malczewski urodził się 1803 r. w majątku rodziców swoich Bobrzu w obwodzie Sandomierskim. Opuściwszy w r. 1820 wszechnicę krakowską, gdzie uczęszczał na kurs filozofii, zaciągnął się do wojska Królestwa Polskiego do artyleryi. W r. 1822 mianowany podchorążym ...

Julian Malczewski opowiedział mi także o Ludwiku hr. Mycielskim, który się przy obronie stanowiska w Olszynie Grochowskiej 20 lutego znakomicie odznaczył i tamże poległ.

Opowiadanie to czcigodnego i zasłużonego weterana, podaję tu tak, jak on je na moją prośbę, sam przelał na papier:

Ludwik hr. Mycielski z Poznańskiego, zaciągnął się był w młodocianym jeszcze wieku, do szeregów wojska Księstwa Warszawskiego i odbył zaszczytnie w latach 1813 i 1814 kampanie w Niemczech i we Francyi. Po utworzeniu na kongresie 1815 r. Królestwa Polskiego reorganizowano wojsko polskie, a Ludwik Mycielski wszedł w randze porucznika do czwartego pułku liniowego, którym podówczas stryj jego pułkownik Mycielski dowodził. Wkrótce atoli, odziedziczywszy po ojcu znaczne dobra w Poznańskiem, wziął dymisyą i oddał się gospodarce rolnej.

W lutym 1831 r. na wieść o posuwającej się ku Warszawie, pod wodzą feldmarszałka Dybicza armii moskiewskiej, udał się Ludwik Mycielski do Warszawy, a dowiedziawszy się że bój się już toczy, pospieszył na plac boju. Ubrany w granatową futrem podszytą czamarę, w amarantowej konfederatce na głowie, przybył 19 lutego do

A wojując ze Szwedami,
Skroń uwieńczył swą wawrzynem;
Bo w niewolę brał pułkami
Szwedów aż pod Hamersztynem...
Śmiertelny zadał im cios
I chorągwi zdobył stos.

Stanisławie Koniecpolski!
Karcisz Abbazego baszę,
Co pustoszył łan podolski
I mordował dzieci nasze,
Rozbiwszy mu tabor w puch,
Tak, że o nim zamarł słuch.

Twa groźna szabla stalowa,
Skosiła wrogów tysiące,
Na błoniach pod Ochmatowem
Jakoby trawę na łące:
A po dziś dzień Tatar wie,
Jak hetmańska szabla tnie...

Ach! i dziś nas smutek gniecie,
W ciężkiej pędzim dni żałobie;
Bo źle się dzieje na świecie...
A hetmani leżą w grobie;
Lecz nadejdzie w krótce czas,
Głos ich z grobu zbudzi nas.–

---

x) Stanisław Koniecpolski zmarł 11 Marca 1646 r. w dziedzicznym swym mieście Brodach. 1877 r.

Był on od r. 1610 polnym a od 5 Kwietnia 1632 r. aż do śmierci wielkim hetmanem koronnym, mężem wielkiej odwagi, znakomitym wodzem, a w staczaniu bitew nader szczęśliwym, z którego to powodu powstało w obec okoliczności, że się w mowie zająkiwał, przysłowie: „Nasz Pan Stanisław pierw pobije niż wymówi".

W nieszczęśliwej bitwie pod Cecorą, dnia 6 Października 1620 r. w której także Jego, wielki hetman Koronny Stanisław Żółkiewski poległ, dostał się był do niewoli tureckiej i przepędził w jassyrze półtrzecia roku, trzymany w Konstantynopolu w więzieniu siedmiu wież. Atoli w krótce po powrocie z niewoli pomścił klęskę Cecorską, gdyż 20 Czerwca 1624 r. zniósł na polach poplawnickich między Haliczem i Bołszowcami 30,000 Tatarów, którzy pod hanem Kantemirem do Polski wtargnęli byli.

W r. 1627. walczył Koniecpolski w Pomeranii przeciw Szwedom zwycięzko, a pod Hamersztynem zadał im zupełną klęskę, zdobywszy w bitwie tej 37 chorągwi i zabrawszy całe pułki do niewoli, co Szwedów do zawarcia z Rzecząpospolitą pokoju zmusiło.

W r. 1633. zgromił Abbazego baszę z 50,000 Turków i Tatarów kuszącego się o Kamieniec podolski, a

W r. 1644. odniósł pod Ochmatowem nad 40,000 Tatarami jak najzupełniejsze zwycięstwo, położywszy na polu bitwy tysiące wrogów trupem.

Król Jan III. x)

Przed laty trzystu bez mała:
— Czas dał powietrzem czerwcowem
Wzeszła hen zorza wspaniała,
Nad Oleskiem i Złoczowem.
Świeciła prawie wiek cały,
Kołyskiem stali, szkarłatu,
I blaskiem rycerskiej chwały,
Strwożonemu dzierżą światu.
Ludzkość zbawienny ten blask
Zalicza do Bożych łask.

Gdy promienie owej zorzy,
Na chocimskie padły pola,
Rozgromił pogan gniew Boży,
Ścięty oręży Podola;
A gdy drżała Windobona,
Przed zaborczym bisurmanem,
Rzesza i Niemiec Korona:
Ona zorza zwana Janem,
Wpłynęła na niebios sklep.
Bisurmany pierzchli w step.

Hej! przemija już wiek drugi,
Jak ta zorza, w dniu czerwcowem,
Pełna chwały i zasługi,
Zagasła nad Wilanowem.
Dziś drżą zatrwożone ludy:
Nie bur czułkiem bisurmana,
Lecz grozą pełną obłudy,
Dzikiego północy pana,
Żal — że dziś ten Boży świat,
Nie ma zorzy z owych lat.—

1878. r.

Do mojej wnuczki.

~~Droga~~
Wnuczko droga, Marciu!
Gdy mi o Kochaniu
Szczebiocesz, jak ptaszątko
W gajach zielonych:
W oczach mych zamglonych
Zaświeci radości łza;
Bo pieszczoty twoje,
To rozkosze moje
~~[illegible]~~ Jedyne, bom stary dziad,—
A na ~~[illegible]~~ siwą brodę,
Nie patrzy co młode...
Takim bywał i jest świat.
Gdy mi czasem z rana,
Wskoczysz na kolana
I igrając z brodą mą
Szepniesz — broda siwa,
Ale jeś szczęśliwa,
Żem najdroższa wnuczka twa...
I do mnie się tulisz,
To mnie tak rozczulisz,
Żebym się twym sługą stał,
Gdybyś zażądała,
Ty pieszczoszko mała.
A reszt życia bym dał,
~~Jeśli~~ Gdy powiesz — stary!
Kocham cię bezmiary,
Oto kocham ciebie tak:
I weźmiesz rączkami
Za szyję... ustami
Kolory, jak polny mak,
Po licach, po czole,
Po brodzie chwić kole ~~[illegible]~~
~~Wodzisz żartobliwie,~~
~~Ale pieszczotliwie,~~
Zaglądając w oczy me,
Wodzisz żartobliwie,
Ale pieszczotliwie,
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ na ostatek oczka twe
Przymrużysz na chwilę
I słodko i mile
Pocałujesz dziadka w twarz..!

x) Jan Sobieski na Olesku, Żółkwi i Złoczowie, drugi syn Jakóba Kasztelana Krakowskiego i Teofilii Daniłowiczówny, urodził się w Olesku 2 Czerwca 1624. r.
W r. 1665 otrzymał on polne, a w r. 1667 wielkie Koronne hetmaństwo. Królem obrany 1674. r. Pogromca Turków, Tatarów i zbuntowanych Kozaków. Sławny z odniesionego w r. 1673 pod Chocimem nad Turkami zwycięstwa i danej Wiedniowi w dniu 13 Września 1683. r. wiekopomnej odsieczy.— Umarł w Wilanowie pod Warszawą, 17 Czerwca 1696. r.—

~~Kwiat Niezabudki.~~

~~Dumko! płyń jak woń z kwiatu,~~
~~Ofiarnego ołtarza,~~
~~I ziemskiemu głoś światu,~~
~~Takie dzieje gęślarza:~~

~~Gęślarz szukał kochanki,~~
~~Bo uczucia w nim grały,~~
~~Jak w wiosenne poranki,~~
~~Ciche zdroje u skały.~~

~~Życzenie starego ~~[illegible]~~ gęślarza polskiej Dziatwie w dniu 1 Stycznia 1879. r.~~

~~Polska dziatwo! ~~[illegible]~~ gęślarz stary,~~
~~Pieśni ~~polskiej~~ naszej wiernej ~~piastun~~, stróż,~~
~~Brzmiącej wiarą, przez obszary~~
~~Ziemi ~~[illegible]~~ wszerz i wzdłuż,~~
~~W pieśni ~~[illegible]~~ w tym roku nowym,~~
~~Życzenia ~~[illegible]~~ szczere ślę:~~
~~Ci~~

X

Życzenia starego gęślarza
polskiej dziatwie,
w dniu 1 Stycznia 1878

Polska dziatwo! Gęślarz stary,
Pieśni ~~[illegible]~~ wierny stróż,
Brzmiącej wiarą, przez obszary
Ziemi, wszerz i wzdłuż,
W pieśni przy tym roku nowym,
Życzenia ci śle:
Byś w zawodzie naukowym,
Wzmogła siły twe,
Jako matkę ukochała
Rodzinny kraj twój;
W przyszłość z wiarą spoglądała,
Że wróg przerwie bój.
Myśl twa trzeźwa i poczciwa,
Niech ma orli lot;
Pierś hartowna, a wrażliwa,
Będzie gniazdem cnót.
Ramię twe niech spotężnieje,
Dłoń zadzierży cios...
I szczęśliwsze stworzą dzieje,
Niźli nam dał los.
Gdy zmężniawszy, staniesz w świecie
Czynem, niech da Bóg
Skruszyć jarzmo, którem gniecie
Ludy, Polski wróg..

C: [illegible] III :;

A prośbę Boże w niebie!
Zanoszę do ciebie:
Takiemi [illegible] darz
Każdego co stary,
A poniósł ofiary
W życiu, tak cierpliwie jak ja;
Bo gdy dąb próchnieje,
To żywi nadzieje,
Że na zrębie z jego pnia,
Wyrośnie ~~[illegible]~~ drzewina...
Ale czy dębina,
Lub też nędzny lichy krzew,
Leży w mocy Bożej,
Która wszystko tworzy,
Ożywiając każdy siew. —

1878 r.

1878 r.

X

Beskidy i Podole.

Na Beskidów szczycie,
Milej płynie życie,
Niźli dolinami,
Owianemi mgłami,
Co podolskie sioło,
Otaczają w koło,
Bo z Beskidów szczytu;
Bliżej do błękitu,
Gdzie gwiazdy jaśnieją,
Jak ~~[illegible]~~ oczy nadzieją.

Tam: powietrza tchnienie,
Dziewicy westchnienie,
Co w oczach młodziana
Czyta, że kochana.
A urok przyrody,
Jak tej panny młodej,
Co z kochankiem w parze
Kroczy przed ołtarze.
Tam: śpiewy przez gaje
Płyną, jak ruczaje.
Wodospad, potoki,
Ślą szum pod obłoki.
Dziewy, jak kwiat wiosny;
Chłopcy, jako sosny.

Na podolskim łanie:
Jak ci ~~oko~~ wzroku stanie,
Widzisz tylko zboża.
Tam: szum, kłosów morza...
~~Nie ma gaje, drzewa~~
A najczęściej głusza,
Owa stepu dusza.
Nie ma gaju, drzewa,
Brak ptaszyny śpiewu.
Dziewy, jakby snopy,
Chłopcy, jak kopy.

Stąd w owych krainach,
Choć polskich dziedzinach,
Odmiennie się czuje,
W czem innem lubuje:
Góral, w wichru szumie,
Podolak, w zadumie,
Podolanka, w chlebie,
A góralka, w niebie.

Lecz choć inna dola,
Beskidów, Podola,
~~Podlasia starej~~, Miłość polskiej sprawy
~~Za dla polskiej sprawy~~ Wre dla obu stawy,
~~Miłość Podolacka~~, W sercu Podolaka
~~Z Góralem jednaka~~ — z Góralem jednaka —

1898 r. **Malczemka**

(: Tłumaczenie z ruskiego :)

Nad Malczemem wiszą chmury,
Czarny wron kracze;
Zasmucił się nasz Lwów stary,
Ruska macierz płacze;

Bo źle padło na krainę:
Wymarli hetmany,
Wicher rozwiał jak [kurzynę], pylinę
Czerwone żupany;

A i szable od żupanów,
Co bitę tańczały
Tak kontuszów, jak i kaniów,
Gdzieś popprzepadały.

Zawładnęła pustka rolą,
Lud się z pracą minął
I pogonił za swawolą,
A postuch zaginął.

W orlich gniazdach siadły sowy,
Co się światła kają,
I krasołą ruskiej mowy
Kulczą, tyrają.—

A karmią się bratnią waśnią,
Jak czerw kwiatem w sadach,
Durzec ciemny lud nasz baśnią,
O cerkiewnych swadach.

Ojciec Dniest i matka Wisła,
Szumią, jak szumiały,
W Karpatach zieloność tryska,
[Zieloność jak dawniej tryska,]
[Stoi Karpat szaty]
Dawny strój przywdziały.

Wschodzi miesiąc i jutrznica,
Jak dawniej wschodziły;
Źródłem bije wciąż krynica,
Stoją wsze mogiły.

Duch od kresów mogiłami,
Stawa ojców wieje;
Słońce płynie niebiosami
I jak grzało grzeje.

Skowroneczki, wiosny syny,
Ziemi przyśpiewują,
Wszystkich synów Haliczyny
Śpiewka nawołuje:

140

Do prawości, bratniej zgody,
Pracy i oświaty;
Bo tem stoją dziś narody,
Tem odzyskać straty.

1787 r. **Kniaź Andrzej.**

(: Tłomaczenie z ruskiego :)

Był Król Stefan, był,
Co w Polsce rządzić umiał,
Silną wolą strzegł ustawy,
W boju laursze orłem szumiał,
A przyświecał blaskiem sławy.
Zaszumiał Tam pod Lublinem –
I jak orzeł drobne ptaki,
Brał buńczuki, z Turczynem
Mołdał, i na wszystkie szlaki
Porwał go, jak pył.

Miał Król Stefan, miał,
Andrzeja, co ziem nad Niemnem
Strzegł, ludowi tam przewodził,
Jak ten żubr po borze ciemnym,
A lwem chrobrym, w boju chodził.
Andrzej hetmanił pod Gawą,
Tak szablą putli Iwana
Kosił, jakby były trawą,
Co nie skosił, do tyrana
Wstęp, jak wilki gnał.

Dziś, myśl na dogon
Gna czas ów, błyskawicą,
Gdy od Turka, od Iwana,
Stefan bronił kraj szablicą,
A Andrzeja miał hetmana;
Żałobi się, gdyż w żałobie
Żyjące pokolenie;
Bo Król Stefan leży w grobie,
A nie dzwoni na wskrzeszenie,
Zygmuntowy dzwon. –

Jej wiedza, bezbronny kwiatek
Roztaczającej woń miłą.
Miała: postać tak godową,
Jak ta brzoza, co w dąbrowie
Wszystkiej drzewiny królową,
Której mulą hymn ptaszkowie;
Powszechną miłość u ludzi –
Miłość ta nie rozpłomieni
Serca, ani je ostudzi,
Niby wzrok słońca w jesieni –
W przyjaciół, w znajomych gronie,
Wdzięk na ustach koralowych,
Rumieńce, co różą płonie,
Na liczkach alabastrowych.
Dar prowadzenia rozmowy,
Tak dowcipnie i tak miło,
Choćby przedmiot był jałowy,
Że się wszystko gromadziło
Koło tej dziewy, skromniutkiej,
Jak biały kwiat kurnatu,
Kwiat błękitny niezabudki,
Lub modry polnej lilii;
Dalekiej od uwieńczenia
Wyższości nad rówienniczek,
Choć ogólne uwielbienia,
Mogły w dumę wzbić dziewię.
Rodzic tej dziewy ołtość dzierżył,
Nie miał prócz niej więcej dzieci;
Tylko każdy święcie wierzył,
Że jej gwiazda szczęścia świeci;
A jednak po czole dziewy,
Zaduma często krążyła,
Jak ptaszyna ponad krzewy.
Zanim gwiazdo tam miła.

Po latach, u dziewy owej
Bywałem w jej własnym siole:
Twarz miała barwy woskowej,
Po ongi gładziutkiem czole,
Zmarszczki jakby fale gonią,
Na ustach – uśmiech szydercy,
Dowcip jej bryzga ironią,
A kibić, tudzież sterczy
Z której liść burza obdarła,
Słowa jej, jak gady syczą;
A zdania, zdaniami karła
Ziejące w świat goryczą.
Odwiedziny me, dziewica
Przyjmowała nader mile;
Bom druch stary jej rodzica,
Co już dawno legł w mogile.
Że mną bywało pogwarzy,
O młodości swej rozkoszy;
I przede mną się poskarży
Na los, co jej sparzył życie.

1878 r.

x) Kniaź Andrzej Sapieha pobił i zmusił pod Gawą wojska
cara Iwana groźnego, pod Gawą, w dniu 21 października 1578. r.

Przed laty: po latach

Przed laty, dziewicę młodą,
Znałem, była hoża, młodą,
A jaśniała tak urodą,
Jak poranna w maju zorza.
Oko jej, istny bławatek,
Iskrą rozumu świeciło;

Jeśli róży przez uroczy,
Co miał kwiatem dać woń światu,
Czerw kryjomo we wnątrz z toczy,
Nie odetchnie życiem kwiatu,
Nie rozwinie listków z zwoju,
Obleka się na się pleśnie,
Zamiast warownego stroju
I zbutwiejąc też przedwcześnie –

Pieśni słowików.

(Tłomaczenie z ruskiego.)
Oryginał z r. 1850.

Gdy wieczory zmierzchem wieją,
Nasze cudne gaje, lasy,
Wiejąc słowików pieśnią wieją:
Co odtętnia zmierzchłe czasy –

I brzmi wielką, z gęsta sławy:
Pieśnią rzewną, pogrobową,
Jak ten rycerz z chwyją rdzawą,
Co znał nutę Bojanową.

A pieśń owa, to nierajem
Przez dąbrowy, poprzez sioła,
Płynie pięknym myśli krajem...
I na myśli niesie czoła,

Tę zadumę, co chmurami
otoczyła lud od woli,
Znającego się z mogiłami –
Druha jego, mimo woli.
Druha jego z lat niedoli.

Hej! gdy niebo osowieje
Chmur gromada, kto odgadnie,
Kiedy słońce zajaśnieje,
Czem na ziemię chmura spadnie...

Czyli rosą albo dżdżami,
Co wezwania nam w obszary –
Lub też tuczą, piorunami,
Co zmarnują zasiew jary?

Ruska ziemio! Bóg wie tylko,
Z tej zadumy myśli dzieci,
Jakie kwiaty wzejdą – chwilką
Gdy na świecie świt zaświeci?

~~Hej Kniaziowie! Na Bałkany,
Wasza wolność i oświata,
Nie zaniosą żadnej zmiany –
Ludziom tylko zmieni – kata. –~~

1878 r.

Jeśli w sercu dziewy młodej
Błyśnie czułem, jej duszą
Miłość zawrzy, a zawodu
Nie zna to zawieruszą
Żadnej żywot się sprzeciwi
I wielkie szczęście nie wyprowadzi;
Bo że niszczy ból tajony,
Jak czerw przez urwy róży. –

1878. r.

142.

Oj! gdyby to tę gęśl zdawaną
Krasawicę Bojanową,
Co minioną naszą sławą piorunową,
Brzmiała z siłą błyskawicę,

Obecnie bez ustroju
W mszystych borach w grobie leży,
Jakby legła w świętym boju
Za tę ziemię co ją dzierży. –

Dobyć z grobu i dostatnio
Zaopatrzyć w nowe struny,
A Nastroić zgodą bratnią –
Tworzących całuny,

Co nam wiedzą przykryły,
Rozegnałyby jej szumy...
Sławne czasy znów ożyły,
Lud zbudziłby[x] się z zadumy. –

1878 r.

[x] Wedle podania przeczytanej dusza Bojana w słowikach. –

Chrzestorza.

Panie szczęsny! Gdzie korona
Co ci obiecano? –
W Petersburgu dziś złożona...
A gdzie twoje miano? –
Znikło jakby sól w ukropie...
A twoje nazwisko,
Wstrętne świat[ł]ej Europie,
Choć mija wielkie blisko,
Jak twe kości, w grobu sklepie
Złożone, spróchnieją;
Ale czynem twym, wielkim w stepie
Przekleństwami wieją...
I po dziś dzień cię przeklina,
Synu wojewody!
Polska, Litwa, Ukraina,
Odarte z swobody.
Pieśń o tobie, co już nuci
Trzecie pokolenie,

Herb Bielina.

Gdy Bolesław trzeci,
Co rycerskiej stanął
Blaskiem, w dziejach świeci;
Wojował Morawy,
Księcia Światopełka
Przynaglon bezprawiem –
Słynęła krwi struga;[x]
Chrobrego żórawiem
Rozbił bowiem wrogów,
Co pogromem słynie,
Od dnieprowych progów,
Aż gdzie Łaba płynie.[xx]
Zwiał Żelisława –
Męża jakby z stali:
Który w boju sława,
O ziem wroga wali.
Gdy wróg czech, co znamię
Niósł złota przyłbicę,
Rozrąbał mu ramię,
Bo go w swą lewicę
Chwycił... z całą mocą
Stuknął nim w ziem o głazy,
Że mu łeb druzgoca.
Tylekroć uderzeń razy.
Tym czynem się wsławił,
A król ramię złote,
W nagrodę mu sprawił.
A że krzewił cnotę
W sercu zacnem, prawem:
To nad króla panem
Królewskim nie bawem,
Został kasztelanem.

A wnukom twym spokój ześle,
Samo jej wspomnienie,
Nie utonie w chwały powodzi
Z Trembeckiego księgi;
Bo pochlebstwem nie złagodzi,
Dziejowej potęgi.
Świat dziś już w to nie wierzy,
Być był świat lamiący,
Dać wrogowi wziąść grabieżą
Chrobrego obszary;
Jednak cięższa twoja wina,
Że z magnackiej buty,
Wierząc słowom Moskwicina,
Zamknąłeś je pod knuty;
Bo wróg wrogiem, jak świat światem,
I upadku sprawcą,
Może stać się czasem katem,
Ale nigdy zbawcą...
Płynie wzwyż pchły? w narodzie
Naprzód, prądem wielki —
Tych co płyną przeciw wodzie,
Bolesne [illegible] wielki.
Sprzeczne prądom czasu głosy,
Targowiczan wnuki!
Niech zmilkną... szczęsnego losy
Zważcie — dla nauki. —

W Polsce słynne, słynie;
Niesie nam herb Bielina,
O tym dzielnym czynie,
Miło przypomina.

1878 r.

x Bolesław III (Krzywousty) stoczył czterdzieści siedm bitew, a walczył w bitwach tych szczerbcem Chrobrego, który to miecz zwykł był Żurawiem nazywać.

xx Rzekę Elbę, nazywano Łobie, także Łabie.

xxx W bitwie na Morawach w [illegible] 1104 r. stracił Żelisław, towarzysz Króla Bolesława III, później Kasztelan Krakowski rękę, ale nieustraszony porzucił sewantł śmierci przeciwnika, za to otrzymał od Króla złote ramię którem herb jego Belina przyozdobiony.

1878 r. Chrzest Władysława Jagełły
~~Chrzest~~ 14 Lutego 1386 r.
~~(Dzieje chrztu Władysława Jagełły)~~

W miesiącu lutym, gdy po raz czternasty
Co naszym niebie płynął promień słońca,
Już spoczywali w grobach mężne Piasty,
Już się stulecie czternaste do końca —
Jadwiga, Piastów córa, na ich tronie
Urodą, cnotą, tak jasno świeciła,
Że blask brylantów w Chrobrego koronie,
Jak słońce gwiazdy, blaskiem swym zaćmiła:
Powstała radość w Krakusowym grodzie
Wielka, bezmierna, szczera i jedyna...
I zawtórnęła sercem twem narodzie!
Książe Jagełło, z rodu Gedymina,
Co jako książę dzielny lud litewski,
Czy mir, czy walka, drogą sławy wodził,
A w boju żubrem puszczy Białowieskiej
Silnie, odważnie i zwycięsko chodził,
Kazał się ochrzcić z Litwy bojarami,
Aby połączony z Jadwigą Królową

1111. I wspólnemi wiary i uczuć węzłami —
Utworzy z dawnych swych granic kraju,

A chrztu dopełnił arcybiskup z Gniezna,
Tak świątobliwie, serdecznie i szczerze,
Że od tej chwili Lach i Litwin nie zna
Różnicy w spólnych uczuciach i wierze...
I wszystkie dzwony w Krakowie tak brzmiały
Aż rzewnie, poważnie, świątecznie, radośnie,
Z Wisły wody hymnem zaszumiały
Tym, co to szumią budzącej się wiośnie...
I takimi hymnem wzięły wody Niemna —
I zaświtało w Puszczy Witoldowej,
Bo zeszło nawet tam gdzie puszcza ciemna,
Rozwidniło światło wiary Chrystusowej.
A biały orzeł połączon z Pogonią,
Świętym nów okolone wieńcem,

Błyszą niebiańską nieskalaną bronią,
Poranną zorzy owiane rumieńcem,
Błyszą nad Polski i Litwy obszary —
Obok nich świecą jasne gwiazd lica.

Godła miłości, nadziei i wiary:
Słońce serce i z krzyżem kotwica.
Dzisiaj nasz naród odwieku nękany —
Za to że wolność kochał, padł ofiarą,
Lecz choć jak Boży syn ukrzyżowany,
Żyje miłością, nadzieją i wiarą. —

1878 r.

Kwiat niezabudki

Dumko! Płyń jak woń z kwiatu,
Ofiarnego ołtarza,
I ziemskiemu głoś światu,
Takie dzieje gęślarza:

Gęślarz szukał kochanki,
Bo uczucia w nim grały,
Jak w wiosenne poranki,
Ciche zdroje u skały.

Szukał śpiewem ojczystym,
Spojrzeniami łzawemi,

Orderowe pany.

Na zgliszczach co dymem ziejią,
Wśród walających się trupów,
Morderców co zgrozę sieją,
Rabunkiem zdobytych łupów,
Zhańbionych niewiast jęku,
Konających z ran rycerzy
I czarnych tańczących szczęku,
Wznoszą — Europa wierzy —
Głosy orderowe pany:
My apostoły ludzkości
Niesiemy wolność w Bałkany! —
— Nie mając sami wolności —
Niesiem oświaty pochodnię,
By rozjaśnić umysł brata,
Z Europy światłem zgodnie!
— A gdzież u was ta oświata? —
Nie zwrócim go do niewoli!
Na pastwę niewiernych ... Guty...
— Powiedzcie, co bardziej boli —
Bastonada, czyli knuty? —

Dźwiękiem struny srebrzystym...
I nie znalazł na ziemi;

Więc pokochał gwiazdeczkę,
Co na niebie świeciła,
Wysłał w światy piosneczkę –
Co do serca trafiła...

Odtąd w drodze żywota,
Co go wiodła przez ciernie,
Ciągle gwiazda ta złota
Przyświecała mu wiernie.

A gdy kończył wędrówkę,
To kochanka ta stała,
Pochyliwszy w dół główkę,
Łzą rzęsistą płakała...

Z każdej z tych łez, na niebie
Blask wystrzelił słoneczny,
A gdy w ziemię się wgrzebie,...
Wzeszedł kwiatek serdeczny.

Łzy na niebie przelśniły;
Lecz na ziemi tu kwitną,
U gęślarza mogiły,
Niezabudką błękitną. –

1878. ~~[illegible]~~ Hani

Zmarłej 9 Stycznia 1879 roku.

Wnuczko moja! Hanin droga!
Spieszno było ci do Boga!
By aniołem stać się w niebie...
A tu smutno żyć bez Ciebie
I rodzicom i rodzinie...
I smutek ten nie przeminie,
Dokąd serca w piersiach stanie!
Bo bez granic to kochanie
Było, co dla Ciebie wrzało
W sercach naszych, a nie zlata
Serca, ciosem tym rozdarte,
Co zdarł Twego życia kartę.
W grób Twój zatknięm krzyż dębowy,
Godło wiary Chrystusowej
W spór wieczny z zmartwychwstaniem!
Żegnam Cię więc z przekonaniem:

Hej Mocarzowie! Na kajdany
Wasza wolność odzwała,
Nie zaniosą żadnej zmiany...
Ludziom mówi – tylko kata.

146. Że w niebiosach, tam u Boga,
Znów się ~~spotkamy~~ ujrzym, Stanio droga.
Pożegnalne Ci westchnienia
Ślę — z tem słowem: do widzenia!

Lwów 10 Stycznia 1879 r.

Bór.

W ciemnym borze, co swe łoże
Rozścielił na wiele mil:
Ciemne dęby, świerki, grzyby,
Pośród grzybów ~~stał~~ angel chył:
Wznoszą czoło, co wokoło
Porosło paprocią, mchem...
Spod zasłony z mchu, zamglony
Wzrok jego zadłużym snem,
Nie wykrada się, nie bada,
Co poczyna boru duch...
Czy gnuśnieje, czy też wieje,
By sprowadzić życia w ruch. —
Trzy korony wzniósł dąb stary,
W błękit, tam gdzie chyłu szczyt,
Rozłożyste i cieniste;
Bo liczy wiekami byt...
I zadumił i zaszumił
Szumem, co wnikł w boru głąb:
„~~Dziś~~ rady, od zagłady
Sa, najstarszy ~~dąbem~~ w borze dąb...
Tam gdzie grzyby, niechaj w dęby
Silne, wzrasta szybko młódź;
Bo korona ma, wnet skona,
Gdyż wszczął ~~we~~ wnętrze me czerw pruć.
A gdy legnę, w nicość zbiegnę,
Chył także rozpryśnie w pył;
Bo ~~jałowe~~ lichy, ~~dąb~~ lecz ~~harbowa~~ jałowo
Żyje i od wieku żył"! —
Runął owy dąb borowy, ten
Król, ~~[illegible]~~ chył, karzeł gór...
~~Lecz~~ Tam gdzie grzyby, szumią dęby,
Szumi ~~[illegible]~~ bór. —

1879 r.

Szum Wisły.

Smutni Wisła pod Krakowem —
Zadumał się Wawel stary,
Nad tem wnętrzem swem grobowem
W stronę Gdańska mknąc galary

Z ^ta^ Taurydy ~~[illegible]~~ ^polska^ kłosem pszenica;
Z galar wiodła smęt w nurt rzeki;
Że Gdańsk dzisiaj za granicą,
A był polskim grodem wielkim...;
I zaszumiał nurt wiślany
Żałośnie, jak wiatr na stepie.
Szum w Wawelu bije ściany –
Odzywa się w grobów sklepie:
„Hej, wy trumny o koronie!
Król Batory gdyby ożył,
Takby wziął Gdańsk w swoje dłonie,
Jako ongi go ukorzył.
Drżałby Krzyżak wiarołomny,
Z dzierżawami nieprawemi...
Miecz Stefana, ostrze gromny,
Ładby zrobił na tej ziemi!" –
A od trumien tylko głuchy,
Szum tego odgłos dzwoni,
Jak tej dumnej zawieruchy
Co lodem okrytej błoni.
W trumnach, prochy i szkielety
Bohaterów wielkiej sprawy!
A ludzkość dziś czci bagnety
I zbrojne w torpedy nawy. –
~~O~~ ^ale mylne^ przemożne bałwochwalstwo
Siły idącej przed prawem –
I obłuda – i ~~[illegible]~~ brutalstwo
Co urąga sprawom krwawem;
Bo się ludzkość raz przekona,
Że by owoc dały kwiaty,
Musi wionąć ciepłem z łona,
Ulać z bagnetów – warsztaty.
Z koron tam przędzalnia stanie,
Gdzie dziś Krupp działa leje,
Wrócą twe czasy Stefanie!
Wrogi ludzkości zmaleją;
Gdańsk z Krakowem znów grodami
Jak dawniej będą polskimi...
A Dniepr zaszumi progami,
Jak szumiał laty dawnymi. –

1879 r.

Starzec

~~Promienie nadziei~~

Gdy starzec połoczy wzrokiem,
Przytępionym czasu siłą,
Po tem polu, co się mrokiem
Wkoło niego rozściełiło,
~~Spostrzega~~ widzi Spotka tam: powiędłe kwiaty,
Krzewy poschłe i mogiły...
Wspomnienie nie jednej straty,
Urok snów, co się prześniły;
Mimo to chwiejące kroki;
Wiedzie poprzez to przestworze,
Z chęcią, zdążyć w świat szeroki,
I znaleźć tam szczęścia zorze...
Niepomny, że zbiegłe chwile
I ~~Tak~~ umniejszeniły jego siły,
~~Zrobiły martwych~~ zostawiło to, tylko tyle,
By się zawlókł do mogiły;
I Bo człowieka, od zarania
Złudnej promienie nadziei
Olśniewają, do skonania,
W każdej żywota kolei.—

1879 r.

Duch człowieka.

Duch człowieka, to potęga,
Co dąży ogarnąć świat,
~~Gromadzi jego dziejów~~ ~~Składając je jakby~~ księga,
Zdobycze minionych lat.
On to: wyssał z słońc promieni,
Istność ciepłoty i barw,
I z szumu wichru po przestrzeni,
Utworzył dźwięki głosu harf;
Wydarł z wnętrza czarnej chmurze
Iskrę piorunu i grzmot.
Ubezwładnił morskie burze
Ujął w karby pęd i lot.
Zbadał: matki ziemi wnętrza,
Wytwór kruszcowych brył, płyt
I tych gór, co granit spiętrza—
Siły owej rozwój, byt,
Co wciąż przysposabia ziemi,
Różnobarwny zmienny strój
I skarby olbrzymiemi
Ciągle wiedzie z śmiercią bój.—
Lecz by rozwój tej potęgi,
Mógł ludzkości korzyść nieść,
To musi miłości wstęgi
W wieniec swych zdobyczy wpleść;
Bo ten tylko da w ofierze
Współbraciom skarb wiedzy swej,
Co pokochał ludzkość szczerze,
I zbawienny rozkwit jej.—

1879 r.

Wspomnienia

Na uroczym brzegu Sanu,
Wśród strojnego w bławat łanu,
Wznosił się stuletni dąb.
Obok, kwitł tam sad przecudny,
A w sadzie stał dworek schludny,
Przed dworkiem był z krzewów kląb.
W dworku lśniło me zaranie,
Bławat zrywałem na łanie
I przystrajałem dąb w ten kwiat,
Za to, że dąb pieśni szumiał,
Które ja i on rozumiał,
Ale nie rozumiał świat.
Sad co lat kwitł, co jesieni
Owocami się czerwieni,
Ja mój wzrok pieściłem tem.
Jeśli w oczy sen chłopczynie
Zajrzał w dzień, w klombu gęstwinie
Usypiałem słodkim snem.

Na dolinie nad Sanowéj
Szumiał rzewnie kląb świerkowy,
Dumał murowany dwór.
A w tym murowanym dworze
Świeci dziewczę, jako zorze,
Gdy wypłynie z pośród chmur.
To dziewczę mnie pokochało,
A w mem sercu tak zawrzało,
Jak u skał na Sanie wir.
Kląb świerkowy znał te dzieje
Naszych serc – dziś nie istnieje...
Rzuć na owe dzieje kir.

Jest za Sanem góry, lasy,
Tam wieszcz budził dawne czasy,
Owiałał z nich wielką pieśń;
Przeżył nimi Polski synów –;
Świętej skarbem jest wawrzynów
O tych czasach jego pieśń.
Z wieszczem tym: żyłem za młodu,
Jak brat z bratem i narodu
Odczuwałem ciężki ból,
Dzwoniłem na zmartwychwstanie,
Gdy mniemano, że skonanie
Zaszło u bojowych pól.
Hej mój druhu! wieszczu stary!
Ty na straży naszej wiary
Stoisz, choć wstąpiłeś w grób;
Bo przetrwa tam pieśń twa wielki,
Gdzie w graniczne biło rzeki,
Żelazny za stupem stup.

Wspomnienia z mego żywota,
Są to kwiaty – i nie złota,
Co w wieńcu tęczy nie tka,
Rzucam losem w wrzące fale
Rzeki, w której wód kryształe
Bój zawita się już tka.
Na mogiłę mą kolumny
Nie żądam, ale do trumny
Wieniec ów zabrać bym rad –
By mi przypominał w grobie:
Świat kochałeś, choć o tobie
Zapomniał od wielu lat

1879 r.

Starość i serce.

Płyną dni me, bom już stary,
Jak wód fale skrzepłe w krze —
W krótce złożą mnie na mary;
Mimo to, me serce wre,
Jak za młodu w piersiach wrzało,*
Pragnie: bym jak dawnych lat,
Jakby się nie postarzało,
Miłował ten Boży świat.

Chciałbym tej naszej ziemi
Znękanej, szermierzem być;
Zwój jej dziejów, choć drżącemi
Dłońmi, ale krzepko wić.
Pieśni wrzące żarem lawy,
Z których by wiał polski duch,
Tworzyć, żeby naszej sprawy
Świętej, spotęgować ruch.

W obronie prawa, każdej chwili,
Mógł skutecznie podnieść broń.
Wierność jeśli się przymili,
Zwrócić codziennie oczy doń.
W wszystkie te serca pragnienia,
Od młodości jam się wżył,
Lecz starcowi, do spełnienia
Tychże, brak koniecznych sił.

Kochać, śpiewać i szermierzyć,
To ziemskiego życia kwiat —
Ja nie przestanę zawdy wierzyć,
Że zakwitnie nim nasz świat.
Wiara ta, gdym już mogiły
Bliski, słodzi mi ten byt
Bez uroku i bez siły.
Serce! Stłum twych pragnień schwyt,

Uznaj, że ty jakże stare,
Że przestaniesz w krótce bić;
Ale wsiąknij owa wiarę,
By u kresu — w zgodzie żyć. —

1879 r.

Krzak kalinowy na czerwonej Rusi.

Pod Haliczem, na rozłogu,
Pośród cierni, pośród głogu,
Wyrósł kalinowy krzak.
Na tym krzaku kalinowym,
Cały [illegible] koralowym,
[illegible], zwykł siadywać ptak

Z całemi godzinami,
Nad cierniami i głogami,
Z tą treścią rozwodził śpiew:
„Krzywda! żeś cię nie wrosły,
Tak jak dęby albo sosny,
Te olbrzymy drzew...
Koślawiały, niczym krzewem,
Co to pod wiatru powiewem,
~~Chwiejby……~~
Chwiejby ………… chyli się! —
Ciernie i głogi, ~~te~~ śpiew słuchały,
I narzekać poczynały:
„Za co nas lada wiatr gnie!
Wszakż my nabyć mogły były,
Wzrostu sosny, dębu siły,
I na równi z nimi stać;
Boś my jednakiego rodu —
Zaniedbano nas za młodu"...
Wtem poczęły grzmoty grać
I burza szaleć z wichrami,
Co rozłogiem i krzewami
Miotać, a szczyty tych drzew,
Sosn i dębów co tam stały
Gięć. Drzewa te popadały
Złamane! Dźwignął się krzew
Który burza wystraszała...
A kalina zagadała:
„Bracia moi! Siostry me!
Ciernie, głogi, wszystkie krzewy!
Ptak ~~……~~ wodniczy wodzi śpiewy,
Srogie grać w zagłady grę.
Bóg postwarzał nas krzewami,
Nie ~~……~~ żadnymi być drzewami —
Każdy utwór miewa byt,
Odpowiedni swojej sile,
Nie zmieni go i na chwilę
Niskiemnej zawiści zgrzyt."
Dnieli z nad Newy — ptakiem owym,
A ~~……~~ tym krzakiem kalinowym,
~~To naszego ludu szczyt~~,
To naszego ludu szczyt,
Co koralem się czerwieni,
Jak kaliny frukt w jesieni.
Daj Boże! by rozbrat przyszł. —

1879 r. **Przyjaciestwo.**

Drapieżne ptactwo było dawnych czasów,
Z Teutonii ……… groza przyjmujących lasów,
Stadami w piękny Słowiański Kraj.
Gdzie w wobraźni zrodzeni bożowie,
Bywali czczeni w uroczej Dąbrowie,
Zamieszkiwali cienisty gaj,

152. Tam owe ptaszków szukał legowiska...
I niszcząc słowian rodzinne ogniska,
  Gniazdo uwił: warowny gród —
Na którym błysnął krzyż pański zatknięty,
Lecz na szyderstwo jego wiary świętej;
  Bo w celu tym, tępił słowiański lud.
Pomni i nasza ziemia owych ptaków,
Krwią ociekających, ten zakon krzyżaków,
  Dziś odszczepieńców; bowiem ich zdrad
Takie doznała. Źleś zrobił Jagiełło!
Żeś pozostawił twe ~~gru~~ grunwaldzkie dzieło
  Nieukończone — dziś byłby ład
W sprawach ludzkości, gdybyś w dniach pogromu
Krzyżactwa, zakon w wydartym onym domu
  Był nie ~~za~~niedbał ~~a~~ do szczętu zgnieść. —
Czemuś nie zdeptał tego owej godziny!
Co ~~[illegible]~~ śmiercią sieje w słowiańskie krainy...
  A poniewiera własnych gniazd resztę. —

1879 r. Kąkol i oset.

W pszenicy na polu,
Ze trochę kąkolu
Prawie zawsze bywa,
Choć pleniona niwa.
Mimo tego, ten co orze
I zasiewa w ornę zboże,
Pszenicy siać nie przestanie,
Na szczerym żyznym łanie.

(margin: pszen, orze)

Wśród kwiatów na grzędzie,
Oset wzrosło się dzie,
Choć z niej chwasty szczerze,
Ogrodnik wybierze.
  Lecz osety co tam schodzą,
  Wzrostu kwiatów nie przeszkodzą;
  Bo ogrodnik wiosną, latem,
  Cieszy się na grzędzie kwiatem.

Hej, nie szczędźcie trudu!
Ku oświacie ludu,
Wy, co nie wątpicie,
Że Bóg dał to życie,
  Żeby służyć narodowi,
  Jak ogrodnik ogrodowi;
  Bo oświata gdy lud stanie
  Jak zboże na żyznym łanie,
  To naród tak spotężnieje,
  Że nie przejdą świata dzieje,
  Bez wzmianki o nas, nad nami...
  Lecz nie kąkol z osetami;
  Bowiem dzieje naszej ziemi,
  Milcząc przejdą po nad niemi. —

1879 r.

Dąb królem.

Dąb królował na polanie
W lesie, przez wiek cały prawie –
Gdy kostarzał, w zadumanie
Zapadł: ścieląc po murawie
Cień swój, żeby wysychały
Kwiatki chłodu z podszepieniem,
Co go wieńcem otaczały,
A skwar na nie wiał więdnieniem.

Rozkazując u korony
Swej zielonej, gęsto liście,
Aby z pod ich osłony,
Brzmiał śpiew ptasząt uroczyście.
A dumał on dąb król,
[illegible] o tem:
Kto użyczy kwiatkom chłodu,
Zkąd śpiew ptasząt zabrzmi potem,
Gdy śmierć zdmuchnie tchnieniem lodu,
Liście zielone zeń na zawsze. –
W dzień był skwar... Gdy zachodziło
Słońce, miało lice krwawsze
Niż zwykle, i wkrótce zamroczyło.
A noc, świata tak wichrami,
Że runął dąb na polanie;
Wiatr go rozdarł z korzeniami...
Bolesne też miał skonanie;
Bo gdy ostatnie spojrzenie,
Zwrócił między drzewa, krzewy
Zoczył, że kwiatki w ich cienie
Zbiegły. – usłyszał że [illegible] śpiewy,
Ptaszków, rozgłośnie zabrzmiał, [illegible] las cały...
A słuchu gasnące drzewa,
Śpiew ten, tak smutno odbrzmiały,
Jak amen – grobu sklepienia. –

Człowieku! – i królu dębie!
Równe wasze panowanie,
Skoro wszędzie śmierć na zrębie...
Świadectwo to! [illegible] wieść wspomnieć o Sedanie. –

1879 r.

Gniazdeczko

Wij gniazdeczko ptaszyno!
Bo dnie wiosny gdy miną,
Nie znajdziesz nań źdźbła –
[illegible] wszystek [illegible].

154.

Stój na łonie dąbrowy,
Dopokąd ten majowy
Czas, miłości falami,
Szumi między krzewami;

Bowiem tylko z kochania
Gdy łśni wszystkiego zarania,
Wyją gwiazda ptaszkowie,
W tchnącej wiosną dąbrowie.

Skoro lato nastanie,
To tak zniknie kochanie,
Jak ta zorza rumiana,
Blaskiem słońca zalana;

Życie falą zbóż płynie,
Co dojrzały w dolinie,
Zawsze tylko dostatkiem,
Nie uśmiecha się kwiatkiem.

Hej ptaszyno! Na wiosnę,
Jeśliś żary miłosne,
W twojej piersi zżyła —
I gniazdeczko uwiła:

Będziesz szczęsna i w lecie;
Bo ci będzie twe dziecię,
Skrzydełkami trzepotać,
O miłości szczebiotać.

Będziesz szczęsna w jesieni,
Chociaż sklepi zieleni;
Bo rodzinny trwa związek
I wśród zwiędłych gałązek.

Szczęsna nawet wśród zimy;
Bo z rodziną pędzimy
Żywot snadniej, niż sami,
Dzieląc się z nią troskami.

1879. Dąbrowa, kalina i ptaszęta.

Hej! w ramiona gaj zielony,
Ujął pierś dąbrowy,
Wszystkiem córy tej olśniony;
Bo jej strój majowy!
Szata z drobnej trawki tkana,
Wyszyta kwiatami,
A paprocią lamowana,
Błyszcząca perłami
Rosy... tak jej był do twarzy —
Że jakby na cudo

Patrzą, sądzą młodzi, starzy,
Wiedzeni ułudą:
Iż to cacko ogrodowe
Z helweckiego kraju,
Zbiegłe w zacisze gajowe —
A nie córka gaju...
I przygarnął ją do łona —
I szumiał w zachwycie:
Tyś mi droższa niż korona,
Me jedyne dziecię! —

W śród dąbrowy, wyrastały
Kalinowe krzaki,
A do nich przylatywały
Ptaszęta — śpiewaki...
I stęsknione za kaliną,
Wciąż dla niej śpiewem;
Bo ich jedyną,
A nie zwykłym krzewem.

Ta kalina, ta dąbrowa,
Te śpiewaków pieśni,
Jak ta dumka Bojanowa,
Obmieciona z pleśni,
Wlałyby rozkosz z nadzieją
W serce, w mej siwiźnie,
Gdybym wiedział, że istnieją
Gdzieś w naszej ojczyźnie. —

1879 r. Czwartego Marca 1576 r.

(: ~~Dzień~~ Koronacji ~~Króla~~ Stefana Batorego i ~~ślub~~ z Anną Jagiellonką :)

Na Wawelu grały działa,
Wisła szumem wtórowała,
~~Brzmiał~~ I huknął Zygmunta dzwon:
Takim głosem, jakby grzmiało
Przez ~~[illegible]~~ Ruś, Polskę, Litwę całą:
Że ~~Jagiellon zajął tron~~, Batory zajął tron!
~~Stefan~~ Był on rycerzem Siedmiogrodu,
~~Co dzielnością~~ Wybrany od ~~[illegible]~~ narodu, W którym wiecznie będzie żył:
~~Zdobył królem godzien być!~~
~~Co będzie jeszcze Polski wrogi~~ Jakby wicher co bez trwogi,
~~Gnał, jak wicher przez rozłogi~~ W polach zwycięstw gromił wrogi,
~~Na ich [illegible] szablą~~ I [illegible] był!
~~Ziemny Polski bo potężna~~,
~~Ani nas [illegible] bo orężna~~;
~~Wtargniesz weń, znajdziesz tam grób~~

Bo to Moskwy ~~[illegible]~~ zmiótł zastępy
I chwytał ich jakby sępy,
I u swoich złożył ~~[illegible]~~ stóp:
Była Polska zaś potężna
Była wielka i orężna
Kto ją napadł, znalazł grób.

156. ~~I rozkwitł na polskim łanie~~
~~Srawość, i tak przy niej stanie,~~
~~Jakby granitowy słup.~~
A gdy w kładów ~~w Chrobrego~~ tej Koronie,
Co ogniem brylantów płonie,
Zajaśniała jego skroń:
~~Blaskiem słońca za pogody;~~ wnet — ku niemu się zwracały,
~~Spodziewaniem wsze narody,~~ Ludy Europy całej,
~~Czekały twe szczęsny dzień...~~ Wielbiąc jego chrobrą dłoń!
~~I tyś blaskiem nasz~~ A choć zgasłeś już Stefanie, †
~~Zaświeciło twe~~ Chociaż twoje panowanie,
~~A chociaż Trzech~~ Trzech ostania wielków cień: †
~~Zstąpiła ozwie dzieje,~~ Lecz twa sława niespożyta
~~I w kartach ich jaśnieje —~~ Niby gwiazda w dziejach świta,
~~Wielką prawdą po dziś dzień.~~ Co nam zbawczy wróży dzień. —

Wezwanie.

1879 r.

U wyniosłych Karpat szczytu,
Z karłowatych drzew gęstwiny,
Sterczą ogromy granitu,
Jak władczej twierdzy — ruiny.
Tam wiją gniazda sokoły,
Indziej orły, bystropióre,
Które wnet zlatują na doły,
Lub ku niebu biją wgórę. —
Polska z Litwą połączone,
Europie twierdzą stały;
Tworzyły bowiem ochronę
Od burz, co zniszczenie gnały
Z północy i ze wschodu,
Na zachód, jak chmurę gromną;
Gdyż pierś polskiego narodu,
Była tą tarczą niezłomną,
Na której prądy burz owych,
Tak łamały swoje siły,
Jakby o skał granitowych,
Co w Karpatach się spiętrzyły.
Jak szczyt Karpat granitami,
Tak ta twierdza Europy,
Świeci dzisiaj ruinami,
Podeptana wroga stopy.
A od czasu ~~jak~~ gdy runęła,
Chromają ludzkości dzieje...
Nie ujrzeć wielkiego dzieła †,
A Europa — karleje:
Mniemam, że umilknie burzy,
Sprawy ludzkości uładzi,
Jeżeli oczy przymruży,
Gdy północ chmury gromadzi.

Choć drzewie rózeczki oliwne,
    Choć Krocy dni sroga zima...
I to zachowanie dziwne,
    Mieni być dzikiem olbrzyma.
Europo! Wszak Karpaty
    Dziczą granitowe szaty,
Wznieś z nich mury, co przed laty
    Od burzy cię ochraniały.
W murach tych, gniazda były wili
    Sokoły i orłowie,
A stamtąd ci przynosili
    Nie gnilizną, ale zdrowie. –

1879. r.

~~Zxx~~ [x] Znowu bez przytułku
~~Opuszczenie rodzinnego~~ Do xx ~~Zagrody~~

Gdy opuszczałeś rodzinną zagrodę,
    By za broń chwycić, z wrogiem stoczyć boje:
Radością w piersiach biło serce młode,
    Chociaż zalśniły łzami oczy twoje,
Jak niezabudka łzą ranną zroszona –
    Lecz trzy te były łzami rozrzewnienia;
Bo cię żegnały: matka, narzeczona
    I błogosławił ojciec ... a marzenia
O dniach najmilszych żywota człowieka,
    Czarem się snuły twojej duszy głębią,
W których nie ma, ani zmarszczki spieka,
    Ani też mroku spojrzenia nie ziębią.
W dniach, gdy pachołę staje się młodzieńcem,
    Serce poczyna bić żywiej też szybciej,
Świat się ~~[illegible]~~ przedstawia, wonnych kwiatów wieńcem
    Owianym tęczą, z uśmiechem dziewicy. –
        Bój, choć wysłał podziw Europy,
            Skończył się klęską naszej świętej sprawy;
        Bo ziemi polskiej zabrakło pod stopy
            Tym, co o wolność toczyli bój krwawy,
        Tak ją wróg zbrojnym niewolnikiem zalał.
            Niewola piętnem narodowym wroga...
            ...lnik, burza w polskiej ziemi szalał,
            ... zemsta była taka sroga,
            ... naszych pożegnała
            ...ny, po szerokim świecie,
            ... porywała
            ... wicher nim miecie.

            ...zarpała,

            ...żegnała
            ...t
            ...olu;
            ...stawi...
            ...n...

158.

I ciężkiem było z ojczyzną rozstanie —
Gdy cię jej krańcem, wichrem mściwym [illegible] zaparli
By ujść pogoni, to na pożegnanie,
Kozak do ciebie dał ognia z janczarki.
Byłeś tułaczem przez pół wieku blisko,
Życie płynęło, zdrojem mętnej wody.
Ciągnące przed zgonem rodzinne ognisko
Ujrzeć, żeś [illegible] do ojców zagrody
Starzec zgrzybiały, chwiejącym się krokiem.
Serce zamarło, gdyś ją ujrzał zdala —
Ale powiodłszy po niej zbliska wzrokiem,
Widząc: że przeszła na własność moskala,
Że jego żoną, twoja narzeczona,
Krzyż wyrzucony z rodziców mogiły —
Widok ten, twego męczeństwa korona,
Studzi żar serca, strumieniem lodu bryły...
Szyderczy uśmiech wykrzywił twe wargi,
W przeciwną stronę ~~zwróciłeś~~ znów ~~twe~~ twoje kroki
I jak ~~[illegible]~~ chodzący martwy głaz, bez skargi,
Znowu na tułaczki idziesz w świat szeroki. —

1879 r.

Ludzkość.

Dla ludzkości ~~[illegible]~~ pierś młodziana,
~~[illegible]~~ Jak ~~ludzkości~~ ofiarnymi [illegible] żądzami,
Jak blaskiem zorzy odziana
Dąbrowa, ptasząt hymnami.

Ześle doń: nie ~~[illegible]~~ [illegible] o zysku,
Wszczernie serca wrzące...
By zmarniało w jej uścisku,
Jak w jesieni kwiat na łące.

Myśl, co wichrem gwiazdy goni,
Jakby z skrzydłami orlemi...
By skrzydła pękły w jej dłoni,
A myśl pełzała po ziemi.

Ramię z wiarą, iż swą siłą,
Zdolne wstrząść niebios sklepienie...
By na jej piersi skruszyło,
Z tej [illegible] — marzenie;

Bo ludzkość, to mroźna [...]
Wszystko co jej niesiesz [...]
Pochłonie, jak paszcz [...]
Na oceanu obszarze;
Wymaga z ciągłej ofiary —
Ale gdyby jej nie stał[...]
Toby brakło w przyszłość w[...]
Wszystko co ludzkie zd[...]

1879 r.

Muszka świętojańska.

Świętojańska muszko! leć;
    Bo noc czarną, siwą osłoną,
    Pokryła przestrzeń zieloną—
Zgasły gwiazdy, choć ty świeć.

Ciemnia legła wszędzie tak,
    ~~Jakgdyby~~ Jak gdyby słońce skonało,
    Niebo żałobę przywdziało,
Tkaną z chmury, w smutku znak.

Toną w niej łan, sad, bór,
    Jak ludzkie myśli w zadumie—
    Wody, poznasz li po szumie,
Góry, niby widma z chmur.

Chutor, sioło, nawet gród,
    Wydaje się gruzem cieni—
    Pośród ~~bez~~ bezbarwnej przestrzeni,
Zapanował tylko chłód.

Człowieku! Wszak z życiem twem
    Tutaj, podobnie się dzieje:
    Zamglone jakieś koleje
Przebiega, z ułudy snem;

Istna nocnych cieni gra,
    Byt twój w ziemskiej tej krainie—
    Świeci, nadzieją jedynie...
Świętojańskiej muszki skrą.–

1879 r.

Gęślarz i gęśl.

...j, co pieśń dzwoni,
...ślarz przez ten świat
...kochany;
...ałk brat.

...s.

...iełk,

...ałk:

W swoją mężę, ich oręże
Nie skruszyła wrogów rdza:
Błysły zbroje — wrą znów boje...
Pierś rycerzy litwy [illegible] gra.
A po bojach, w ... [illegible] zwojach
[illegible] puharów wkrąg —
Miód się szczery. Sokół rzeczy
Rwie się z silnych giermka rąk,
By pogonić, po nad błonią
Na zdobycz podjąć lot.
A ogary, pędzą w jary,
I koło [illegible] grzmot.
Rżą rumaki, dudnią szlaki;
wrodzeń rycerstwo tam;
Gdzie turnieje i serc dzieje,
U królewskich wrzały bram
A bogdanki, z laurów wianki
Stroiły rycerzy skroń,
Co walczyli i kruszyli
Pod ich godłem, ostrą broń. —
Hej gęślarze! Były w jarze
Rozmiłały... Was stuleci wir
Tak pochłonął, jak utonął
Pieśni w nim ze światem mir.
Jeden na srebrnie, gęśl na dębie
Gęślarz ukrył, dawno już:
By dąb stary, w swe konary
Ujął ją, chronił od burz. —
A gdy ~~wstanie~~, na ... [illegible] wołanie
~~[illegible]~~ wreszcze, ~~[illegible]~~ oddatam z ~~[illegible]~~ w dłoń...
By ~~[illegible]~~ zniej światu, wonią kwiatu
znowu rozlegał ~~[illegible]~~ pieśni swoi. —

1879 r. Czy duch sprostał dzikiej sile?

Wicher pędzi czarne chmury,
Po niebios błękicie —
A szum jego tak ponury,
Jak szakalów wycie.
A we łbach chmur czarnych, iskrzą
Złowrogo ~~[illegible]~~ oświecił,
Jak u wilków w ~~[illegible]~~ dzikim skrzą
Krwawą błyskawicą.
W chmur tych piersiach falujących
Grają, tuczą, grady
W śród piorunów gorejących:
Zwiastowny zagłady. —

a capite Samowładny pan ...
[illegible]
Gdzie lud [illegible]

a capite Przed nawałą tą zadrżały
Błyszcz, morza, lądy —
cele [illegible] nagle ją wstrzymały,
Od Gangesu zrzędy —

a capite Lwisty na niebios grodzie:
Chmury z piorunami;
Runęły się w pochodzie,
Hordy z [illegible];
Świat uciszył się na chwilę
Podniosłszy pytanie:
Czy duch sprostał dzikiej sile?
Tam w Afganistanie. —

1879 r.

Baśń o paproci.

W Wnętrzajam w ciemnym borze,
Zaległy paprocie —, że ich łoża
~~[illegible]~~ baśń:
~~[illegible]~~ w srebrze ~~[illegible]~~ złocie:
Corazem kwitną z każdym rokiem,
Jest w noce świętojańskiej, [illegible]
~~[illegible]~~ przed [illegible] szatańskie:
Lecz kwiatu ~~[illegible]~~ w nocy owej
aż ktoby zmierzył się z szatanem,
~~Spotkaniem~~
~~Widział~~ ujrzał by kwiat paprociowy,
stał się skarbów panem
Co ~~[illegible]~~ [illegible] złoty,
Wśród paproci [illegible]
[illegible]
[illegible]
szatan [illegible] świętego Jana,
w kwocie [illegible]
~~[illegible]~~ skarb — Nie
spotkał szatana,
Nie ujrzał, o dziwo!
Skarbów na paproci kwiatu,
Lecz w paproci szumie
Usłyszał głos,, Oznajmo
Że skarb też w świata,
~~[illegible]~~ zrozumie:
Że z szatanami ~~[illegible]~~, złota,
Człowiek [illegible] wzbogaca
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

160

Psie pole.

We Wrocławia stare mury,
Wdarł się czarny ptak ponury:
Czuby tam gniazdo wić,
Gdzie ~~od wieków~~ wielki ptak gnieździł bratych —
Mury miasta posmutniały;
Bo ptak czarny zwykł ~~[illegible]~~ swojej życie.
Pod Wrocławiem posmutniałym,
Lat setkami osiwiałym —
Piastów wznosiła go dłoń —
Rozłożyła się tak dumnie,
Jak splot z laurów na kolumnie,
Długa i szeroka błoń.
A duma ta, jej do twarzy;
Bo o ~~[illegible]~~ szczerbcu marzy
I o Krzywoustym śni:
Co Najezdców krwią kraj zrosił,
U ujść Wisły, Odry wznosił
Krzyże, ku Chrystusa ~~czci~~ czci.
A na błoni tej, na głowy
Zbił hufce Henrykowe [x])
Jesień zaglądała już ...
Padały tam, jak z dębu,
Żółkłe liście, na pierś grzbu,
W zamieci jesiennych burz.
A Henryka, ~~[illegible]~~ jego wodze,
Co uszli za Odrę w trwodze
Spotkał bardzo ciężki srom;
Bo odbiegłszy tarcz, pancerzy,
Zostawili swych rycerzy
Trupy — na pożarcie psom.
Hej Germanjo! zatrzyj z bólem,
Na błoń owę; bo psiem polem
Zowie ją po dziś dzień świat,
Choć od czasu owej krwawej
Z ~~Najezdców~~ Z bramami ~~[illegible]~~ tam rozprawy,
Minęły już setki lat.
Odlećże od nas czarny ptaku!
Bo rodzinnym bujać szlaku,
Nie zaborcze żądze twe;
Bo możesz na pokazanie
W twoich dziejach, niespodzianie
Znów zapisać pole psie. —

---

[x]) 1879 r. Król Bolesław (: Krzywousty :) [illegible] wojenę z Pomorzanami i z Prusakami, rozkrzewił był Chrześcijań[illegible] Wisły i Odry. [illegible] Wkrótce po wstąpieniu Cesarz niemiecki Henryk V [illegible] dowód uznania w roku 1106 na tron, od Bolesła[illegible] Krzywousty zawisłość Polski od Korony nie[illegible] od cesarza żądaniu temu odmówił; Bol[illegible] 1109 r. przeciwko Niemiecka zawisła, wyd[illegible] czyt

Cesarz Henryk V z tryumfem swojem Odrę i dotarł niebawem aż pod Wrocław, gdzie stanął obozem, ale w bitwie która tam Bolesław Krzywousty na dniu 20 Września wymienionego r. [illegible] klęskę, [illegible] uniósł Cesarz tak ogromną klęskę, że w ucieczce był [illegible] pozostawiwszy na placu boju niepogrzebane trupy swego poległego rycerstwa uchodzić jak najspieszniej za Odrę.

Trupy te zostały przez psów, co z miasta Wrocławia i z okolicy na pobojowisko nadciągnęły porozwłóczone i pożarte od którego to wydarzenia nazwano pobojowisko pod Wrocławiem psiempolem, która to nazwę po dziś dzień zatrzymało.

Kwiat jesienny

Dmie jesienny wiatr po polu,
Wszędzie pusto, głucho, —
Najgłuchsze jękiem bólu,
I kiedy sił ze ściernisk sucha,
Z śniegowych chmur wyziera chłód...
I [illegible] brzęknął w fale wód.

W sadach i smętnie nędzne krzewy,
Nagie drzewa osmutniały, ...
I już zamarły w borach śpiewy —
Śpiewacy je odlecieli.
Na polanie [illegible] szron,
Siada dumać — stado wron.

Czemu choć w [illegible] grzędzie martwoty, —
Rozkwitasz [illegible] jesienne
„Żebym bolał, jak sierota,
Że się grzęda nie zieleni."
Kwiecie! Wszystkie listki stul —
W głębi serca zgrzeb ból. —

A w rodzinnej grzędzie mojéj,
Rozległa się tak martwota,
Że się serce nie ukoi,
Czy wróci dni moc żywota —
Mimo to, jesienny kwiat
Kwitnie tam, jak dawnych lat.

1879 r.